

## CONTENTS

ZBIGNIEW MARCINIAK <i>Dead</i> . (Ryszard Wroczyński's speech during the funeral at Powązki, Dec. 14, 1972) . . . . .	7
---	---

### I. ARTICLES AND DISSERTATIONS

WANDA BOBROWSKA-NOWAK: Polish Association for Research on Children in Light of Documents . . . . .	9
--	---

### II. CHARACTER SKETCHES

<i>Maksymilian Hański</i> (1888—1971). By FRANCISZEK SZYMICZEK . . . . .	20
<i>Stanisław Kwietniewski</i> (1903—1969). By JERZY OLEKSIŃSKI . . . . .	39

### III. MATERIALS

KAZIMIERZ SZELAĞOWSKI: Last Days of Ministry of Religious Denominations and Public Instruction . . . . .	49
TADEUSZ NOWACKI: Veterinary Institute at Marymont Before Uprising, 1823—1835 . . . . .	61
JANUSZ SOCHA: Political Influence of Popular Movement in the Polish Teachers' Union in Central Poland, 1926—1928 . . . . .	76
STANISŁAW REYMONT: Association for Students' Dormitories and Scholarships (1945—1951) . . . . .	80

### IV. CHRONICLE

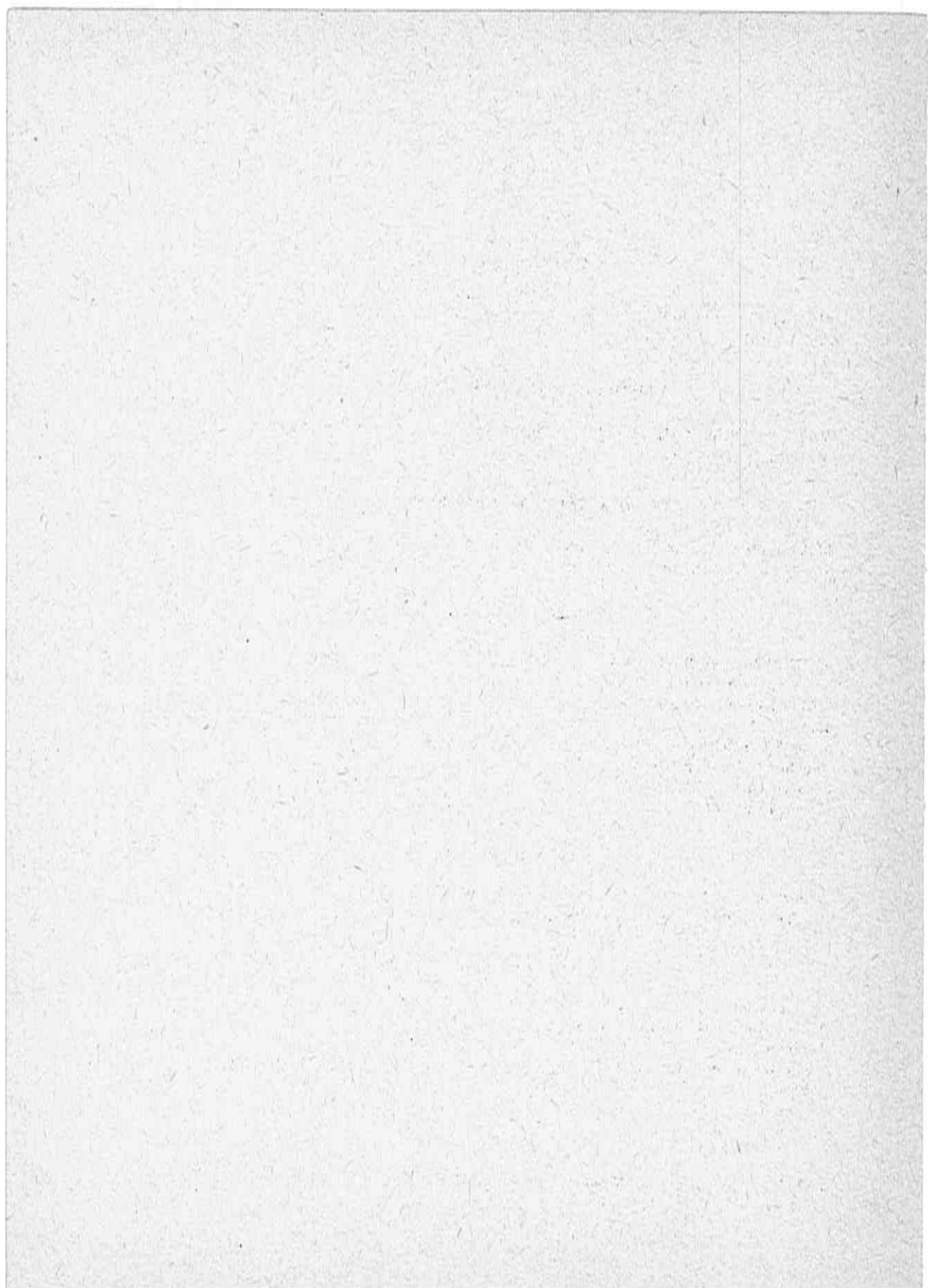
Report on the Meeting of Clandestine Teaching Participants, convened by Polish Teachers' Union County Organization at Pińczów, June 18-19, 1972 . . . . .	113
---	-----

### V. REVIEWS

„Rocznik Ogniska Nauczycielskiego w Lublinie” (Annal of Lublin Teachers' Association), III. Ryszard Orłowski, Janusz Naumiuk, editors. Lublin 1972. Reviewed by ALEKSANDER KOPRUKOWNIAK . . . . .	115
„Monumenta Paedagogica”, vol. X—XI Berlin 1970—1971. Reviewed by LEON BIELAS . . . . .	117

### VI. BIBLIOGRAPHY

JANINA MARCINIAK: Works on history of education, schools and pedagogical ideas in Poland, published in 1971 . . . . .	123
---	-----





## ZBIGNIEW MARCINIAK nie żyje

W pożegnaniach nad otwartą mogiłą zawsze trudno pogodzić się z myślą, że nigdy już nie ujrzymy kogoś, kto był nam bardzo bliski, pracował razem z nami, dzielił z nami radości i troski, powodzenia i zawody. Niewiele w tej ciężkiej chwili pomaga odwoływanie się do refleksji, bezsilna staje się filozofia „nieubłaganego biegu natury” czy koniecznego „porządku rzeczy”. Uczucie ludzkie staje się silniejsze niż refleksja.

Śmierć bowiem zawsze jest przedwczesna dla tych, z których grona wyrывa osobę bliską i kochaną. Ale szczególnie trudno się z nią pogodzić wówczas, gdy niszczy życie człowieka w pełni rozwoju i u progu dojrzałej twórczości. Od dwu lat, w gronie najbliższych przyjaciół Zbigniewa Marciniaka, znaleźliśmy prawdę o zagrożeniu Jego życia. Nie dopuszczaliśmy jednak myśli rozstania tak szybkiego. Wierzyliśmy w siły witalne niespełna pięćdziesięcioletniego organizmu, wreszcie w geniusz ludzkiej wiedzy, iż potrafi zdławić ujawnione zarodki śmierci.

Przed niewielu dniami odbyłem ze Zbigniewem Marciniakiem rozmowę długą i, niestety, już ostatnią. Pomimo nasilenia się niepokojących oznak postępu choroby, wierzył jeszcze w jej przezwyciężenie. Słyszałem z ust Jego już po raz ostatni słowa wypowiedane zapewne w jakiejś nieświadomianej potrzebie psychicznej samoobrony: „Jest ze mną lepiej, będzie lepiej”. Rozmowa tyczyła się spraw aktualnych, z których wyłączyć się musiał idąc do szpitala. Interesował się rozwojem pracy w Instytucie Pedagogiki, życiem młodzieży studenckiej, dalszym biegiem spraw przez

\* Przemówienie Ryszarda Wroczyńskiego w czasie pogrzebu na Powązkach w dniu 14 grudnia 1972 roku.

Niego kierowanych i inspirowanych, mówił z troską o swych zamierzeniach badawczych, zwłaszcza o dziejach ruchu nauczycielskiego w Polsce.

W przeciągu dwudziestu dwu lat od ukończenia studiów wyższych na Uniwersytecie Łódzkim (1950 r.) docent Zbigniew Marciniak czynny był na wielu stanowiskach: pracownika naukowego w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Łodzi, następnie w Warszawie, w Pracowni Dziejów Oświaty i Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa XIX i XX wieku PAN, nauczyciela, dyrektora szkół średnich, kierownika zakładu kształcenia nauczycieli, pracownika nadzoru pedagogicznego, redaktora naczelnego *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej* i wydawnictw słownikowych PWN. Z tym bogatym dorobkiem działalności pedagogicznej i naukowej związał się docent Marciniak po habilitacji w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie z Instytutem Pedagogiki UW, obejmując funkcję zastępcy dyrektora.

Głównym terenem badań Zbigniewa Marciniaka były najnowsze dzieje oświaty i wychowania. W tej dziedzinie posiadał doskonałą znajomość źródeł, umiejętność rozważnych, zawsze wnikliwych uogólnień. Dorobek naukowy Zbigniewa Marciniaka wyraża się w trzech monografiach, kilkunastu obszerniejszych źródłowych rozprawach, sporej liczbie prac drobniejszych. Do trwałych osiągnięć pracy badawczej Zbigniewa Marciniaka należą źródłowe monografie, poświęcone problemom upowszechniania nauczania początkowego w Królestwie Polskim w czasie I wojny światowej oraz procesom zjednoczeniowym w polskim ruchu nauczycielskim. Ulubioną dziedzinę twórczości Zbigniewa Marciniaka stanowi biografistyka oparta na wszechstronnej podstawie źródłowej. Wyróżniają się w niej szkice poświęcone Sierakowskiemu, Próchnikowi, biogramy pomieszczone w „Polskim Słowniku Biograficznym”, „Przeglądzie Historyczno-Oświatowym” i innych wydawnictwach. W ostatnich latach rozwijał Zbigniew Marciniak badania nad dziejami ruchu nauczycielskiego w Polsce, ściśle współpracując z Komisją Historyczną ZNP, będąc jednym z najaktywniejszych jej członków, oraz z „Przeglądem Historyczno-Oświatowym”, w którym od lat sprawował funkcję członka Redakcji. Nim ziemia pokryje wieko Jego trumny, nie można w ostatnich słowach pożegnania pominąć wartości, które wnosił na każdy teren działania siłą swojej osobowości. Jako dziecko wiejskiego nauczyciela wynieść musiał już w zaraniu swych lat walory bezcenne: prawość, życzliwość, odwagę. Nie moralizował i nie lubił moralizowania, ale wiadomo było zawsze, jak się zachowa w każdej trudnej sytuacji.

Śmierć docenta Zbigniewa Marciniaka pozostawia wyrwę trudną do wypełnienia. Odchodzi bowiem od nas człowiek o wielkich wartościach umysłu i charakteru, którymi tak szczerze nas darzył w ciągu swego krótkiego, ale jakże bogatego życia.

WANDA BOBROWSKA-NOWAK  
Katowice

## POLSKIE TOWARZYSTWO BADAŃ NAD DZIEĆMI W ŚWIELE DOKUMENTÓW

### I. POWSTANIE I ROZWÓJ

Na IX Zjeździe Przyrodników i Lekarzy Polskich we Lwowie w roku 1900 Aniela Szyćówna wygłosiła referat: *Psychologia dziecka w stosunku do psychologii ogólnej i pedagogiki*. Referentka była już w tym czasie znaną i cenioną badaczką, autorką licznych artykułów i kilku publikacji zwartych, poświęconych problemom psychologii i pedagogiki<sup>1</sup>. Na szczególną uwagę zasługiwały dwie jej prace: *Nauka w domu. Przewodnik dla wychowawców* (Warszawa 1896) oraz *Rozwój pojęciowy dziecka w okresie lat 6—12* (Warszawa 1899). Obie te pozycje prezentowały kierunek zainteresowań Szyćówny jako nauczycielki i badaczki. O organizowaniu nauki domowej dzieci polskich mogła wiele powiedzieć z własnych doświadczeń, od lat młodzieńczych bowiem pracowała jako nauczycielka prywatna. Badania psychologiczne podjęła pod kierunkiem Jana Władysława Dawida i pod wpływem jego inspiracji zbierała materiały do pracy o zasobie umysłowym dziecka<sup>2</sup>.

W przedmowie do swej książki *Rozwój pojęciowy dziecka...* napisała: „I u nas pole psychologii dziecka nie leży odlogiem, lecz tak jak w wielu innych dziedzinach, za mało mamy pracowników, którzy by wspólnymi siłami zadanie to podjąć chcieli, za mało sympatycznego poparcia wśród matek i nauczycieli”<sup>3</sup>.

Myśl popularyzowania osiągnięć młodej nauki, jaką podówczas była psychologia, stawała się bliska przedstawicielom niektórych kręgów społecznych w Polsce. Od chwili ogłoszenia na łamach „Przeglądu Pedagogicznego” przez Jana Władysława Dawida *Programu postrzeżeń nad*

<sup>1</sup> Informacje o życiu i twórczości Anieli Szyćówny (1859—1921) podają m.in.: S. Michałski, *Działalność pedagogiczna Anieli Szyćówny*, Warszawa 1968; S. Szybiak, *Aniela Szyćówna*, „Nowa Szkoła”, 1966, nr 5; R. Wroczyński, *Myśl pedagogiczna i programy oświatowe w Królestwie Polskim*, wyd. 2, Warszawa 1963.

<sup>2</sup> J. W. Dawid, *Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej*. Nakład „Przeglądu Pedagogicznego”, Warszawa 1895.

<sup>3</sup> A. Szyć, *Rozwój pojęciowy dziecka w okresie lat 6—12. Badania nad dziećmi*, Warszawa 1899, s. 5.

*dzieckiem...* (1887) grono osób zainteresowanych psychologią dziecka stale się powiększało. Sam fakt zebrania 520 odpowiedzi ankietowych w trudnych warunkach zarobczych, jakie panowały w Królestwie Polskim pod koniec XIX stulecia, świadczył o wielkiej aktywności i zapale nauczycieli zgrupowanych wokół Dawida. Udział w tych akcjach Anieli Szycówny był niemały. Pilną uczennicę i wytrwałą współpracowniczkę Dawida charakteryzowały pragnienia pogłębiania własnej wiedzy, ogromna pracowitość, sumienność i aktywność. Te właśnie cechy pozwoliły Szycównie podjąć trud godny „siłaczki duchowej” i „nauczycielki nauczycieli”, jak ją w wiele lat później określiła Stefania Sempołowska<sup>4</sup>.

Na zjazdach przyrodników i lekarzy polskich psychologia posiadała już swe odrębne miejsce. W lipcu 1891 r. w Krakowie — „po raz pierwszy u nas w skład Zjazdu Przyrodników i Lekarzy została wcielona Sekcja Psychologiczna; nowy towarzysz broni został powołany do praw wspólnych i przez to samo do wspólnych obowiązków.”<sup>5</sup> W ciągu ostatniego dziesięciolecia XIX wieku zainteresowanie różnymi gałęziami psychologii z roku na rok przybierało w Polsce na sile. Świadectwem tego były badania w zakresie psychologii eksperymentalnej, podejmowane przez przedstawicieli środowisk uniwersyteckich, pedagogów i lekarzy, że wymienię tu przykładowo Juliana Ochorowicza, Bolesława Błażka i Władysława Oltuszewskiego<sup>6</sup>.

Referat Szycówny na IX Zjeździe był zatem pewnego rodzaju odpowiedzią na zamówienie społeczne. Zainteresowanie jego treścią i uznanie dla formy ujęcia tematu było bardzo duże. Na skutek uchwały podjętej przez Sekcję Psychologiczną Zjazdu referentka rozwinęła następnie treść swego wystąpienia i przygotowała ją w postaci oddzielnej broszury do publikacji. Książka ta pt. *O zadaniach i metodach psychologii dziecka* ukazała się we Lwowie w 1901 roku, a następnie, pod zmienionym tytułem *Jak badać umysł dziecka*, w Warszawie, w roku 1904. W tej ostatniej wersji doczekała się ponownego wydania.

Postulując badania nad dzieckiem, Szycówna zwracała uwagę na wielorakie ich znaczenie. Obok doniosłości naukowej studiów nad dzieckiem dostrzegała ich praktyczną wartość pedagogiczną dla rodziców, nauczycieli, autorów książek dla dzieci oraz instytucji mających dobro młodego pokolenia na celu. Równocześnie nakreślała program badawczy, który mogłyby podjąć osoby zainteresowane problematyką psychologii dziecięcej. Mieściły się w nim badania nad stopniowym rozwojem dziecka od niemowlęctwa do dojrzałości, charakterystyka poszczegól-

<sup>4</sup> Cytuje za: H. Mortkowicz-Oleczakową, *Panna Stefania. Dzieje życia i pracy Stefanii Sempołowskiej*, Warszawa 1961, s. 127. Por. również S. Sempołowska, *Pisma pedagogiczne i oświatowe*, red. M. Falski, Warszawa 1960, s. 238.

<sup>5</sup> A. Mahrburg, *Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy*, wyd. 2, Warszawa 1911, s. 5.

<sup>6</sup> W. Bobrowska-Nowak, *Pionierzy psychologii naukowej w Polsce*, Katowice 1971.

nych okresów wzrastania i rozwoju psychicznego, biografia psychologiczna jednostek, dająca podstawę do przyszłej klasyfikacji typów umysłowych, temperamentów i charakterów, socjologiczna charakterystyka dzieci wzrastających w różnym otoczeniu, oraz badania nad tzw. patologią wychowawczą, dające zrozumienie różnicy między dzieckiem normalnym a opóźnionym w rozwoju i stwarzające podstawy racjonalnej pedagogiki.

Znajomość obcej literatury psychologicznej i pedagogicznej prowadziła do koniecznych porównań z dotychczasowymi osiągnięciami Polaków. Jak pisała Szycówna, to „jedno przecież bez samochwalstwa i fałszywej skromności przyznać sobie musimy, że stawiając pierwsze kroki na polu psychologii dziecka, wszyscy myśleliśmy przede wszystkim o tym, aby torować drogę do dalszych badań i poszukiwań. Jeśli ogłaszaliśmy studia oryginalne, pragnęliśmy, aby ich braki pobudziły kogo do pisania pracy lepszej, gruntowniejszej; jeśli streszczaliśmy lub tłumaczyliśmy rzeczy obce, chodziło nam o to, aby podobne badania powtórzono na naszym gruncie. Życzeniem, które nas przenika, jest, iżbyśmy posiadli kiedyś psychologię dziecka polskiego[...]”<sup>7</sup>.

Niewątpliwie pod wpływem inspiracji Anieli Szycówny dr Karol Falkiewicz na Zjeździe Pedagogów we Lwowie, zorganizowanym w 1901 r., wystąpił z postulatem założenia towarzystwa badań nad dziećmi w Galicji. Niestety, mimo aplauzu zebranych nie doszło wówczas do podjęcia wiążącej uchwały. Dopiero w kilka lat później powstało we Lwowie Towarzystwo Pedologiczne, co zbiegło się zresztą z akcją organizowania podobnej instytucji przez inicjatorkę pomysłu w Warszawie.

Na jesieni 1905 roku Aniela Szycówna w małym kółku osób referowała swój projekt zawiązania towarzystwa badań nad dziećmi. Nad referatem jej dyskutowali: Władysław Weryho, Władysław Chodecki, adwokat Ignacy Baliński. Po opracowaniu ustawy towarzystwa zawiązał się komitet organizacyjny, złożony z 7 osób: A. Szycówna, W. Chodecki, W. Wejchertówna, S. Okołowiczówna, J. Rzętkowska, dr Bączkiewicz, E. Bogdanowicz. W pracach komitetu z głosem doradczym brał udział Władysław Weryho i on też w zasadzie doprowadził dzięki swej energii do ostatecznego zalegalizowania Towarzystwa. Po pokonaniu licznych trudności władze administracyjne zatwierdziły statut w dniu 27 kwietnia 1907 roku. Na akcie prawnym jako członkowie założyciele figurują: A. Szycówna, W. Chodecki, W. Weryho i E. Bogdanowicz. W miesiąc później, tj. 27 maja 1907 r., odbyło się zebranie organizacyjne z udziałem 34 osób, na którym dokonano pierwszych wyborów<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> *Sprawozdanie Polskiego Towarzystwa Badań nad Dziećmi z r. 1907*, Warszawa 1908, s. 3—14.

<sup>8</sup> Zarząd ukonstytuował się następująco: przewodnicząca i zarazem skarbniczka — A. Szycówna; wiceprzewodniczący — dr Władysław Chodecki; sekretarze — Jadwiga Rzętkowska i Edmund Bogdanowicz; bibliotekarz — dr Władysław Sterling; członkowie Zarządu — Władysław Weryho, Władysława Wejchertówna; zastępcy — dr W. Oltuszewski i P. Sosnowski.

Od tej chwili Towarzystwo rozpoczęło aktywną działalność. Raz w miesiącu, z wyjątkiem lipca i sierpnia, odbywały się posiedzenia Zarządu, przy czym już w pierwszym okresie zrealizowano sporo podstawowych uchwał. I tak w dniu 1 października 1907 r. uruchomiono czytelnię dla członków Towarzystwa w lokalu przy ulicy Nowogrodzkiej 44, łącznie z czytelnią Polskiego Towarzystwa Psychologicznego<sup>9</sup>. Spis wydawnictw został udostępniony wszystkim członkom i opublikowany w czasopiśmie warszawskich. Czytelnia posiadała w chwili jej otwarcia 40 roczników czasopism zagranicznych, poświęconych problemom filozofii, psychologii i pedagogiki, oraz 83 czasopisma polskie, stanowiące reprezentację wszystkich najważniejszych ówczesnych wydawnictw periodycznych o charakterze naukowym i popularnonaukowym. Równocześnie zorganizowano w prywatnym mieszkaniu dra Władysława Sterlinga (Nowy Świat 43) bibliotekę, którą stanowiły dary członków i autorów. Pierwszy zaczątek tego księgozbioru liczył zaledwie 10 pozycji. Dopiero w latach następnych Towarzystwo mogło przeznaczać pewne kwoty na zakup książek, niemniej jednak bibliotekę stale zasilaly prywatne dary<sup>10</sup>.

Jeszcze przed zatwierdzeniem Towarzystwa zdołano zebrać pewną sumę pieniędzy na pierwsze potrzeby. W tym wkłady przyszłych członków wynosiły 50 rubli. Po ukonstytuowaniu Towarzystwa dalsze wpływy stanowiły składki członkowskie i dobrowolne dary. W ten sposób dochód na dzień 31 grudnia 1907 r. wynosił 289 rubli i 75 kopiejek. Uważne prześledzenie wydatków Towarzystwa w tym pierwszym okresie organizacyjnym wskazuje jego podstawowe trudności. Tak np. już przed zatwierdzeniem Towarzystwa musiano wyasygnować 70 rubli na koszty administracyjne. Opłaty za lokal służący do zebrań, za lokal czytelni, za druki i prenumeratę pism wyczerpywały nieomal całkowicie zebrany fundusz, tak że drugi rok kalendarzowy Towarzystwo rozpoczynało z kwotą 28 rubli i 68 kopiejek.

Jak się łatwo zorientować, ten stosunkowo korzystny bilans uzyskano tylko na skutek darów prywatnych osób. Tak np. czytamy w sprawozdaniu kasowym za rok 1907, że dr W. Chodecki wpłacił na potrzeby Towarzystwa 20 rubli oraz przeznaczył dochód ze swego odczytu w sumie 16 rubli i 50 kopiejek na te same cele.

Działalność Towarzystwa rozwijała się więc pomyślnie przede wszystkim dzięki postawie społecznej członków, którzy ofiarowywali bezinteresownie swą pracę, brali czynny udział w posiedzeniach naukowych, wspierali Towarzystwo finansowo i popularyzowali jego cele w szerszych kręgach społecznych.

<sup>9</sup> Polskie Towarzystwo Psychologiczne, zorganizowane z inicjatywy W. Weryho, powstało w 1907 roku.

<sup>10</sup> Por. *Sprawozdania Pol. Tow. Badań nad Dziećmi* za lata 1907—1916, ukazały się w oddzielnych odbitkach jako przedruki z „Przeglądu Filozoficznego”; *Sprawozdania* za lata 1918—1919 i 1921 zamieściła „Szkoła Powszechna”, R. 1, 1920, z. 1, 3—4; R. 2, 1921, z. 1.



W pierwszym roku istnienia liczba członków Towarzystwa z 34 obecnych na zebraniu organizacyjnym wzrosła do liczby 81 (60 członków rzeczywistych, 21 wspierających). Wykaz imienny, zamieszczony w sprawozdaniu za rok 1907 i 1908, pozwala się zorientować w składzie społecznym. Wśród 60 członków rzeczywistych przeważały kobiety, nauczycielki, natomiast w grupie 22 mężczyzn dominują lekarze. Powagę nadawały nazwiska pracowników nauki: Władysława Heinricha, Kazimierza Twardowskiego, Władysława Weryhy. Szczególnie ten ostatni był gorliwym propagatorem celów Towarzystwa, wspierał je wielokrotnie swą pomocą i otwierał przed jego sprawami łamy „Przeglądu Filozoficznego”. Tam bowiem właśnie drukowano systematycznie sprawozdania z posiedzeń, referaty i sprawozdania roczne.

Plan pracy w pierwszym okresie przewidywał miesięczne posiedzenia naukowe (pierwsze zorganizowano 27 września 1907 r., do końca roku kalendarzowego odbyły się 4 zebrania); organizowanie odczytów, rozpoczęcie cyklu wydawnictw pod nazwą „Biblioteka Towarzystwa Badań nad Dziećmi”. Przewidywano w przyszłości założenie własnego organu, choćby w postaci kartalnych biuletynów. Zamierzano rozpocząć zbierkę funduszy na otwarcie laboratorium psychologii doświadczalnej, które mogłoby powstać pod auspicjami Polskiego Towarzystwa Psychologicznego.

Plan ten w ciągu krótkiego, półrocznego okresu został w dużym stopniu zrealizowany. Posiedzenia naukowe, odbywające się od września do końca grudnia, objęły wiele referatów o charakterze sprawozdawczym z badań uczonych obcych oraz informacyjnym o próbach badawczych prowadzonych przez członków Towarzystwa. Do ciekawszych tematów należały zagadnienia: 1) rysunki dzieci — referowała Anna Grudzińska; 2) badania inteligencji i rozwój pojęć moralnych u dzieci — omówiła Aniela Szcówna<sup>11</sup>.

Również w tym pierwszym okresie przygotowano do druku 2 prace: Jadwigi Rzętkowskiej *O mowie dziecka* oraz Anieli Szcówny i Jana Ciembroniewicza *Ptaki i dzieci*. Dyskusja nad referatami stała się punktem wyjścia do powołania komisji zajmujących się gromadzeniem i analizą rysunków dziecięcych oraz organizowaniem badań nad rozwojem mowy. W tym celu przygotowano specjalne kwestionariusze, przedyskutowano je i przekazano do druku na łamach „Przeglądu Pedagogicznego” i innych czasopism.

W myśl statutu Towarzystwo Badań nad Dziećmi odbywało co roku walne zebrania wyborcze. Skład Zarządu z niewielkimi zmianami został utrzymany do 1910 roku. Wtedy właśnie pozyskano do Zarządu Jana Władysława Dawida, a funkcję wiceprezesa objął Władysław Weryho. Aniela Szcówna na stanowisku prezesa Towarzystwa pozostawała do ro-

<sup>11</sup> *Sprawozdanie Pol. Tow. Badań nad Dziećmi za r. 1907, Warszawa 1908, oraz za r. 1908, Warszawa 1909.*

ku 1921, a więc do końca życia. W roku 1914 zmarł Jan Władysław Dawid, a w 1916 Władysław Weryho. Były to straty bardzo dotkliwe. Odeszli nie tylko propagatorzy celów Towarzystwa, lecz jego naukowe filary. Śmierć ich nastąpiła w okresie szczególnie trudnym, w którym wydarzenia wojenne rozpraszały członków i utrudniały systematyczną pracę.

Obrazem zmagania Towarzystwa z licznymi trudnościami i osiągniętych na tej drodze zwycięstw są sprawozdania roczne. Szczególnie charakterystyczne są imienne wykazy członków, które wskazują stale rosnącą ich liczbę. Tak np., gdy z końcem roku 1908 Towarzystwo liczyło 106 członków, w tym rzeczywistych 74, to już w 1912 r. liczba ta wynosiła 131 osób, w tym 100 członków rzeczywistych.

Jeżeli się zważy, że czynni członkowie Polskiego Towarzystwa Badań nad Dziećmi wchodziłi równocześnie w skład zarządów innych stowarzyszeń, w których udzielali się równie aktywnie, to szacunek budzi ogrom pracy spadającej na ich barki. Po ruchach rewolucyjnych, które stworzyły w Królestwie Kongresowym bardziej sprzyjającą atmosferę do podejmowania prac naukowych i wpłynęły na chwilowe zelżenie ucisku społeczno-narodowego, zaczęły powstawać placówki społeczne różnego typu.

Już w 1905 r. Władysław Weryho wystąpił do władz o zalegalizowanie Towarzystwa Filozoficznego, na co jednak nie uzyskał zgody. Ponieważ mniej niebezpieczne politycznie wydawało się zaborcy Towarzystwo Psychologiczne, Weryho doprowadził do jego uruchomienia. Jak podaje Władysław Tatarkiewicz<sup>12</sup>, pierwsze zebranie organizacyjne odbyło się 17 maja 1907 r. w lokalu „Uranii” przy ulicy Brackiej 18. Było to więc w tym samym czasie, w którym swe pierwsze zebrania odbywało Towarzystwo Badań nad Dziećmi. Co więcej, w obu tych stowarzyszeniach występowały znane nam już osoby. Znajdujemy tam m.in. Anielę Szycównę, Władysława Weryho, Jana Władysława Dawida, Władysława Sterlinga. Towarzystwo Psychologiczne liczyło w chwili swego powstania 95 osób, głównie spośród lekarzy, prawników, literatów i przedstawicieli nauk ścisłych.

W marcu 1907 r. zalegalizowane zostało również Towarzystwo Wychowania Przedszkolnego, którego inicjatorką i organizatorką była Maria Weryho-Radziwiłłowiczowa, a które zgromadziło w swym gronie postępowe działaczki z Królestwa. Współdziałało ono ściśle z Zarządem Polskiej Macierzy Szkolnej i Towarzystwem Opieki nad Dziećmi. Naukową działalność rozwijało, współpracując z Towarzystwem Badań nad Dziećmi, w tym głównie z Anielą Szycówną<sup>13</sup>.

<sup>12</sup> W. Tatarkiewicz, *Pięćdziesiąt lat filozofii w Warszawie*, „Przegląd Filozoficzny”, R. XLIV, z. 1.

<sup>13</sup> Towarzystwo Wychowania Przedszkolnego działało w Warszawie początkowo tajnie. Wśród członków założycieli figurują nazwiska: Maria Weryho, dr Rafał Radziwiłłowicz i Jan Milkowski. Wzmianki o działalności znajdujemy na łamach „Nowych Torów”, 1907, s. 584.

Postępowy organ nauczycielstwa polskiego „Nowe Tory” jednoczył w swej redakcji licznych działaczy wchodzących w skład wyżej wymienionych stowarzyszeń. On też propagował wiodącą ideę ożywienia ruchu społecznego w Królestwie i na ziemiach pozostałych zaborów oraz zjednoczenia wysiłków całego społeczeństwa, zmierzających do rozwoju nauki polskiej. Że to ożywienie objęło zabór austriacki, wiadomo ze zjazdów przyrodników i lekarzy. Na Zjeździe, który odbył się w Krakowie w 1906 r., występowała już liczna reprezentacja Królestwa z Anielą Szygówną na czele. Równie liczna grupa uczestniczyła w rok później na Zjeździe we Lwowie. Gdy wreszcie w Warszawie w 1909 r. zorganizowano I Zjazd Neurologów, Psychiatrów i Psychologów Polskich, problematyka psychologiczno-pedagogiczna ściągnęła przedstawicieli nauki polskiej ze Lwowa i Krakowa. Zjazd ten podjął niezwykle ważną uchwałę założenia pracowni psychologicznej, odwołując się zarazem do ofiarności społeczeństwa. W Komitecie organizacyjnym do spraw pracowni psychologicznej znalazły się m.in. osoby: Władysław Weryho, Aniela Szygówna, Władysław Sterling, Jadwiga Rzętkowska, a ponadto wybitny neurolog Edward Flatau i lekarze — R. Radziwiłłowicz oraz W. Menczkowski.

Pracownia powstała w roku 1910 na skutek spontanicznej ofiarności społecznej, która zabezpieczyła podstawowe fundusze. Należy tu przynajmniej wspomnieć, że już w czasie Zjazdu Neurologów, Psychiatrów i Psychologów zebrano 300 rubli oraz uzyskano deklarację od jego uczestników na wpłatę poważniejszych sum. I tak np. Wiktor Skibniewski z Podola zadeklarował 3000 rubli, a Józefa Tuhanowska z Litwy 10000 rubli, dzięki czemu w nowo utworzonej Pracowni Psychologicznej zakupiony sprzęt obejmował już w pierwszym roku 80 przyrządów do badań, a biblioteka liczyła 970 tomów<sup>14</sup>.

W 1911 r. Pracownia Psychologiczna pod kierunkiem Edwarda Abramowskiego oraz Pracownia Neurologiczna pod kierunkiem Edwarda Flatau rozpoczęły aktywną działalność<sup>15</sup>. Obie mieściły się w prywatnym mieszkaniu Władysława Weryhy, przy ulicy Smolnej 15. Dopiero w następnym okresie Towarzystwo Psychologiczne wraz z pracownią objęło w posiadanie oddzielny lokal przy ulicy Pięknej 44.

We wszystkich tych akcjach niezwykle czynny udział brała „maleńka, krucha i wątła” Aniela Szygówna. Szczególnie nieustrudzona w propagowaniu badań nad dzieckiem, starała się o zakładanie agend Towarzystwa i w innych miastach Królestwa Polskiego. Pierwszą wzmiankę na ten temat znajdujemy w sprawozdaniu za rok 1908. Czytamy tam, że w sprawie zalgalizowania filii prowincjonalnej Towarzystwa Badań nad Dziećmi w Rakowie pod Częstochową „Zarząd przesłał na mocy swej ustawy

<sup>14</sup> *Sprawozdanie Pol. Tow. Psychologicznego za czas od 11 do 31 XII 1911*, „Przegląd Filozoficzny”, 1912, s. 273—276.

<sup>15</sup> Pracownia Neurologiczno-Biologiczna przejęta została przez Warszawskie Towarzystwo Naukowe. Informację o Edwardzie Flatau podaje E. Herman, *Neurologia polskiej*, Warszawa 1958, s. 205—221.

stosowne zawiadomienie do organów rejestracyjnych". Druga z kolei notatka znalazła się w sprawozdaniu za rok 1910: „Poczyniono odpowiednie kroki u władz w celu uzyskania zatwierdzenia Oddziału Towarzystwa w Piotrkowie”.

Dnia 11 lutego 1912 r. powstał Oddział Towarzystwa w Łodzi. Już w pierwszym roku istnienia liczył 89 członków, między którymi znalazły się nazwiska lekarzy i pedagogów znanych ze swej szerokiej działalności społecznej. Można tu wymienić dra filozofii Franciszkę Baumgarten, lekarza Bronisława Handelsmana, Helenę Miklaszewską, Helenę Sterlingową, Jadwigę Zawadzką, dra Tadeusza Mogilnickiego.

Aniela Szycówna utrzymywała z filią łódzką ścisły kontakt. Już na pierwszym zebraniu organizacyjnym zreferowała cele Towarzystwa i uzasadniła ważność naukowych badań nad dziećmi. W kwietniu 1912 r. z odczytem publicznym na posiedzeniu Towarzystwa wystąpiła dr Józefa Joteyko, przebywająca podówczas stale w Brukseli. Jak czytamy w sprawozdaniu, „odczyt ten ściągnął przeszło 400 słuchaczy”<sup>16</sup>.

W ciągu pierwszego roku istnienia Oddział w Łodzi musiał uporać się z wieloma kłopotami organizacyjnymi. Dopiero po kilku miesiącach zdołano uzyskać lokal, gdzie zostały założone biblioteka i czytelnia. Księgozbiór, pochodzący z darów członków, liczył 52 tomy. Wybuch wojny w sierpniu 1914 r. i szybko następujące po sobie wypadki polityczne zahamowały rozwijającą się pomyślnie działalność Polskiego Towarzystwa Badań nad Dziećmi, ale jej całkowicie nie przerwały. Choć z szeregów członków ubyło wiele osób, choć warunki materialne znacznie się pogorszyły i zmalały możliwości wydawnicze, Towarzystwo prowadziło nadal badania, nachylając ich problematykę do wydarzeń aktualnych.

Przez lata wojny, choć nieregularnie, ukazywały się jednak sprawozdania centrali Polskiego Towarzystwa Badań nad Dziećmi w Warszawie. Wynika z nich, że oprócz posiedzeń naukowych podejmowano i szersze inicjatywy, jak np. cykl odczytów publicznych dla rodziców i nauczycieli. Ostatnie notatki sprawozdawcze znajdujemy w czasopiśmie „Szkoła Powszechna”, powołanym do życia z inicjatywy Anieli Szycówny i przez nią redagowanym. Niestety, zbliżał się już kres działalności redaktorki, a śmierć jej w dniu 4 lutego 1921 r. przerwała w zasadzie dalszą pracę Towarzystwa. Choć na czele nowego Zarządu stanął współpracownik Szycówny Tadeusz Jaroszyński i pod jego kierownictwem odbyło się jeszcze kilka posiedzeń naukowych, to faktycznie w roku 1921 zakończyła się działalność tego stowarzyszenia. Ostatnie sprawozdanie za rok 1921 zamieściła „Szkoła Powszechna” w pierwszym zeszycie 1922 roku.

Funkcje Polskiego Towarzystwa Badań nad Dziećmi przejął Państwowy Instytut Pedagogiczny, w którym w dniu 1 lutego 1920 r. objęła wykłady z psychologii dr Józefa Joteyko<sup>17</sup>. Urządzone przez nią laborato-

<sup>16</sup> *Sprawozdanie Pol. Tow. Badań nad Dziećmi za r. 1912*, Warszawa 1913, s. 23.

<sup>17</sup> O. Lipowski, *Józefa Joteyko. Życie i działalność*, Warszawa 1968, s. 98–100.

rium oraz nowo zorganizowane Koło Psychologiczne Słuchaczy i Absolwentów Instytutu stały się łącznikami między tą placówką naukową a organizowaną na nowych zasadach szkołą polską.

## II. DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWA TOWARZYSTWA BADAŃ NAD DZIEĆMI

W ciężkich warunkach zaborczych na terenie Królestwa, gdzie nie istniała żadna polska wyższa uczelnia, powołane do życia towarzystwa przejęły funkcję organizowania nauki. Podobne cele przyświecały i Towarzystwu Badań nad Dziećmi. Postawiło sobie ono dwa główne zadania: 1) zorganizowanie systematycznych badań o charakterze naukowym z zakresu psychologii dziecka i przygotowanie tym samym zespołu badaczy, 2) popularyzację osiągnięć nauk pedagogicznych w szerszych środowiskach społecznych oraz zainteresowanie problemami psychologii wychowawczej nauczycieli i rodziców.

Korzystając obficie z literatury zagranicznej i śledząc tematykę oraz techniki badawcze stosowane przez uczonych obcych, starano się dopracować własnych osiągnięć zakrojonych na miarę potrzeb polskiego społeczeństwa. Poczynania te ilustrują zebrania Towarzystwa Badań nad Dziećmi. W pierwszym roku wyraźna jest przewaga sprawozdań z prac i badań prowadzonych za granicą, ale w dalszych latach stosunek ten zmienia się na korzyść referatów omawiających poczynania badawcze członków Towarzystwa.

W drugim roku istnienia Towarzystwo powołało 3 komisje problemowe: 1) Komisję Rysunków, 2) Komisję Badania Mowy Dziecka, 3) Komisję Badania Pojęć Matematycznych. W następnych latach 2 dalsze: 4) Komisję Badania Dzieci Upośledzonych Umysłowo, 5) Komisję Badania Charakteru. Każda z nich obradowała we własnym gronie, gromadziła, porządkowała i opracowywała materiały badawcze, przygotowując w ten sposób przewidziane tomy przyszłych monografii w wydawnictwie „Biblioteka Psychologii Dziecka”<sup>18</sup>.

### Komisja Rysunkowa

Była to jedna z aktywniejszych i systematycznie pracujących komisji. Powołana 27 lutego 1908 r., działalność swą rozpoczęła od poszukiwania dróg gromadzenia materiałów badawczych. Przez dłuższy czas członkowie Komisji osobiście zbierali rysunki w instytucjach społecznych sprawujących opiekę nad dziećmi różnego wieku. Do szkół początkowych

<sup>18</sup> Por. M. Lipska-Librachowa, *Psychologia dziecka*, „Rocznik Pedagogiczny”, t. 1, Warszawa 1932, s. 25.

i średnich docierano za pośrednictwem zaufanych osób, obficie również korzystano z pomocy prywatnych nauczycieli i rodziców.

Już w lutym rozesłano członkom Towarzystwa kwestionariusz opracowany przez Anielę Szcównę, zawierający wskazówki do planowego prowadzenia badań nad rysunkami. Termin nadsyłania rysunków wyznaczono na 15 czerwca 1908 roku. Zgromadzone w ten sposób zbiory wykorzystano do urządzenia wystawy pod hasłem „Sztuka w życiu dziecka”, otwartej w Warszawie we wrześniu. Aż do końca listopada, tzn. do chwili jej zamknięcia, ekspozycja budziła niesłabnące zainteresowanie społeczne.

Krytyczna analiza zebranych rysunków skłoniła członków Komisji do opracowania nowego kwestionariusza i zbierania materiałów na nowo. Dopiero po dokładnej ich selekcji w roku 1912 Anna Grudzińska na podstawie 10 000 rysunków dowolnych opracowała pierwszą część obszernej monografii poświęconej twórczości dzieci w wieku od 4 do 17 lat. Na skutek trudności wydawniczych praca ta — jak czytamy w sprawozdaniu za rok 1913 — musiała czekać na chwilę pomyślniejszą.

W czasopiśmie polskich znajdujemy liczne ślady działalności Komisji Rysunkowej. Tak np. w „Nowych Torach” (1910, s. 288) Janina Mortkowiczowa opublikowała artykuł *Odczytywanie rysunków dziecięcych*, a Anna Grudzińska w czasopiśmie „Wychowanie w Domu i w Szkole” zamieściła fragment swej pracy pt. *Wyobraźnia twórcza u dzieci* (1910, s. 885). Jan Ciembroniewicz dał artykuł *Rysunki u dzieci wiejskich* w „Nowych Torach” (1910, s. 19). Z kolei Lwowskie Towarzystwo Pedologiczne opublikowało na łamach „Muzeum” (1910, t. II, s. 573) kwestionariusz do badań nad rysunkami dziecięcymi<sup>10</sup>.

Jak można sądzić, problem ten miał znaczenie nie tylko dla psychologii, lecz i dla praktyki pedagogicznej. We współczesnym polskim piśmiennictwie znajdujemy szereg wypowiedzi na temat reformy metod nauczania rysunków, znaczenia rysunków dla rozwoju umysłowego dziecka, a wreszcie informacje o poradnikach dla nauczycieli uczących tego przedmiotu. Temat pasjonował również i badaczy obcych. W 1908 r. w Londynie odbył się kongres w sprawie metod nauki rysunków, a w różnych krajach Europy organizowano międzynarodowe zjazdy i wystawy poświęcone twórczości rysunkowej dzieci. Tak np. na kongresie poświęconym psychologii dziecka i pedagogice eksperymentalnej, zorganizowanym przez Węgierskie Towarzystwo Pedologiczne w roku 1913, szeroko omawiano problematykę twórczości dziecięcej, w tym również rysunkowej. O rok wcześniej, bo w 1912, na Międzynarodowym Kongresie Wychowania Estetycznego w Dreźnie Ernest Meumann wystąpił z programem badań nad treścią rysunków i ich techniką. Toteż, gdy Anna Gru-

<sup>10</sup> Towarzystwo Pedologiczne we Lwowie powstało w roku 1910. Do jego organizatorów należeli: K. Twardowski, J. Dobrowolska, B. Żulińska. Por. „Muzeum”, t. II, 1910, s. 527.

dzińska na posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Badań nad Dziećmi w dn. 22 września 1913 r. omówiła nowe prądy w literaturze naukowej dotyczące rysunków dziecięcych i posłużyła się jako ilustracją zgromadzonym przez siebie zbiorem prac dzieci polskich, można było uznać, że nasi początkujący badacze całkowicie nadążali za postępem psychologii europejskiej.

### Komisja Badania Mowy Dziecka

Już w pierwszym roku istnienia Towarzystwa na trzech kolejnych zebraniach poruszano problemy związane z badaniem mowy dziecka. Były to sprawy nienowe, jeśli się zważy, że Jan Władysław Dawid w *Programie postrzeżeń psychologiczno-wychowawczych...*, opublikowanym na łamach „Przeglądu Pedagogicznego” w roku 1886, dał wiele wskazówek i propozycji dotyczących obserwacji rozwoju mowy dziecka. Również i Aniela Szyćówna podejmowała ten problem badawczy w swej pracy *Rozwój pojęciowy dziecka w okresie lat 6 — 12* (Warszawa 1899). Od szeregu lat również prowadził badania nad patologią mowy dr Władysław Ołtuszewski<sup>20</sup>. Literatura przedmiotu za granicą była już dość obszerna. Dlatego też pierwsze zebrania poświęciła Komisja na referaty sprawozdawcze z badań obcych, uzupełniane własnymi obserwacjami i uwagami prelegentów.

Jako jedną z pierwszych pozycji wydawniczych Towarzystwo przewidziało pracę Jadwigi Rzętkowskiej *Przyczynek do badań nad mową dziecka*. Treść tej pracy stanowiły systematycznie zbierane własne obserwacje autorki nad rozwojem mowy, opatrzone sumienną analizą i komentarzem. Był to pierwszy tom projektowanego cyklu „Biblioteki psychologii Dziecka”.

Praca Komisji Mowy nie ograniczała się do wygłaszania referatów. Opracowano długoterminowy plan badań obejmując nim poszczególne etapy rozwoju psychiki dziecka i charakterystyczne dla nich właściwości mowy. Wzorując się na znanych pracach Sternów, J. Rzętkowska opracowała kwestionariusz przeznaczony do badań mowy dziecka w wieku do lat 3. Szyćówna zajęła się projektem badań mowy dzieci w wieku przedszkolnym (od 3 do 7 lat), zaznaczając istotną potrzebę poznania zasobu językowego, którym operuje dziecko przed rozpoczęciem nauki szkolnej. Ona też w rok później ułożyła kwestionariusz do badań mowy dzieci starszych. Zespół Komisji w ciągu dwóch pierwszych lat nie przekraczał 14 osób. Ponieważ rozesłano już kwestionariusze do wszystkich

<sup>20</sup> W. Ołtuszewski, *Rozwój mowy dziecka i stosunek tego rozwoju do jego inteligencji*, Warszawa 1896; tenże, *O zбочeniach mowy przy niedorozwoju psychicznym*, Warszawa 1901; *Psychofizjologia mowy i zapobieganie zaburzeniom talcovej*, „Zdrowie”, 1894, s. 186 i inne.

dostępnych środowisk i zdołano zgromadzić nieco materiałów badawczych, Komisja zamierzała zreferować swe wnioski na ogólnym zebraniu miesięcznym w celu zainteresowania podjętą problematyką szerszego grona osób. Wtedy też powstał zamiar rozszerzenia programu badań na wypracowania i samodzielne utwory dzieci. Temat ten stał się przedmiotem wydanej wiele lat później przez Szycównę książki *Metodyka wypracowań* (cz. I — *Podstawy psychologiczne i historyczne*, cz. II — *Zasady metodyczne i ich zastosowanie*).

Do niewątpliwych osiągnięć należało zestawienie kilku słowników wyrazów rozumianych i objaśnianych przez dzieci. Pracą tą przez kilka lat zajmowała się głównie Anna Grudzińska, czynna — jak już wspomniano wyżej — członkini Komisji Rysunkowej. Efekty tej pracy dały się zresztą zauważyć i na szerszym forum. Dnia 29 kwietnia 1910 roku na specjalnym zebraniu Aniela Szycówna przekazała wszystkim kierownikom ochron i szkół początkowych wskazówki do badania mowy dziecka w wieku od 4 do 7 lat.

W tym samym roku Towarzystwo zorganizowało pokaz nauki czytania przy pomocy najnowszych metod w Zakładzie Wychowawczym dla Dzieci Niezdolnych przy ulicy Oboźnej. Na II Zjeździe Neurologów, Psychiatrów i Psychologów Polskich (zorganizowanym w Krakowie w 1912 roku), Szycówna wygłosiła referat *O słownikowych i gramatycznych właściwościach mowy dzieci lat od 4 do 9*<sup>21</sup>. Były to rezultaty szeroko zakrojonej akcji badań planowanych przez Towarzystwo. Należy przypomnieć, że publikując roczne sprawozdanie ze swej działalności za rok 1910, Zarząd wystąpił z projektem nowego programu badań, postulując podjęcie 26 problemów. Znalazły się tam również zagadnienia rozszerzające zakres działalności Komisji Mowy.

Proponowano więc tematy obejmujące pytania dzieci, ich twórczość literacką, typy umysłowości ujawniające się przy opisywaniu obrazków, psychologię czytania i pisanie, źródła błędów ortograficznych. Zarząd zwracał się z apelem do wszystkich czytelników o ustosunkowanie się do nowych propozycji badawczych. Apel ten nie pozostał bez echa. Do badań nad mową dziecka włączyły się szkoły i instytucje wychowawcze. Nadesłano zbiory wypracowań z Rudomia, Łodzi, Sosnowca, Częstochowy, Lublina, Lwowa, a również i z Rygi.

W sprawozdaniu za rok 1912 podkreślano szczególnie pracę nauczycielki szkoły wydziałowej w Bochni — Zofii Nowakówny, która oprócz materiałów badawczych przeprowadziła własną oryginalną ich analizę oraz podała interesującą interpretację. W tymże roku na zebraniach naukowych M. Heymanowa przedstawiła rozwój zdolności poetyckich u dziewczynki w okresie od 6 do 10 roku życia. Zofia Majewska omówiła

<sup>21</sup> O obcych badaniach na ten temat pisze E. Claparède, *Psychologia dziecka i pedagogika eksperymentalna*, tłum. F. Baumgarten, wyd. 1, Warszawa 1918; wyd. 2, tłum. M. Górska, Warszawa 1927.



wypracowania pisane przez uczniów szkół ludowych, budząc swym referatem duże zainteresowanie i szeroką dyskusję. Karol Appel analizował fazy rozwoju mowy, a Aniela Szyćówna przedstawiła wyniki badań nad rozwojem definicji u dzieci w wieku od 4 do 9 lat. Szczególnie to ostatnie wystąpienie zasługuje na uwagę, gdyż oprócz przetłumaczonej na język polski w 1903 r. książki Fryderyka Queyrata *Logika dziecka i jej kształcenie* brak było w naszej literaturze pozycji omawiających tego typu tematykę.

Rozporządzając obszernym materiałem badawczym (zebrano 1600 wypracowań), Komisja Mowy starała się przeprowadzać porównanie własnych wyników z rezultatami osiąganymi przez innych badaczy. Tego typu pracę podjęła Romana Pachucka, dokonując zestawienia własnych badań ankietowych z materiałem zebrany w Moskwie przez prof. Bartalona. Badania te dotyczyły psychologicznych podstaw czytania dzieci w wieku od 7 do 16 lat. Zagadnienie wzbudziło duże zainteresowanie, choć wypadki wojenne odsunęły na plan dalszy szerszą nad nim dyskusję.

Dopiero w rok później, w kwietniu 1915 roku, powrócono do tego tematu i wysunięto pewne postulaty pedagogiczne. Tak więc m. in. Towarzystwo miało zająć się opracowaniem wzorów tablic dla czytelnicy dziecięcych, podjąć starania o przygotowanie bardziej odpowiednich i interesujących młodzież wypisów szkolnych, pracować nad podnoszeniem kultury czytania i świadomego wyboru przez dziecko dobrej książki.

Wojna przyniosła zmiany polityczne, otwierające przed Polakami możliwość organizowania na niektórych terenach kraju własnego szkolnictwa. Z chwilą wkroczenia wojsk niemieckich do Warszawy nadzieja na przejęcie nauczania wydawała się bliska realizacji. W tej sytuacji Towarzystwo Badań nad Dziećmi podporządkowało swą działalność problemom tworzącej się szkoły polskiej. W dniu 11 maja 1915 r. Aniela Szyćówna na posiedzeniu naukowym zreferowała zagadnienie: *Programy szkolne a psychologia dziecka*. W referacie tym podkreślała udział pedagogów, psychologów i lekarzy w pracach nad układaniem programów i podręczników.

Towarzystwo zajęło się teraz badaniem wartości tych projektów i przygotowaniem konkretnych dezyderatów w związku z oczekiwaną reformą nauczania. Sprawozdanie za rok 1916 nie dostarcza już wiadomości o pracy Komisji Mowy. Zebrania naukowe podporządkowane są potrzebom tworzącej się polskiej szkoły. Przykładem tych dążeń może być dyskusja zainicjowana przez Marię Lipską-Librachową, która jako przeciwniczka metody wyrazowej, propagowanej przez Mariana Falskiego, wystąpiła z obszernym referatem pt. *Metoda nauki czytania ze stanowiska psychologicznego*.

Zebrania, które odbywały się w ostatnich latach istnienia Towarzystwa, poświęcono niemal w całości problematyce szkolnej.

## Komisja Badania Pojęć Matematycznych

Dnia 28 listopada 1907 r. na ogólnym posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Badań nad Dziećmi Maria Borowiecka, opierając się na współczesnych badaniach Laya, przedstawiła temat *Z psychologii rachunku*. W parę miesięcy później (22 maja 1908 r.) dr Władysław Sterling, omawiając zagadnienie *Psychologia doświadczalna w zastosowaniu do badań nad dziećmi*, poruszył m. in. sprawę kształtowania pojęć liczbowych u dzieci. Oba te referaty wywołały obszerną wypowiedź obecnego na posiedzeniach profesora matematyki Samuela Dicksteina (1851—1939). W trakcie dyskusji narodziła się myśl powołania specjalnej komisji do badania pojęć matematycznych u dzieci<sup>22</sup>.

Na posiedzeniu Zarządu 18 listopada 1908 r. przedstawiono projekt badań oraz uzasadniono obszernie ich przydatność. Przewidywano, że zebranie materiałów przyniesie nie tylko korzyści teoretyczne w zakresie poznawania rozwoju myślenia matematycznego u dzieci, lecz i praktyczne, gdyż zgromadzone obserwacje mogą się stać podstawą do wypracowania prawidłowych metod nauczania rachunków.

Badania zamierzano rozpocząć w grupach dzieci sześcioletnich i obejmować stopniowo starsze roczniki. Po zapoznaniu się z literaturą przedmiotu, na którą składały się przede wszystkim prace uczonych obcych, przygotowano wstępny projekt metodyki badań. Planując próby eksperymentalne Komisja pozyskała do współpracy dra Józefę Joteyko. W ciągu roku 1909 Komisja pilnie analizowała badania obce. Świadczą o tym referaty: *O rozwoju pojęć matematycznych u dzieci według Meumann'a; Istota, powstanie i rozwój pojęcia o liczbie według J. Schnejdera; O pojęciu przestrzeni u dzieci według Sterna*.

Dopiero w roku 1910 Komisja, złożona z 17 osób, pod przewodnictwem profesora Dicksteina opracowała własny program badań. Miał on zawierać następujące doświadczenia:

1. Odtwarzanie przez dzieci i osoby dorosłe różnych brył w rysunku i sprawdzanie, jak widzą elementy brył występujące w skrótach perspektywicznych.
2. Odtwarzanie brył według rysunku:
  - a) z gotowych elementów brył, np. kwadratów, trójkątów itp.,
  - b) w glinie lub plastelinie.
3. Powtórzenie doświadczeń przeprowadzonych przez Bourdona według jego pracy *La Perception visuelle l'espace (Spostrzeżenie wzrokowe przestrzeni)*.

Badania te zamierzano przeprowadzić przy pomocy specjalnie w tym celu przygotowanych rysunków brył w różnych położeniach, modeli, elementów brył, zaopatrzonych haczykami do spajania, oraz gliny do mode-

<sup>22</sup> Sprawozdanie Tow. Badań nad Dziećmi za r. 1907, Warszawa 1908.

lowania. Doświadczenia rozpoczęły 2 nauczycielki: Maria Borowiecka i Helena Statlerówna, w klasie podwstępnej i wstępnej pensji żeńskich.

Profesor Dickstein na posiedzeniach Komisji omawiał obszernie ruch badawczy w zakresie nauczania matematyki w innych krajach oraz dokonywał przeglądu obcej literatury naukowej, związanej z interesującą tematyką. Ślady działalności Komisji znajdujemy na łamach prasy pedagogicznej w postaci artykułów problemowych. Niezależnie od tego ukazywały się pozycje zwarte i podręczniki, przygotowywane przez członków Komisji; wymienimy tu przykładowo podręcznik *Początki geometrii*, opracowany przez Statlerównę i Borowiecką, wydany w Warszawie w 1909 roku.

### Komisja Badania Dzieci Upośledzonych Umysłowo

Projekt powołania tej Komisji wysunął wybitny neurolog polski i prekursor neuropsychiatrii dziecięcej dr Władysław Sterling (1876—1943). W dniu 24 października 1909 r. nowo powstała Komisja, licząca początkowo 12 osób, rozpoczęła badania wstępne nad rozwojem inteligencji dziecka i odchyleniami od normy. Układane do celów badawczych kwestionariusze poddawano analizie na posiedzeniach naukowych, demonstrując równocześnie sposób badania na wychowankach ochronek.

Niewątpliwie pod wpływem prac tej Komisji rozpoczął swe badania w szkołach, ochronkach i instytucjach dobroczynnych Stanisław Hamczyk, który, podsumowując uzyskane wyniki, w referacie swym wykazał niepokojąco dużą liczbę dzieci opóźnionych w rozwoju. Zagadnieniem tym zajęła się następnie Maria Librachowa, która wygłosiła w roku 1916 dwa referaty o rozwoju inteligencji dzieci w cyklu odczytów publicznych zorganizowanych w Warszawie przez Towarzystwo. Należy tu odnotować jeszcze wystąpienie adwokata Mogilnickiego, referującego problem *Dziecko a przestępstwo*, oraz Lublinerowej *Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość dziecka niedorozwiniętego*. Na podstawie tych referatów Komisja wystąpiła z postulatem organizowania oddzielnych klas i zakładów dla dzieci opóźnionych w rozwoju oraz powołania oddziału sądu dla nieletnich i otoczenia opieką wychowawczą dzieci odbiegających od normy.

Główny inicjator powstania Komisji — W. Sterling — położył w zakresie psychologii dziecięcej znaczne zasługi. Znane są jego prace poświęcone chorobom układu nerwowego oraz nauczaniu i wychowaniu dzieci nienormalnych. Do końca istnienia Towarzystwa, tj. do roku 1922, dr Sterling występował na naukowych posiedzeniach z referatami opartymi na własnych badaniach: *Samobójstwa dzieci i młodzieży w świetle psychopatologii* (1918), *Organizacja szkół dla dzieci nienormalnych i niedorozwiniętych* (1919), *Spostrzeżenia nad dziećmi w szkołach pomocniczych warszawskich* (1921).

## Komisja Badania Charakteru

Z inicjatywą powołania tej Komisji wystąpiła Helena Miklaszewska w Łódzkim Oddziale Towarzystwa Badań nad Dziećmi. Problematyka zainteresowała oba ośrodki — Warszawę i Łódź. Badania podjęto od roku 1912 i podobnie jak w pozostałych komisjach rozpoczęto od przygotowania kwestionariuszy. Jednym z pierwszych przedmiotów badań było kłamstwo u dzieci, następnie podejmowano i inne tematy, jak np. ideały dzieci szkolnych. Zagadnienie to opracował Józef Ciembroniewicz na podstawie 1092 wypracowań zawierających odpowiedź na pytanie „Do kogo chcesz być podobnym”? Interesowano się również rozwojem ambicji, przejawami strachu i jego wpływem na czynności życiowe. W rezultacie działalności Komisji powstał kwestionariusz *Charakterystyka dziecka*, który przedrukowały polskie czasopisma pedagogiczne.

Zarząd Towarzystwa Badań nad Dziećmi, korzystając z wzorów francuskich i niemieckich, opracował również schemat badania charakteru dzieci szkolnych, dostosowany do polskich warunków, pod nazwą *Wizerunek ucznia*. Szczególne zainteresowanie postawami dzieci obserwujemy w okresie wojny. Tak np. zebrano wiele interesujących spostrzeżeń na temat wpływu wypadków wojennych na usposobienie, zabawy, postępy w naukach i całe zachowanie się dzieci w różnym wieku. Materiały te nadsyłały osoby pracujące w różnych środowiskach, począwszy od przedszkoli, przytułków dla dzieci i szkół elementarnych. Przede wszystkim jednak odnotować tu należy pracę J. Ciembroniewicza *Dzieci a wojna* (1919).

I w tym też zakresie znaczny był udział Anieli Szycówny. Problematyka ta interesowała ją już od dawna (*Rozwój pojęć moralnych u dzieci; Złe w pojęciu dzieci miejskich i wiejskich*). Ona też sugerowała podejmowanie badań nad lenistwem u dzieci bądź poczuciem sprawiedliwości, podkreślając równocześnie znaczenie całościowego ujmowania przejawów życia psychicznego młodzieży.

Wydaje się, że nawet ten krótki przegląd działalności Polskiego Towarzystwa Badań nad Dziećmi wskazuje szeroki i interesujący program badawczy. Oczywiście, należy tu stwierdzić, że większość tematów podejmowano w ślad za psychologami obcymi, a wzory metod przenoszono z badań i publikacji obcych. Za przykład mogą służyć interesujące rozważania nad wpływem wojny na zajęcia, uczucia i poglądy dziecka. Zagadnienie to podjęło wielu uczonych europejskich we wszystkich państwach objętych zawieruchą wojenną. Jedną z najwcześniejszych prac była książka Hollebecque'a: *La jeunesse scolaire de France et la guerre* (Paris 1916).

Polskie badania prowadzone przez członków Towarzystwa były na ogół kontynuacją myśli rzuconych przez psychologów europejskich. Przykładów dostarczają tematy podejmowane przez poszczególne komisje. Czer-

pano je z dyskusji odbywanych na międzynarodowych zjazdach i kongresach psychologów, pedagogów i lekarzy. Wyraźną np. odpowiedzią na inspirację badawczą Claparède'a było gromadzenie i analizowanie rysunków dziecięcych.

Grupa badaczy Towarzystwa, tak przecież nieliczna i tak bardzo krępowana warunkami polityczno-społecznymi panującymi w Królestwie, starała się nadążyć za osiągnięciami rozwijającej się intensywnie psychologii pedagogicznej w Europie i Ameryce. Jeśli się zważy, że na żadnej uczelni istniejącej na ziemiach polskich nie prowadzono badań nad psychologią dzieci i młodzieży, to działalność Towarzystwa wydaje się jakimś wypełnieniem tej poważnej luki. Większość państw Europy prowadziła badania nad dzieckiem pod patronatem wielkich psychologów w zorganizowanych warunkach pracowni uniwersyteckich. W Polsce inicjatywę zapoczątkowania badań przejęli nauczyciele praktycy i rodzice. Jeśli nawet uzyskane przez nich wyniki nie miały większej wartości dla teorii naukowych, to na pewno przyczyniały się do poznania i zrozumienia dziecka, a również do świadomego stosowania metod wychowawczych.

Inspiracji do prac badawczych poszukiwało Towarzystwo nie tylko we współczesnej literaturze naukowej, sięgało również do dorobku polskiej myśli pedagogicznej. Świadczyć mogą o tym fragmenty *Ustaw KEN*, cytaty z pism Grzegorza Piramowicza, Tadeusza Czackiego, Bronisława Trentowskiego, zamieszczane w dziale „Z naszej antologii”, wprowadzonym na łamy „Pamiętnika Towarzystwa Badań nad Dziećmi” (1912). Uzasadnienie dla kierunku swych poczynań znajdowano również w pismach klasyków pedagogiki. Przemawia za tym przedrukowany fragment z *Emila J. J. Rousseau*:

„Nie znamy wcale dzieci: opierając się na fałszywych pojęciach, im dalej idziemy, tym więcej błędzimy. Najmędrsi przywiązują się do tego, co ludzie powinni umieć, nie zastanowiwszy się, czego dzieci mogą się nauczyć. Szukają zawsze człowieka w dziecku, nie myśląc, czym jest dziecko, zanim stanie się człowiekiem. Zaczynajcie więc od dokładniejszego badania waszych uczniów, bo z pewnością nie znacie ich wcale”.

Czternastoletni okres istnienia Towarzystwa Badań nad Dziećmi przypadł na lata walki o wyzwolenie społeczne i narodowe. Trudności, z jakimi borykali się członkowie, widocznie nie zniechęcały ich, jeżeli w ciężkich latach zawieruchy wojennej działalność Towarzystwa, choć słabła, to jednak się nie przerywała. Rola, którą odegrało ono w rozwoju psychologii pedagogicznej, w popularyzowaniu jej osiągnięć wśród nauczycieli i rodziców, w inicjowaniu badań zespołowych, interesujących szersze kręgi społeczeństwa polskiego, wydaje się bezsporna. Okres międzywojenny dowiódł, jak wiele tematów badawczych, inspirowanych przez A. Szybcównę i współpracujący z nią zespół, podjęli następnie przedstawiciele polskich środowisk uniwersyteckich.

Po odzyskaniu niepodległości i postępującej odbudowie szkolnictwa istnienie Towarzystwa Badań nad Dziećmi na dotychczasowych zasadach straciło rację bytu. Po śmierci Anieli Szycówny członkowie rozproszyli się, podjęli inne prace organizacyjne i naukowe, zaczęli pasjonować się inną tematyką. Pedologia uprawiana przez polskich psychologów i pedagogów po zakończeniu wojny miała już odmienny charakter. Tak jak w całej Europie dominowały teraz i w naszym kraju badania nad poziomem inteligencji uczniów, nad warunkami i kryteriami selekcji młodzieży do różnego typu szkół, a czołową metodą badawczą stały się testy. Był to już wszakże w historii polskiej psychologii pedagogicznej inny okres<sup>23</sup>.

Od śmierci założycielki Polskiego Towarzystwa Badań nad Dziećmi minęło właśnie 50 lat. Czternastoletni okres kierowanej przez nią organizacji kryje w sobie jakąś cząstkę dorobku polskiej psychologii, godną przypomnienia współczesnemu czytelnikowi.

#### ПОЛЬСКОЕ ОБЩЕСТВО ИССЛЕДОВАНИЯ ДЕТЕЙ В СВЕТЕ ДОКУМЕНТОВ

Первый раздел статьи посвящен образованию и развитию Польского общества исследования детей, второй — характеристике научной деятельности этого общества.

Общество было создано по инициативе Анели Шниц, автора ряда ценных работ по педагогике и психологии. Проект образования общества она представила группе варшавских общественных деятелей в 1905 году, однако устав Общества был утвержден лишь в апреле 1907 года.

Польское общество исследования детей проводило систематические научные исследования из области психологии развития и воспитания, дискуссии о работах иностранных ученых, популяризировало достижения педагогики и психологии в широких кругах общественности. Правление общества находилось в Варшаве, а в ряде других городов (напр. в Лодзи, Ченстохове) были созданы его отделения.

Уже в первый период существования Общества были учреждены: 1) комиссия по исследованию детских речунок, 2) комиссия языка детей, 3) комиссия математических понятий, 4) комиссия по исследованию недоразвитых детей, 5) комиссия по психологии характера. На заседаниях комиссий обсуждались исследовательские проблемы и методы, анализировались полученные материалы, оценивались результаты исследований.

К активным членам Общества принадлежали: Кароль Аппель, Мария Бровецкая, Ян Цемброневич, Аниа Грудзинская, Мария Липская-Либрах, Софья Маевская, Елена Миклашевская, Владислав Олтушевский, Романа Пахуцкая, Ядвига Жентковская, Владислав Стерлинг. В течение всего существования Общества (1907—1921) его председателем была Аниа Шниц. С Обществом сотрудничали видные представители польской науки: Фридришка Баумгартен, Самуэль Дикштейн, Ян Владислав Давид, Владислав Гейрих, Юзефа Потеико, Тадеуш Могильницкий, Владислав Верихо, Мария Верихо-Радзивилович.

Деятельность Общества восполняла ощутимый пробел в польской науке. Группы

<sup>23</sup> Por. A. Szemińska, *W walce z przeczytkami pedagogii*, „Rocznik Instytutu Pedagogiki”, t. 1, Warszawa 1955, s. 246.

исследователей своими работами преодолевали отставание Польши в области педагогической психологии, бурно развивавшейся в других странах Европы. Работы Польского общества исследования детей соответствовали подобным работам того времени, проводимым в других странах.

#### POLISH ASSOCIATION FOR RESEARCH ON CHILDREN IN LIGHT OF DOCUMENTS

The first part of the article deals with the origin and development of the Polish Association for Research on Children, the second part with the substance and scope of its activities.

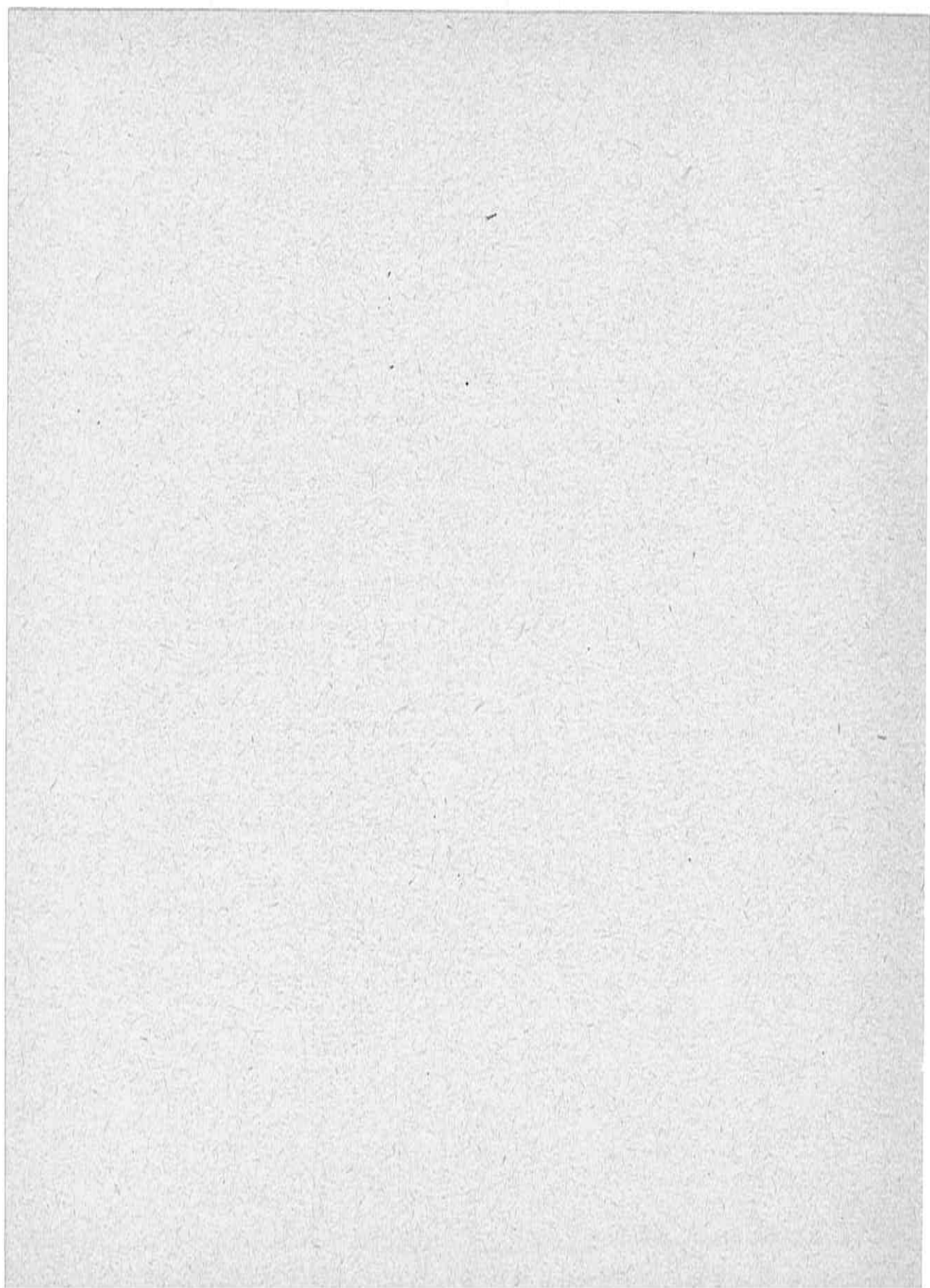
The initiator of the founding of the Association, Aniela Szycówna, was an author of pedagogical and psychological works, and a well-known and appreciated scientist. She presented a project for the Association to a group of Warsaw social activists in 1905, but the statute was approved only in April 1907.

The Polish Association for Research on Children conducted systematic studies in developmental and educational psychology, discussed the work of foreign scientists, popularized the achievements of pedagogics and psychology in wider social circles. The Association's main office was in Warsaw, but it had branch offices in other cities (for example Łódź, Częstochowa).

In the first period of the Association's existence the following commissions were appointed: 1) commission for the study of children's drawings, 2) commission for the study of children's speech, 3) commission for the study of mathematical concepts, 4) commission for the study of mentally retarded children, 5) commission for the study of character. Each of these commissions held separate scientific sessions at which research problems and methods were presented, obtained material was analysed, the results were discussed.

The following members worked actively in particular commissions: Karol Appel, Maria Borowiecka, Jan Ciembroniewicz, Anna Grudzińska, Maria Lipska-Librachowa, Zofia Majewska, Helena Miłkaszewska, Władysław Oituszewski, Romana Pachucka, Jadwiga Rzętkowska, Władysław Sterling, Anna Szycówna was the Association's President throughout its existence (1907—1921). Eminent Polish scientists living in Poland and abroad collaborated with the Association. Amongst them were: Franciszka Baumgarten, Samuel Dickstein, Jan Władysław Dawid, Władysław Heinrich, Józefa Joteyko, Tadeusz Mogilnicki, Władysław Weryho, Maria Weryho-Radzilowiczowa.

The work conducted by the members partly filled the large gap felt in Poland in the field of psychology. A group of scientists studied pedagogical psychology, rapidly developing in other European countries. The studies conducted by the Polish Association for Research on Children in a way paralleled the work carried on by foreign psychologists.







MAKSYMILIAN HASIŃSKI  
(1888 — 1971)

Urodził się 11 października 1888 r. w Pępowie w pow. gostyńskim jako drugie dziecko organisty wiejskiego Władysława i Kazimiery z Dymkowskich. Po ukończeniu 4 klas miejscowej szkoły ludowej został uczniem 9-klasowego gimnazjum w Sreźnie, gdzie wiosną 1908 r. złożył egzamin dojrzałości. W czasie pobytu w starszych klasach gimnazjalnych był członkiem nielegalnej organizacji samokształceniowej młodzieży polskiej w zaborze pruskim — Towarzystwa im. Tomasza Zana (TTZ).

Od 1 X 1908 do 1 XI 1909 był słuchaczem teologii w seminarium duchownym w Poznaniu, skąd jednak, nie czując powołania, odszedł z zamiarem odbycia studiów świeckich. Nie mając na razie funduszków na studia, na rok podjął się obowiązków korepetytora dzieci Juliana Neymana w Borowie i dopiero 1 października 1910 r. został immatrykulowany w uniwersytecie w Jenie, gdzie studiował filologię germańską i romańską oraz filozofię. W lutym 1912 r. przeniósł się na studia do Genewy, ale już w listopadzie tegoż roku powrócił do Niemiec, tym razem do Wrocławia, na dalsze studia i w grudniu 1916 r. otrzymał w tamtejszym uniwersytecie licencjat. W roku następnym uzyskał w Uniwersytecie Wrocławskim tytuł doktora filozofii na podstawie pracy pt. *Tieck's Verhältnis zum Jungen Deutschland*.

W czasie studiów Maksymilian Hasiński był czynnym członkiem tajnych polskich stowarzyszeń akademickich, m.in. Grupy Narodowej oraz Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej „Zet”, a w okresie pobytu we Wrocławiu przez kilka lat należał do Koła Braterskiego „Zet”, tj. do owej niewielkiej i dobrze zakonspirowanej organizacji, która faktycznie kierowała na terenie Wrocławia całym legalnym i nielegalnym polskim ruchem studenckim. Będąc też od 1912 r. korespondentem miesięcznika młodzieżowego „Brzask” w Poznaniu, Hasiński umieszczał na łamach tego pisma trafne korespondencje dotyczące stosunków wrocławskich, podpisując je inicjałami M. H. Wielkiego rozgłosu nabral jego artykuł na temat ciężkiej sytuacji młodzieży gimnazjalnej polskiej narodowości na Górnym Śląsku, zatytułowany *Nowy policzek* („Brzask, 1914, nr 1).

W artykule tym Hasiński m.in. ostro zaatakował pruskie władze szkolne za wydalenie z gimnazjum w Kluczborku dwóch uczniów stojących przed maturą (J. Bienka i M. Wiendlochy) jedynie za to, iż publicznie rozmawiali ze sobą po polsku i trzymali u siebie w domu polskie książki. W latach 1917—1918 Hasiński — jako poddany pruski — odbywał obowiązkową służbę wojskową.

W pierwszych dniach stycznia 1919 r. Maksymilian Hasiński zgłosił swój udział w powstaniu wielkopolskim, ale już w połowie tego miesiąca został oddelegowany do służby nauczycielskiej w odradzającym się szkolnictwie polskim w Wielkopolsce i do marca 1919 r. pracował w Gimnazjum im. Marii Magdaleny w Poznaniu. Z kolei objął stanowisko nauczyciela gimnazjalnego w Ostrowie Wlkp., gdzie pozostawał do 31 października 1919 roku. Z dniem 1 listopada 1919 r. został mianowany referentem w Ministerstwie byłej Dzielnicy Pruskiej i pełnił obowiązki osobistego sekretarza Bernarda Chrzanowskiego, ówczesnego podsekretarza stanu w resorcie oświaty, późniejszego kuratora w Poznaniu.

Na wniosek Komitetu Pomocy dla Górnego Śląska M. Hasiński otrzymał dłuższy urlop i został skierowany do pracy plebiscytowej. Z dniem 1 kwietnia 1920 r. objął funkcje kierownika Wydziału Oświatowego w Polskim Komisariacie Plebiscytowym w Bytomiu<sup>1</sup>. W zachowanym brulionie wspomnień, pisanych jeszcze w czasie trwania akcji plebiscytowej na Śląsku, Maksymilian Hasiński określa pracę plebiscytową mianem „ruchu oświatowego”. Jego zdaniem, „ruch kulturalno-oświatowy okresu plebiscytowego to żywiołowy pęd mas ludu górnośląskiego ku kulturalnemu zespoleniu z narodem polskim, to żywiołowy proces, w którym masy robotnicze są motorem. Związany integralnie z ruchem narodowym, jest on jednym z elementów składowych tego ruchu, jego dopełnieniem i wzbogaceniem”<sup>2</sup>. Kierując Wydziałem Oświatowym w „Lomnitzu”, dr Hasiński umiał wciągnąć do współpracy wszystkie istniejące polskie organizacje kulturalne, oświatowe, sportowe i robotnicze, a nawet niektóre kościelne, a wszelkie prace kulturalno-oświatowe tak zdołał skoordynować i w tym kierunku pokierować, by dały one maksimum efektów w dniu decydującym, tj. w dniu plebiscytu 20 marca 1921 roku. Hasiński korzystał także ze współpracy i pomocy polskich akademików, urlopowanych na czas trwania akcji plebiscytowej<sup>3</sup>, jak również wielu byłych studentów wrocławskich i przedstawicieli rodzimej inteligencji, angażując ich jako wykładowców w nowo zorganizowanych (na czas plebiscytu) Uniwersytetach Ludowych<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> W niektórych dokumentach osobistych M. Hasiński podaje datę 1 lipca 1920 r. jako początek pracy w „Lomnitzu”.

<sup>2</sup> Z archiwum rodzinnego Hasińskich; wyczerpujący opis swej działalności kulturalno-oświatowej w plebiscycie opracował w osobnym maszynopiśmie, złożonym w WOKO w Katowicach.

<sup>3</sup> Zob. Aneks 1.

<sup>4</sup> Zob. Aneks 2.

Maksymilian Hasiński i jego najbliżsi koledzy ze studiów zdawali sobie sprawę z tego, że ani plebiscyt, ani też traktat wersalski nie rozwiążą sprawy obrony polskich ziem zachodnich przed zakusami niemieckiego imperializmu. Troska o przyszłość tych ziem była przedmiotem wielu prywatnych rozmów, a między innymi rozmowy odbytej latem 1920 r. w „Lomnitzu”. Wzięli w niej udział — obok dra Hasińskiego — niedawni czołowi działacze „Zetu” w Niemczech: dr T. Tyc, dr M. Korzeniowski, dr R. Konkiewicz i dr I. Nowak. W czasie tej rozmowy padła myśl zachowania istniejących Komitetów Pomocy dla Górnego Śląska w zmiennej tylko formie organizacyjnej. Ten pomysł się przyjął i już w listopadzie tego samego roku dotychczasowe Komitety Pomocy zaczęły się przekształcać, dając początek powstałej w rok później jednej, ogólnopolskiej organizacji społecznej pod nazwą Związku Obrony Kresów Zachodnich (ZOKZ), w wiele lat później przemianowanej na Polski Związek Zachodni (PZZ). W III powstaniu śląskim Maksymilian Hasiński przebywał w Bytomiu, pełniąc funkcję łącznika między „Lomnitzem” a Naczelną Komendą Wojsk Powstańczych.

Po likwidacji agend plebiscytowych dr Hasiński powrócił do Poznania, gdzie z dniem 1 września 1921 r. objął oficjalnie stanowisko nauczyciela gimnazjalnego. W rzeczywistości jednak korzystał z urlopu bezpłatnego, gdyż był oddelegowany do prac organizacyjnych w centrali Związku Obrony Kresów Zachodnich w Poznaniu. Z dniem 1 października 1922 r. otrzymał nominację na kierownika Wydziału Oświatowego ZOKZ. Na tym stanowisku położył duże zasługi w zakresie odbudowy zniszczonego przez niedawne wydarzenia polityczne, a także i działania wojenne polskiego ruchu kulturalno-oświatowego na Śląsku Opolskim, Ziemi Łódzkiej i Pograniczu oraz w Warmii i na Mazurach. Obowiązki te pełnił do lipca 1926 roku. Z kolei przyjął na blisko dwa lata stanowisko redaktora organu poznańskiej grupy Młoda Polska pt. „Przegląd Poranny”. W grudniu 1928 r. dr Hasiński powrócił do pracy w szkolnictwie publicznym w zakresie oświaty pozaszkolnej — zgodnie zresztą z wytyczonym sobie w czasie akcji plebiscytowej kierunkiem zainteresowań pedagogicznych. Tak więc od 1 grudnia 1928 r. pracował na stanowisku rady w następujących kuratoriach: w Poznaniu do 31 VIII 1932 r., w Lublinie do 31 VII 1933 r., a wreszcie w Katowicach w Wydziale WRiOP w Urzędzie Wojewódzkim Śląskim do 1 września 1939 roku.

W roku 1932 dr Hasiński ożenił się ze Stefanią z Gromadzkich, dawną sekretarką zasłużonego kuratora poznańskiego Bernarda Chrzanowskiego. Małżeństwo pozostało bezdzietne.

Losy wojenne zagnały dra Hasińskiego i jego żonę do Lwowa, gdzie pod nazwiskiem Władysława Wasińskiego przebywał do jesieni 1941 roku. Nie czując się bezpieczny z uwagi na wzmagający się na gruncie lwowskim terror hitlerowski, przeniósł się do Warszawy, gdzie przybrał nazwisko Jana Widomskiego. Formalnie zatrudniony w fabryce papieru

i kartonazy, „dr Włodowski” włączył się do walki podziemnej z okupantem i brał żywy udział w tajnym nauczaniu. Od 1 marca 1943 r. do wybuchu powstania warszawskiego pracował również jako sekretarz w tajnym Ludowym Instytucie Oświaty i Kultury, a równocześnie prowadził wykłady i ćwiczenia z zakresu zagadnień oświaty robotniczej w Studium Pracy Społeczno-Oświatowej zakonspirowanej Wolnej Wszechnicy Polskiej pod kierunkiem prof. Heleny Radlińskiej<sup>5</sup>. Do najbliższych współpracowników dra Hasińskiego należeli wtedy tacy działacze oświaty dorosłych, jak Kazimierz Maj i Feliks Popławski.

Powstanie 1944 r. Hasińscy przeżyli na Żoliborzu, a w dniu 3 października musieli opuścić Warszawę. Droga „ewakuacyjna” wiodła przez obóz w Pruszkowie, dalej przez województwo kieleckie i skończyła się w Brzesku-Okocimiu, gdzie znaleźli schronienie wśród krewnych.

W połowie lutego 1945 r. dr Hasiński powrócił do Katowic i w dn. 22 lutego objął, na zaproszenie ówczesnego kuratora dra Jana Smolenia, stanowisko naczelnika Wydziału Oświaty i Kultury Dorosłych w Kuratorium Okręgu Szkolnego Śląskiego. W warunkach zgoła odmiennych od przedwojennych, w warunkach nowych pod każdym względem, Maksymilian Hasiński mógł nareszcie w pełni wykorzystać swój talent organizacyjny w zakresie budowy oświaty pozaszkolnej. W przeciągu kilku zaledwie miesięcy zdołał tak zorganizować swój Wydział (inna rzecz, że do pracy zgłosiła się dobra kadra nauczycielska), że terenowe inspektoraty szkolne miały pełną obsadę podinspektorów oświaty dorosłych, że rozwijała się pomyślnie sieć szkół powszechnych dla dorosłych oraz uniwersytetów ludowych i robotniczych, a także przeróżnych kursów, zaczęła powstawać sieć bibliotek publicznych, będąca podówczas w gestii resortu oświaty<sup>6</sup>. W nowych, ale i skomplikowanych warunkach powojennych szczególnej opieki wymagały powiaty i miasta Śląska Opolskiego, gdzie szkolnictwo polskie musiano budować od podstaw. I na tym właśnie odcinku Wydział Oświaty i Kultury Dorosłych osiągnął świetne wyniki, o czym m.in. świadczą późniejsze sprawozdania<sup>7</sup>. Na dobro Wydziału kierowanego przez dra Hasińskiego należy też zapisać założenie w 1947 r. w Opolu Liceum dla Dorosłych, które prowadziła dr Stefania Mazurek<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> W archiwum rodzinnym zachowała się wizytówka prof. Heleny Radlińskiej z dopiskiem: „Dr M. Hasińskiemu na pamiątkę warszawskiej współpracy konspiracyjnej”.

<sup>6</sup> Pierwsze osiągnięcia Wydziału ujęte są w *Sprawozdaniu Wydziału Oświaty Dorosłych z działalności za czas od 24 II do 15 VII 1945 r.*, którego kopia znajduje się w archiwum rodzinnym.

<sup>7</sup> M.in. zachowane w archiwum rodzinnym powielane *Sprawozdanie opisowe z prac kulturalno-oświatowych wśród dorosłych za rok 1947/48* (s. 31, tabl., ilustr.). Zob. też: S. Kędrzyńska, *Oświata dorosłych w województwie katowickim po drugiej wojnie światowej*, Katowice 1968 (w szczególności rozdziały III i IV).

<sup>8</sup> Por. S. Mazurek, *Liceum dla Dorosłych w Opolu w latach 1947—1950*, „Studia Śląskie”, t. 5, Opole 1982, s. 159—203. Autorka podkreśla wyraźnie zasługi pracowników pedagogicznych katowickiego Wydziału Oświaty Dorosłych, na pierwszym miejscu wymieniając nazwisko dra Hasińskiego.

Maksymilian Hasiński mocno był zaangażowany w pracy nad budową oświaty i kultury dorosłych, zwłaszcza na Śląsku Opolskim. Uczestniczył często w konferencjach władz oświatowych na najwyższym szczeblu, zabierał głos w sprawach organizacyjnych, wygłaszał referaty, układał programy kursów dla analfabetów (repatriantów) oraz programy kursów repolonizacyjnych, wizytował uniwersytety ludowe i robotnicze oraz kursy repolonizacyjne<sup>9</sup>. Szczególną zaś opieką otaczał starszą młodzież wiejską, pragnąc stworzyć dla niej jak najlepsze warunki dalszego kształcenia, słowem, kładł podwaliny pod te wielkie osiągnięcia oświatowe, z których dzisiaj jesteśmy dumni. Nadmienić tu trzeba, że w toku swych prac oświatowych w okresie dwóch miesięcy 1945 r. prowadził pracę instruktorsko-organizacyjną we Wrocławiu.

W marcu 1949 r. zgłosił rezygnację ze stanowiska naczelnika Wydziału Oświaty (zwanego „piątym”) oraz złożył prośbę o przeniesienie do czynnej służby pedagogicznej w szkolnictwie dla dorosłych. Ministerstwo Oświaty przychyliło się do jego prośby i z dn. 1 czerwca tego samego roku dr Hasiński objął stanowisko nauczyciela w Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych w Katowicach. Równocześnie na blisko 2 lata powierzono mu kierownictwo Okręgowego Ośrodka Dydaktyczno-Naukowego Pedagogiki Dorosłych w Katowicach. Przejście do czynnej służby pedagogicznej łączył dr Hasiński z zamiarem podjęcia pracy ściśle naukowej w szkolnictwie wyższym, starał się bowiem o adiunkturę w Katedrze Kultury i Oświaty Dorosłych w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Starania te zakończyły się pomyślnie i od 1 IV 1949 r. do 31 VIII 1951 r. pracował we wspomnianej katedrze, której kierownikiem był prof. dr M. Siemieński, na stanowisku adiunkta. W czasie pracy w Uniwersytecie Jagiellońskim dr Hasiński przygotował wyczerpujące studium pt. *Praca oświatowa na ziemiach odzyskanych w latach 1945—1950*, które, niestety, nie doczekało się opublikowania.

Z dniem 1 września 1953 r. (po uzyskaniu bezpłatnego urlopu w szkolnictwie średnim) Maksymilian Hasiński przyjął stanowisko lektora języka niemieckiego w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Katowicach; na tym stanowisku pracował przez 9 lat. Od 1 X 1961 r. do 31 VII 1962 r. pełnił podobne obowiązki w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Pracę pedagogiczną Maksymilian Hasiński zakończył w dn. 30 września 1962 r., przechodząc na zasłużony odpoczynek.

W toku swego pracowitego życia Maksymilian Hasiński podejmował liczne prace społeczne. W okresie międzywojennym należał do czołowych działaczy ZOKZ i późniejszego PZZ, brał udział w pracach Związku Na-

<sup>9</sup> W swym referacie, wygłoszonym na otwarciu Liceum dla Dorosłych w Opolu, M. Hasiński m.in. powiedział: „Istota repolonizacji polega na osłabieniu poczucia odrębności — a wzmocnieniu poczucia wspólnoty narodowej, na niszczeniu więzi łączącej ludność opolską z Niemcami — a na przyspieszaniu nowych więzi zespalających ją z Polską i z polskością. Już z tego ogólnego sformułowania [...] wynika, że chodzi tu o procesy społeczno-narodowe długofalowe i wielopłaszczyznowe [...]”.

uczycielstwa Polskiego, Towarzystwa Czytelni Ludowych, Naszej Czytelni (od 1934 r. — biblioteki przy zakładach pracy), a wreszcie był czynnym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku oraz powstałego w 1934 r. Instytutu Śląskiego. Po wyzwoleniu w 1945 r. należał do odnowicieli TPN na Śląsku, przemianowanego na Śląsko-Dąbrowskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, oraz Instytutu Śląskiego w Katowicach. Włączył się też ponownie w prace Polskiego Związku Zachodniego, a po założeniu (w 1957 r.) Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich został jego aktywnym członkiem, szczególnie czynnie pracując przez kilkanaście lat w komisji społeczno-kulturalnej przy Zarządzie Okręgu TRZZ. Kontynuował też pracę w Związku Nauczycielstwa Polskiego, i to prawie że do ostatnich chwil swego życia.

Pod koniec 1959 r. dr Hasiński powołany został do współpracy w organizacji wojewódzkiej Związku Młodzieży Wiejskiej, a we wrześniu roku następnego objął społeczne stanowisko dyrektora Śląskiego Ośrodka Naukowo-Metodycznego ZMW w Katowicach, który prowadził do 15 maja 1963 roku. W uznaniu swych zasług otrzymał godność członka honorowego ZMW. Ponadto w latach 1946—1950 piastował urząd prezesa Zarządu Wojewódzkiego Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Katowicach. Ubolewając nad niską — według jego zdania — rangą społeczną ChTPD, dr Hasiński wykorzystywał każdą okazję, aby dopominać się o uznanie przez społeczeństwo pozycji tego Towarzystwa na równi z pozycją zajmowaną przez Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci<sup>10</sup>. Kiedy w końcu zrodziła się myśl połączenia obydwu Towarzystw w jedną, silną i zwartą, organizację społeczną, dr Hasiński stał się jej gorącym zwolennikiem i propagatorem.

Będąc już blisko zasłużonej emerytury, dr Hasiński włączył się znów do pracy naukowej w Śląskim Instytucie Naukowym, gdzie przez kilka lat prowadził badania w zespole pracującym pod kierunkiem prof. dra J. Kokota nad zagadnieniem integracji przesiedleńców w NRD i NRF (zob. „Biuletyn Niemcoznawczy SIN”, 1962, nr 1—2, s. 186). W tym czasie, a także już jako emeryt, dr Hasiński zapalił się do innego tematu, a mianowicie — pielgrzymki narodowe Górnoślązaków do Polski w XIX i XX wieku. Niestety, nie starczyło mu już sił na opracowanie tego ciekawego zagadnienia; zebrane materiały w formie notatek pozostały w teczkach archiwum rodzinnego.

Zmarł dr Hasiński po ciężkiej chorobie 17 marca 1971 r. w Brzezinach Śląskich. Pogrzeb odbył się w Katowicach dokładnie w 50 rocznicę plebiscytu na Górnym Śląsku.

<sup>10</sup> Na jednym z zebrań ChTPD (prawdopodobnie pod koniec 1949 r.) dr M. Hasiński swój referat (przechowany w archiwum rodzinnym) w sprawie połączenia obydwu organizacji tymi zakończył słowami: „Oby więc dla dobra dziecka polskiego jak najszybciej dokonano się połączenie Chłopskiego i Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, oby połączenie to jak najobfitsze owoce przyniosło dziecku i na naszym terenie i oby z owoców tych na równi z dzieckiem robotniczym korzystać mogło dziecko wiejskie”.

\* \* \*

Bibliografia prac M. Hasińskiego obejmuje przeważnie tematykę oświaty dorosłych oraz zagadnienia oświatowo-kulturalne i społeczne na Śląsku i ziemiach zachodnich. Ważniejsze artykuły:

1. *Nauka o Polsce współczesnej na kresach zachodnich* („Oświata Pozaszkolna”, 1922);
2. *Dole i niedole oświaty polskiej* („Strażnica Zachodnia”, 1922);
3. *Cele i zadania wiejskich kursów dokształcających* („Strażnica Zachodnia”, 1929);
4. *Życie społeczne na Śląsku w latach 1926—1936* („Zaranie Śląskie”, 1936);
5. *Oświata pozaszkolna na Śląsku* („Praca Oświatowa”, 1937);
6. *Szkola Pracy Społecznej w Cieszynie jako ośrodek pracy społeczno-wychowawczej* („Praca Oświatowa”, 1938);
7. *Rola pracy oświatowej na ziemiach zachodnich* („Oświata i Kultura Dorosłych”, 1946);
8. *Praca kulturalno-oświatowa na Opolszczyźnie* („Zaranie Śląskie”, 1947);
9. *Problemy oświaty dorosłych*, w: *Elementy nauk pedagogicznych*. Praca zbiorowa, Katowice 1946, Biblioteka Nauczyciela, nr 1.

Maksymilian Hasiński opracował też kilka recenzji książkowych na łamach katowickiej „Chowanny”. W archiwum rodzinnym zachowało się ponadto wiele referatów powielanych, dotyczących również pracy kulturalno-oświatowej na Śląsku, w szczególności zaś na Śląsku Opolskim, a także oświaty dorosłych na wsi.

## ANEKS 1

[Dotyczy udziału polskich studentów w akcji plebiscytowej. Porozumienie pisane ołówkiem przez dra Hasińskiego na wyrwanej kartce zeszytu szkolnego, pochodzi z teczki „Plebiscyt na G. Śląsku”].

Bytom, dn. 5 XI 20 r.

Celem należytego wyzyskania sił studentów i studentek w pracy plebiscytowej oraz usunięcia nieporozumień wypływających z wykonywania przez akademików pracy dwójakiego rodzaju: pracy organizacyjnej i oświatowej w towarzystwach, z jednej strony, i pracy typu szkolnego, z drugiej strony, obydwaj Wydziały przyjęły w porozumieniu ze sobą następującą zasadę postępowania:

1. Wydział Oświatowy i Szkolny angażują akademików, niezależnie od siebie, przez Krajowe Komitety Plebiscytowe, organizacje akademickie oraz drogą prywatną; powiadamiają się jednak w każdym wypadku o przyjęciu do pracy akademika z podaniem nazwiska jego, miejsca pochodzenia i powiatu, do którego został przekazany.

2. Akademicy pracujący w powiatach podlegają dyrektywom kierowników powiatowych i winni na życzenie ich pracować w obu kierunkach, oświatowym i szkolnym, oraz referować z pracy szkolnej — Wydz. Szkolnemu, z pracy oświatowej — Wydz. Oświatowemu, o ile Wydziały te zażądadają sprawozdania.

3. Przeniesienie akademików, spełniających pracę szkolną i oświatową, winno nastąpić po uprzednim porozumieniu obu Wydziałów.

4. W przypadkach wątpliwych o prawie przeniesienia akademików decyduje fakt, który z Wydziałów danego akademika zaangażował.

Wydział Szkolny

(—) *Komischka*

Wydział Oświatowy

(—) *Hasiński*

## ANEKS 2

[Dotyczy wykładów Uniwersytetu Ludowego. Notatki pisane ołówkiem przez dra Hanińskiego na luźnych kartkach zeszytu szkolnego, pochodzą z toki „Plebiscyt na G. Śląsku”].

## I. Sprawozdanie z pow. raciborskiego, Racibórz. 1 IV 1920.

1. Uniwersytet Ludowy w Raciborzu — cztery wykłady tygodniowo, po dwa wykłady w środę i niedzielę.

Wykładają:

- |                      |                              |
|----------------------|------------------------------|
| a) p. Gatzka         | — o towarzystwach handlowych |
| b) p. Kustos         | — literatura                 |
| c) p. mec. Rostek    | — ekonomia                   |
| d) dr Neukirch       | — higiena                    |
| e) p. Strzoda        | — system pieniężny           |
| f) ks. prob. Walenta | — historia                   |

## 2. Szkoły średnie

W gimnazjum państwowym i realnym istnieją dwa kursy języka polskiego; pierwszy kurs — niedziela, w obu gimnazjach. Dr Muskała, drugi — dr Cebulka. Obaj są nam dosyć przychylni. Dr Cebulka pochodzi z Królestwa.

## II. Katowice — Uniwersytet Ludowy. 15/IV 20

Wykładają:

- |                       |                               |
|-----------------------|-------------------------------|
| a) panna Mierzejewska | — język polski                |
| b) dr Snowacki        | — literatura polska           |
| c) drowa Hyllowa      | — historia polska             |
| d) ks. dr Kubina      | — kwestia społeczna           |
| e) dr Mildner         | — obowiązki i prawa obywatela |
| f) dr Jarczyk         | — higiena                     |

Prelekcje — 3 razy tyg. po 2 godz. Słuchaczy wpisanych 820, uczęszcza tylko 1/3.

## III. Królewska Huta. Styczeń—luty 1920

Prelegenci:

- |                                    |                           |
|------------------------------------|---------------------------|
| kand. med. Stęślicka z Siemianowic | — jęz. polski             |
| ks. Mende                          | — literatura polska       |
| ks. Szulc                          | — historia polska         |
| ks. Reginck                        | — kwestia społeczna       |
| dr Hylla                           | — prawa i obowiązki społ. |
| dr Urbanowicz                      | — higiena                 |

Słuchaczy zgłosiło się 613 (1/5 pań).

## IV. Gliwice — Uniwersytet Ludowy. 16 IV 20

Wykładają:

- |                   |                                  |
|-------------------|----------------------------------|
| 1. M. Kwiatkowski | — obowiązki i prawa obywatelskie |
| 2. ks. Szwałnoch  | — język polski                   |
| 3. H. Stęślicka   | — historia polska                |
| 4. ks. Koźlik     | — literatura polska              |

Zapisanych: 350, uczęszcza 200—300 członków.

## V. Rybnik — Uniwersytet Ludowy. Kwiecień 1920

Tematy wykładów: historia — literatura — kosmologia — geologia.

Wykładają: ks. prof. Czaplowski, ks. Okrent, p. Paczkowski (geometria), p. Grabianowski, inżynier z Katowic.



Tygodniowo 4 prelekcje w 2 dniach, we wtorek i piątek — po trzy kwadransy: słuchaczy 222.

VI. Tarnowskie Góry, 1 IV 1920

Istnieją w powiecie uniwersytet polski i niemiecki. Uniw. polski przybrał mniej szumną nazwę „Wykłady ludowe”.

Wykłada się: historię powszechną i dzieje Polski, literaturę polską, naukę przyrodniczą i społeczną, oświatę ludową, geograficę gospodarczą Polski.

Wykładają: p.p. Gajdas, Janicki, Będkowski, Scigala.

Lekcje raz w tygodniu. Uczestników 30.

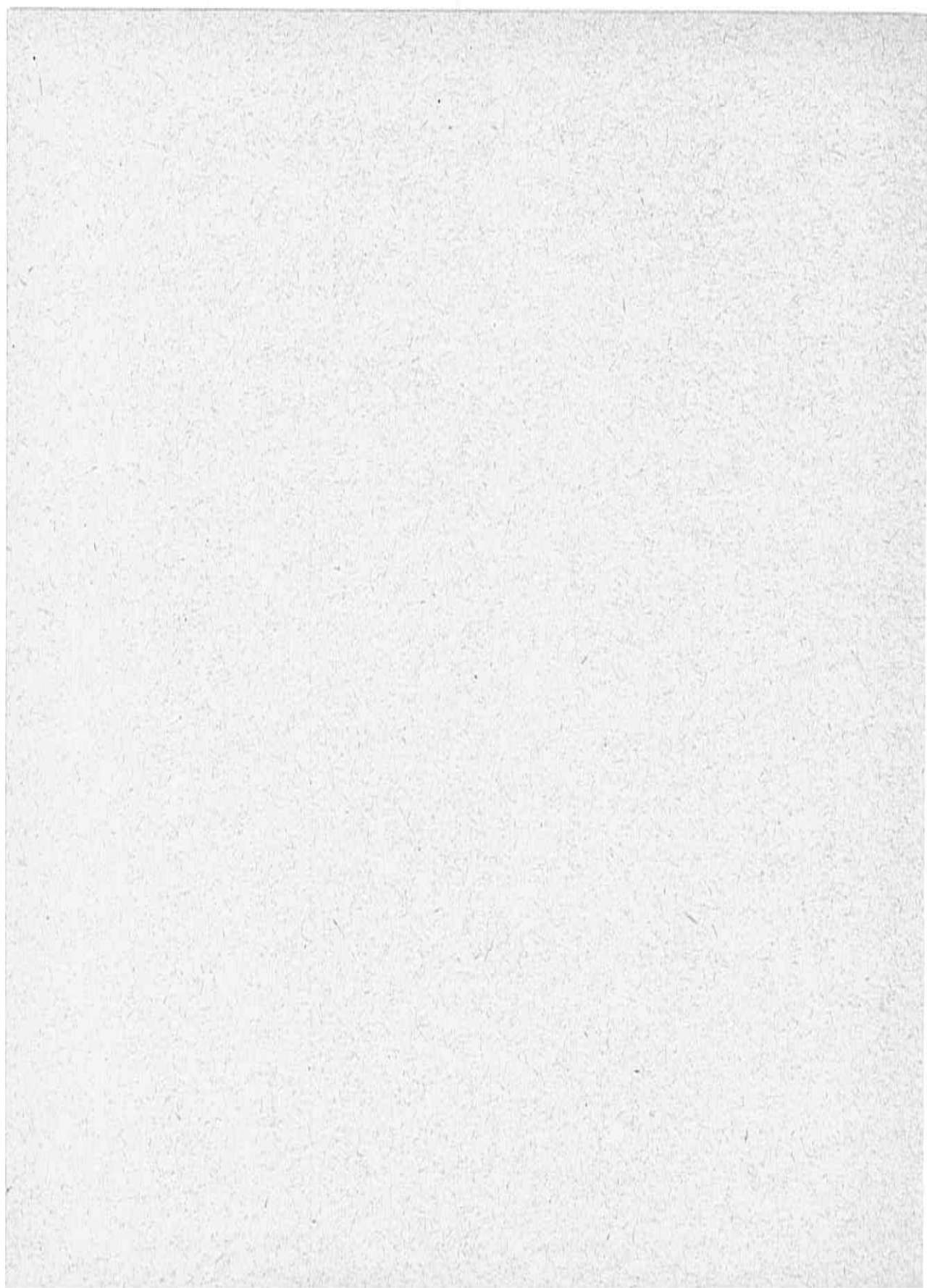
VII. Uniwersytet Ludowy w Zabrze, 2 IV 1920

- |                                |                             |
|--------------------------------|-----------------------------|
| a) historia Polski             | — dr Hechelski z Jastrzębia |
| b) język polski                | — ks. Szwałnoch             |
| c) prawa i obowiązki społeczne | — Kwiatkowski z Gliwic      |
| d) kwestia społeczna           | — ks. Czernik               |
| e) higiena                     | — dr Bronisław Hager        |
| f) literatura polska           | — ks. Koźlik                |

Wykłady odbywają się 3 razy tygodniowo, w poniedziałki, środy i piątki, od 6 do 8 godz. w gimnazjum w Zabrzu.

Uczni około 400.

Oprac. FRANCISZEK SZYMICZEK  
Katowice





**JÓZEF KWIETNIEWSKI**  
(1903 — 1969)

Nazwisko Józefa Kwietniewskiego widnieje na niejednej karcie historii Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech (ZHPwN), przewija się przez setki dokumentów archiwalnych. Należał on bowiem do współtwórców tej organizacji, był inicjatorem jej wszechstronnej działalności, bronił jej przed wchłonięciem przez Hitlerjugend, chronił przed rozbięciem w czasie konfliktu opozycji śląskiej z Centralą Związku Polaków w Niemczech (ZPwN). Wiedział doskonale, że personalne utarczki wewnątrz organizacji w czasach terroru hitlerowskiego — jakby je nie interpretować — nie służą umacnianiu polskości, dlatego był gorącym rzecznikiem harmonijnej współpracy wszystkich organizacji polskich i działaczy polonijnych, szczególnie młodych, niezależnie od różnic ich przekonań ideowych. Jak mało kto ukochał mundur harcerski i nie rozstawał się z nim prawie do śmierci. Czuł się najlepiej wśród młodzieży, dyskutując z nią żarliwie o pięknie języka ojczystego, bogactwie kultury narodowej i miłości do ziemi rodzinnej. Przebywał z młodzieżą w namiocie i przy ognisku harcerskim, odbywał długie wędrówki krajoznawcze po Śląsku i innych regionach, budząc w niej żywe zainteresowanie tradycjami polskimi. Jego lekcje poświęcone historii Polski wywierały zawsze wielki wpływ na postawę ideową młodzieży polskiej. Nad podziw energiczny, nieprzeciętnie inteligentny i życzliwy, porywał młodzież nieustannie do czynu, zachęcał do własnych poszukiwań.

Józef Kwietniewski urodził się 19 IV 1903 r. w rodzinie robotniczej w Lünen w Westfalii. Był synem Władysława i Zofii ze Święcickich, pochodzących z Wielkopolski. Ojciec jego pracował początkowo w kopalni „Preussen” w Lünen-Süd jako górnik. Ze względu na zdrowie przeniósł się w 1903 r. do Berlina, gdzie pracował jako konduktor w przedsiębiorstwie komunikacyjnym. Zmarł w 1908 r., pozostawiając na wyłącznym utrzymaniu żony troje nieletnich dzieci.

W latach 1909—1917 uczył się Kwietniewski w niemieckiej szkole powszechnej, a następnie został praktykantem w Banku Skarbowym (późniejsza filia poznańskiego Banku Przemysłowców) w Berlinie. Uczęszczał jednocześnie do średniej szkoły handlowej, którą ukończył w roku 1920. W 1922 r. porzucił pracę w banku, obejmując posadę urzędnika w Generalnym Konsulacie Polskim w Berlinie. Prowadził tam sprawy ekonomiczne.

W 1917 r. zorganizował w Berlinie konspiracyjną grupę młodzieży polskiej „Rota” i w tym samym roku zapisał się do Towarzystwa Polskiej Młodzieży Kupieckiej, pełniąc w nim funkcję sekretarza i bibliotekarza. W 1918 r. z jego inicjatywy i przy jego współpracy powstała samodzielna I Berlińska Drużyna Skautowa im. Zawiszy Czarnego, do której przystąpili wszyscy członkowie „Roty”. W czasie pierwszej wojny światowej brał udział w manifestacjach antywojennych, jak również zajmował się zbiórkami pieniężnymi na Fundusz dla Bezdomnych w Królestwie Kongresowym. W 1919 r. zetknął się z działaczami Komitetu Narodowego Polaków na Obczyźnie i członkami delegacji Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, pertraktującej wówczas z zarządem pruskim w Berlinie w sprawie zawieszenia broni (powstanie wielkopolskie). W latach 1920—1921 brał udział w pracach przygotowawczych do plebiscytu na Śląsku i utrzymywał stały kontakt z Komitetem Plebiscytowym w Bytomiu. Uczestniczył również w akcji przygotowawczej do III powstania śląskiego. Chociaż nie urodził się na Śląsku, była mu ta ziemia najdroższa i z nią też związał większość swego życia. Od lat mieszkali tu jego krewni, którzy brali czynny udział w polskiej akcji plebiscytowej i powstaniach śląskich. Wraz z Antonim Nowakiem czynnie przeciwdziałal antypolskim wystąpieniom młodzieży niemieckiej w Berlinie. Za swą działalność był kilkakrotnie aresztowany przez policję berlińską.

W latach 1922—1923 zaangażował się w prace nad reorganizacją i konsolidacją ruchu polskiego w Niemczech. Był współorganizatorem II Dzielniczy ZPwN (Berlin i Ziemia Połabskie). W roku 1924 rozpoczął działalność w Centrali ZPwN, zajmując się sprawami organizacyjnymi. Redagował jednocześnie organy prasowe tego Związku: „Biuletyn” (1924—1929), a następnie „Polak w Niemczech”. W latach 1924—1932 obejmował stanowisko sekretarza Oddziału ZPwN Berlin-Centrum, do roku 1934 prezesa Oddziału Berlin-Wschód, a od 1936 r. pracował jako sekretarz ZPwN na miasto i pow. bytomski. Rozbudował i umocnił bytomską organizację ZPwN, werbując w jej szeregi wielu wartościowych działaczy. Wśród nowo przyjętych znalazło się kilku członków zdelegalizowanej przez władze hitlerowskie KPD. Kiedy gestapo wpadło na ich trop, pomógł im w ucieczce do Polski.

Jako prelegent ZPwN wyjeżdżał często do różnych skupisk polonijnych z odczytami oświatowymi. Utrzymywał kontakty z organizacjami serbołużyckimi; szczególnie bliska była mu „Domowina”. Przed dojściem

Hitlera do władzy korespondował z niektórymi działaczami postępowych organizacji młodzieżowych: angielskiej — Society of Friends (Ruch Antywojenny) i niemieckiej — Weltjugendlige (Światowa Liga Młodzieży). W latach 1928—1929 kierował również Centralnym Domem Polskim w Berlinie.

Józefowi Kwietniewskiemu bliski był los Mazurów. W latach 1931—1932 był współredaktorem czasopisma mazurskiego „Cech”, które ukazywało się w Berlinie.

Z ramienia Polsko-Katolickiej Partii Ludowej kandydował w wyborach do Landtagu i Reichstagu w latach 1930 i 1933 w II Okręgu Wyborczym, w którego skład wchodziły m.in. powiaty międzyrzecki i babiński, a także miasta: Kargowa, Wschowa, Zbąszynek, Świebodzin Wlkp. i Zielona Góra. Brał również udział w polskim życiu gospodarczym: należał do Towarzystwa Przemysłowców i Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, był członkiem zarządu banku „Pomoc” w Berlinie.

Niemale zasługi położył J. Kwietniewski dla rozwoju oświaty i kultury polskiej w Niemczech. Od 1921 r. w warunkach konspiracyjnych uczył języka polskiego, historii i śpiewu w Berlinie i okolicy, a później także na Śląsku Opolskim. Po długich staraniach otrzymał w 1924 r. zezwolenie na prowadzenie zajęć dydaktycznych, ale w 1938 r. odebrano mu te uprawnienia. Nie zaprzestał mimo to pracy pedagogicznej i do września 1939 r. raz w tygodniu prowadził lekcję języka polskiego w powiatach: bytomskim (w Górnikach, Miechowicach i Mikulczycach) oraz gliwickim (w Gliwicach i Żernikach). Z nauki korzystało łącznie 104 dzieci. Organizował spotkania z rodzicami i uświadamiał ich o konieczności narodowego wychowania dzieci. Przygotowywał dla nich specjalne programy artystyczne z udziałem swoich uczniów.

Pracował również w Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie (1929—1931), do roku 1934 był kierownikiem Towarzystwa Szkolnego „Oświata”, które prowadziło w tym czasie 14 kursów języka polskiego i cztery ochronki. Od września 1934 r. do wybuchu drugiej wojny światowej pracował jako sekretarz Gimnazjum Polskiego w Bytomiu. Współpracował też z Towarzystwem Opieki nad Matką i Dzieckiem. W roku 1929 i w latach następnych uczestniczył w akcji zakładania polskich prywatnych szkół w Niemczech, m.in. pomagał w uruchomieniu polskich gimnazjów w Bytomiu i Kwidzynie. Interesował się i zajmował wychowaniem fizycznym młodzieży. Był członkiem amatorskich zespołów artystycznych, śpiewał w chórach polskich „Harmonia” i „Cecylia” w Berlinie oraz „Halka” w Bytomiu. Organizował imprezy kulturalne i obchody rocznic narodowych. Towarzyszył Teatrowi Katowickiemu w czasie jego gościnnych występów na Opolszczyźnie.

Działal aktywnie w Towarzystwie Naukowym i Polskim Klubie Sportowym w Berlinie, a także w Czytelnicy Polskiej i Towarzystwie „Bursa Polska” w Bytomiu. Należał do współzałożycieli Uniwersytetu Ludowe-

go na Śląsku Opolskim i był jego wykładowcą. Tak np. w dn. 15 X 1935 r. wygłosił w Domu Polskim we Wrocławiu ciekawą prelekcję pt. *Walka o szkołę polską na Śląsku od 1815 r. do czasów obecnych*.

Jego działalność była przedmiotem nieustannej inwigilacji ze strony policji politycznej, a po roku 1933 gestapo. W roku 1924 dokonano zamachu na jego życie w Bytomiu, a w dwa lata później w Ugoszczy na Kaszubach, gdzie przeprowadzał wizytację miejscowych drużyn harcerskich.

Od lat chłopięcych pociągało go zorganizowane życie w zespole. Jako 9-letni chłopiec zetknął się za pośrednictwem kuzyna z pierwszą tajną drużyną harcerską Tadeusza Strumiły w Berlinie. W rok później (1913) zrobili na nim wielkie wrażenie jubileuszowe zloty sokole w Berlinie z uczestnictwem skautów ze Lwowa i Krakowa. Działalność harcerską rozpoczął bardzo wcześnie. W 1915 r. związał się z ruchem harcerskim, wstępując do gniazda „Sokoła” w Berlinie-Schönebergu. W rok później został sekretarzem tego gniazda.

W pierwszym okresie swego uczestnictwa w ruchu harcerskim pełnił J. Kwietniewski funkcje zastępowego i przybocznego (1918—1921). Później był drużynowym I Męskiej Drużyny Harcerskiej w Berlinie, którą doprowadził w krótkim czasie do poważnego rozkwitu, powiększając znacznie liczbę jej członków. Przy Drużynie Męskiej zorganizował sekcję żeńską i gromadę zuchów. W 1923 r. powstał już Hufiec Harcerski, w którym Kwietniewski pełnił od 1925 r. funkcję komendanta. W 1934 r. harcerstwo w Berlinie liczyło już kilka silnych drużyn, prowadzonych przez zdolnych działaczy młodzieżowych, wychowanków Kwietniewskiego. Niektórzy z nich współdziałali w ścisłej konspiracji z komunistami niemieckimi, którzy zredagowali w Domu Polskim w Berlinie kilka małych numerów gazetki „Rote Fahne”.

Józef Kwietniewski był współorganizatorem ZHP na Opolszczyźnie i miał swój poważny udział w dziele zjednoczenia ruchu harcerskiego w Niemczech. W 1924 r. wraz z takimi działaczami harcerskimi, jak: Idzi Sarnowski, Franciszek Kowalski, Paweł Ledwolorz i Stanisław Kaczmarek, podjął szeroką akcję mającą na celu całkowitą konsolidację polskiego ruchu harcerskiego w Niemczech. W marcu następnego roku doszło w tej sprawie do wstępnego porozumienia między śląskimi i berlińskimi działaczami harcerskimi. W dn. 9 V 1926 r. odbył się w Bytomiu Walny Zjazd delegatów drużyn harcerskich ze Śląska i Berlina, na którym powołano do życia Związek Harcerzy Polskich i uchwalono jego statut. W rok później organizacja ta przyjęła nazwę Związek Harcerstwa Polskiego w Niemczech. Siedziba zarządu mieściła się w Bytomiu. Naczelnikiem jej natomiast został Józef Kwietniewski, który pełnił tę funkcję do roku 1934.

Zjednoczenie drużyn śląskich i berlińskich w jednym związku nie od razu przyczyniło się do wzrostu aktywności i rozszerzenia ruchu har-



*Harcerze polscy z Berlina na wycieczce w Poznaniu 15 VII 1927 roku. W pierwszym rzędzie siedzą: czwarta od lewej — Marta z Zólkowskich Kwietniewska, piąty od lewej — Józef Kwietniewski*

cerskiego na pozostałe skupiska polonijne w Niemczech. Przede wszystkim brakowało odpowiedniej kadry instruktorskiej, dlatego sprawie tej poświęcił Kwietniewski niemalże uwagi.

Po ukończeniu kursów instruktorskich w Polsce — mianowany został w 1922 r. podharcemistrzem, a w 1927 r. harcymistrzem. Od 1935 r. aż do wybuchu wojny był inspektorem w Naczelnictwie, pełniąc jednocześnie funkcję kierownika Wydziału Starszego Harcerstwa i Wydziału Społecznego.

Jako zwolennik międzynarodowej współpracy skautowej i ścisłych kontaktów z harcerstwem w Polsce — Józef Kwietniewski stał na czele reprezentacji polskich harcerzy z Niemiec w wielu zlotach międzynarodowych. Utrzymywał też kontakty z drużynami harcerskimi w Lipsku. Organizował wycieczki młodzieży do kraju. W 1923 r. powołał kilka drużyn harcerskich na Kaszubach i Pograniczu. W 1934 r. zorganizował hufiec przy Gimnazjum Polskim w Bytomiu, w którym pełnił funkcję jego komendanta aż do wybuchu wojny. W dwa lata później utworzył tamże Hufiec Gimnazjalny, składający się z 4 drużyn liczących łącznie 161 harcerzy. W roku następnym 60 harcerzy z tego Hufca przeniesiono do nowo

otwartego Gimnazjum Polskiego w Kwidzynie. W 1938 r. Hufiec Bytomski liczył 126 harcerzy, a w 1939 r. — 134.

Po wygaśnięciu Konwencji Genewskiej na Śląsku, kiedy rozpoczęła się jawna dyskryminacja Żydów przez Niemców, harcerze bytomscy pośpieszyli im z pomocą, pomagając prześladowanym w przekraczaniu granicy polsko-niemieckiej lub zabezpieczając przed grabieżą ich mienie. Kwietniewski brał osobisty udział w tej akcji.

W 1935 r. z inicjatywy Kwietniewskiego powstała przy Gimnazjum Polskim w Bytomiu drużyna serbołużycka, której oficjalna nazwa brzmiała: Drużyna s.-łużycka Harcerov m. Jakuba Barta Cišinskeho. Tworzyli ją uczniowie narodowości serbołużyckiej bytomskiego gimnazjum. W latach 1922—1930 przy współpracy działacza serbołużyckiego dra Hermana Ślecy organizował Kwietniewski wyjazdy młodzieży serbołużyckiej na obozy harcerskie do Polski.

Opierając się na międzynarodowym ruchu skautowym, pracował Kwietniewski nieustannie nad umocnieniem pozycji harcerstwa polskiego w społeczeństwie. Zabięgał o pełną legalizację ZHP w państwie niemieckim. Występował w tej sprawie niejednokrotnie na międzynarodowych zlotach skautowych. Po długich i uciążliwych staraniach uzyskał w 1933 r. zgodę Międzynarodowego Biura Skautowego na oficjalny udział ZHP w Niemczech w Międzynarodowym Zlocie (IV Jamboree Skautów) w Gödöllo na Węgrzech, na których zapoznał przedstawicieli prasy i radia z położeniem młodzieży polskiej w Niemczech. Kwietniewski stanowczo sprzeciwiał się podporządkowaniu ZHP skautingowi niemieckiemu. Był zdania, że w ostateczności organizacja ta może być jedynie członkiem nadzwyczajnym skautingu niemieckiego, i to na specjalnych warunkach, które — w ramach całkowitej autonomii — zagwarantowały Polakom swobodę działania w duchu narodowym. Nie zgodził się na przystąpienie ZHP ani do Niemieckiego Związku Skautowego (Deutscher Scoutverband), ani też Biura Spraw Zagranicznych i Wewnętrznych Niemieckiego Związku Skautowego (Deutscher Pfadfinderbund Ausland- und Inland-samt).

„W marcu 1933 r. — pisze w swych wspomnieniach Kwietniewski — zlikwidowano wszystkie postępowe organizacje młodzieżowe, osadzając wiele osób o poglądach socjalistycznych w pierwszych obozach koncentracyjnych SA [...]. Wszystkie organizacje bardzo szybko wcielono do Hitlerjugend [...]. W rozmowie Schirach wysunął projekt przystąpienia ZHP w Niemczech do Hitlerjugend na zasadach autonomii. Odmówiłem. Schirach powołał się wówczas na odezwę *Die Deutsche Jugend*, która obowiązywała wszystkie organizacje młodzieżowe w Niemczech. Odpowiedziałem na to, że odezwa zwraca się wyraźnie do młodzieży niemieckiej, a my jesteśmy przecież młodzieżą polską, młodzieżą polskiej mniejszości narodowej [...]. Po upływie około dwóch miesięcy wezwano mnie ponownie. Rozmawiał ze mną Nabersberger. Powtórzyło się wówczas



niemal wszystko, co w poprzedniej rozmowie. Kiedy znów odmówiłem, Naberberger nawiązał do dwóch spraw, a mianowicie, że skauci duńscy w Niemczech (Szlewiz m. Flensburg) przystąpili do Hitlerjugend — na co odpowiedziałem, że nie może to być obowiązujące także dla ZHP w Niemczech — oraz że pewna grupa skautów niemieckich w Bydgoszczy zgłosiła przystąpienie do ZHP; odpowiedziałem na to, że uczynili to dobrowolnie, i zapytałem, czy poruszenie sprawy przystąpienia do Hitlerjugend w tych aspektach mam uważać za nacisk ze strony Hitlerjugend na ZHP w Niemczech? Nabersberger odrzucił tego rodzaju myśl, ale radził dla dobra organizacji i płynących z tego korzyści, ażeby jednak przemyśleć sprawę dogłębnie, i wyznaczył mi termin miesięczny [...]. W kilkanaście tygodni potem miałem ostatnią rozmowę z Arturem Axmannem, szefem sztabu Hitlerjugend w Reichsjugendführung, bardzo oschłą i nieprzyjemną. Axmann wezwał do przystąpienia do Hitlerjugend, w innym wypadku należało się liczyć z poważnymi sankcjami. Odmówiłem po raz trzeci"<sup>1</sup>. Gdy w 1934 r., po zawarciu polsko-niemieckiego paktu o nieagresji, niemiecki terror policyjny wobec ludności polskiej nieco zelżał, Kwietniewski od razu wykorzystał ten moment, przystępując do rozbudowy i umocnienia ZHP.

Od samego początku Kwietniewski był konsekwentnym obrońcą jedności ruchu polskiego w Niemczech i nie poparł śląskiej opozycji w jej walce z Centralą ZPwN. Konflikt ten nie miał zresztą podłoża ideologicznego. Wielu młodzieżowych działaczy śląskich miało za złe Centrali związkowej, że wszystkie ważniejsze stanowiska w organizacjach polskich zajmują ludzie wywodzący się z emigracji zarobkowej w Westfalii i Nadrenii, że dyskryminuje się w ten sposób autochtonów (w odniesieniu do Śląska stwierdzenie to było rzeczywiście słuszne). Przy tym młodzi opozycjoniści krytykowali niektóre formy i metody pracy związkowej. Konflikt zaostrzył się jeszcze bardziej, gdy działacze berlińscy wystąpili z wnioskiem w sprawie przeniesienia siedziby Zarządu ZHP z Bytomia do Berlina. Walne Zgromadzenie Delegatów ZHP, jakie się odbyło 10 II 1932 r. w Bytomiu, odrzuciło jednak ten wniosek. Nie udało się również Kwietniewskiemu załagodzić sporu między opozycją śląską a Centralą ZPwN. Dn. 28 II 1933 r. żądania opozycji śląskiej zostały częściowo spełnione przez mianowanie działacza śląskiego Tcofila Wilczka zastępcą naczelnika ZHP w Niemczech.

W czasie wzrastającego terronu hitlerowskiego rozgrywki personalne we władzach związkowych były dla sprawy polskośći bardzo niebezpieczne. W 1933 r. zamknięto na Śląsku kursy języka polskiego, rozwiązano towarzystwa młodzieżowe, odebrano Polakom sale, w których odbywały się zbiórki i ćwiczenia harcurskie. Rozpoczęła się nagonka przeciw polskiej prasie. W tych warunkach polityka „twardej ręki”, jaką prowadził

<sup>1</sup> Relacja J. Kwietniewskiego (w posiadaniu autora).

ZPwN, wydaje się w pełni uzasadniona. Pisze o tym Kwietniewski we wspomnieniach: „Stałem przy Centrali ZPwN, uważałem bowiem, że w obliczu niebezpieczeństwa narastającego hitleryzmu i reakcji niemieckiej nie można pozwalać sobie na rozgrywki i niezgodę, osłabiające nasze życie organizacyjne. Widoczne bowiem było cofanie się żywiołu polskiego na skutek terroru gospodarczego i politycznego, stosowanego wobec ludności polskiej [...]. Błędy były popełniane niewątpliwie przez Centralę ZPwN, ale niemniej także przez koła tzw. opozycji; cierpiała na tym spoiwość ruchu polskiego w Niemczech”<sup>2</sup>.

W czerwcu 1934 r. Centrala ZPwN postanowiła przenieść Kwietniewskiego na stanowisko sekretarza Gimnazjum Polskiego w Bytomiu. W dn. 1 IX tegoż roku Kwietniewski opuścił Berlin, ale urząd naczelnika złożył dopiero 14 IV 1935 roku. Jako inspektor ZHP miał jednak w dalszym ciągu duży wpływ na charakter i oblicze ideowe polskiego ruchu harcerskiego w Niemczech. Zajmował się szkoleniem kadry instruktorskiej, organizował wycieczki, wizytował drużyny harcerskie na Pograniczu, Kaszubach i Warmii, utrzymywał ożywione kontakty z działaczami polonijnymi: prezesem ZPwN, ks. drem Bolesławem Domańskim, Arką Bożkiem, Stefanem Szczepaniakiem i drem Janem Kaczmarkiem. Opiekował się drużyną harcerską, złożoną z polskich dziewcząt z Niemiec, które uczyły się na Kursach Licealnych Raciborzanek przy Liceum Żeńskim w Tarnowskich Górach. W 1935 r. pomagał w zakładaniu Hufca Wschodniopruskiego.

Gdy władze niemieckie wydały zakaz noszenia mundurów harcerskich przez młodzież polską, napisał gawędę pt. *Stary mundur harcerski*, którą opublikowały wszystkie czasopisma polskie wychodzące w Niemczech.

Dnia 30 X 1938 r. w czasie obchodów jubileuszowych 25-lecia ruchu harcerskiego w Niemczech wygłosił w Berlinie referat pt. *Szkic historyczny ZHPwN*. Współpracował z czasopismami młodzieżowymi, jak: lwowski „Skaut”, poznański „Ruch Harcerski”, bytomski „Harcercz Śląski”, „Harcercz Opolski”, „Harcercz Polski w Niemczech”, „Zdrój” i „Młody Polak w Niemczech”. Był redaktorem i wydawcą licznych jednodniówek harcerskich. Zbierał materiał źródłowy do poważnego dzieła pt. *Leksykon Polactwa w Niemczech*. Żona jego Marta z Żółkowskich brała również czynny udział w ruchu harcerskim przez cały okres międzywojenny. W latach 1926—1931 była m.in. drużynową I Żeńskiej drużyny Harcerskiej im. Królowej Jadwigi w Berlinie.

Józef Kwietniewski dn. 2 IX 1939 r. został aresztowany przez gestapo i uwięziony w Bytomiu. Następnie przebywał w obozach koncentracyjnych w Buchenwaldzie i Ravensbrück. Dopiero 3 V 1945 r. wyszedł na wolność. W czasie swego pobytu w obozach działał w ruchu oporu, organizowanym przez międzynarodowe komórki partii komunistycznych.

<sup>2</sup> Relacje J. Kwietniewskiego (w posłaniu autora).

Po zakończeniu drugiej wojny światowej od razu pojawił się sens doniosłych przemian społecznych i politycznych, jakie się dokonały w Polsce Ludowej. Stał się aktywnym ich uczestnikiem. Zaraz po wyzwoleniu organizował akcję osiedleńczą w Krzywiniu, w pow. gryfińskim. Niebawem wrócił jednak do Bytomia, gdzie objął stanowisko sekretarza I Gimnazjum i Liceum Męskiego. Był członkiem miejskiej, a od 1946 r. wojewódzkiej Komisji Weryfikacyjnej dla ludności ze Śląska Opolskiego, a w latach 1947—1948 uczestniczył w akcji opiniotwórczej dla zweryfikowanych. Położył duże zasługi w organizowaniu administracji państwowej w pow. bytomskim. Pełnił wiele ważnych funkcji społecznych i państwowych. Od 1945 r. był radnym Miejskiej Rady Narodowej w Bytomiu, a od 1947 r. Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach. W 1952 r. został wybrany na przewodniczącego Miejskiego Komitetu FJN w Bytomiu, a później Wojewódzkiego Komitetu FJN w Katowicach (1957—1962). Działal w Miejskiej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych, TRZZ i ZBoWiD. W tej ostatniej organizacji był przez długie lata prezesem Oddziału Bytomskiego, członkiem Prezydium Zarządu Okręgu i członkiem Rady Naczelnej, od 1951 r. wiceprezesem Zarządu Okręgowego w Katowicach. W latach 1947—1950 piastował urząd wiceprezenta miasta Bytomia. Należał do współorganizatorów bytomskiego Klubu Literackiego i Towarzystwa Historycznego. Od 1961 r. przez dwie kolejne kadencje był posłem do Sejmu PRL. W harcerstwie działał aktywnie do 1956 r., będąc w latach 1945—1949 drużynowym w Bytomiu i członkiem Komendy Chorągwi w Katowicach. Należał do współorganizatorów Zjazdu Opolan, Kongresu Autochtonów w Warszawie (1946 r.) i Zjazdu byłych wychowanków Gimnazjum Polskiego w Bytomiu (1955 r.).

Józef Kwietniewski posiadał bogaty księgozbiór i archiwum prywatne, w którym przechowywał bezcenne dokumenty dotyczące polskości w Niemczech. Dziś znajduje się ono w Muzeum w Bytomiu i Bibliotece Śląskiej w Katowicach. Znal szczególnie dzieje polskich autochtonów i polskiej emigracji zarobkowej w Niemczech. Opublikował sporo przyczynkarskich i syntetycznych artykułów. Wspomnienia drukował w bytomskiej prasie lokalnej, przeważnie w „Życiu Bytomskim”. Napisał m.in.: *Harcerstwo Polskie w Niemczech* („Kalendarz ZPwN”, 1926); *Biuro Międzynarodowe a organizacje skautowe w Niemczech* („Młodzież”, 1929, nr 2); *Związek Pfadfinderów niemieckich* („Harcemistrz” 1930, nr 2); *Harcerstwo Polskie w Niemczech. Harcerstwo Śląskie, 1920 — 1930*, Katowice 1931; *Gimnazjum Polskie w Bytomiu* („Nowiny Opolskie”, 1947, nr 26); *Uczelnie, które były bastionami polskości* („Polska Zachodnia”, 1947, nr 47); *Szkolnictwo polskie w Niemczech międzywojennych* („Roczn. TRZZ. Od Sudetów do Bałtyku”, Warszawa 1960); *Harcerstwo Polskie w Niemczech 1911—1939. Zarys historyczny* („Zapiski Koszalińskie”, 1963, nr 8); *Udział wychodźstwa polskiego w Niemczech w walce wyzwolniczej na Śląsku* (K. Popiołek, H. Zieliński, red., *Powstania*

śląskie, Katowice 1963); *Tymi samymi rękoma*, cz. I i II („Nadodrze”, 1963, nr 5, 6); *ABC harcerstwa polskiego w Niemczech*, „Kalendarz Śląski”, 1968, oraz *Hufiec Harcerski przy Gimnazjum Polskim w Bytomiu*; *Dziennik wyprawy ZHP w N. na Jamboree 1933*; *Reprezentacja ZHP w N. na Wszechświatowskim Zlocie Skautowym i Wycieczka harcerzy berlińskich na Międzynarodowym Jamboree w Liverpool* (maszynopis). Przechował liczne utwory poetyckie działacza harcerskiego Alfonsa Thomasa z Pogranicza, poległego na froncie.

Za swą długoletnią pracę oświatową i działalność społeczną otrzymał wiele wysokich odznaczeń. Odznaczony był m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Śląskim Krzyżem Powstańczym, Złotym Krzyżem Harcerskiej Zasługi, Medalem Bojownika z Faszyzmem (NRD), pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Jego imię nosi jedna z ulic Bytomia i Szkoła Podstawowa w Łągownikach Wielkich w pow. lublinieckim.

Józef Kwietniewski zmarł 5 VIII 1969 roku w Bytomiu, gdzie został pochowany.

JERZY OLEKSIŃSKI  
Słubice

KAZIMIERZ SZELAŃGOWSKI  
Warszawa

## OSTATNIE DNI MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

Gdzieś w połowie sierpnia 1939 roku zostałem wezwany przez ministra Świętosławskiego. Bardzo rzadko widywałem się z ministrem, nasze wzajemne stosunki nie były najlepsze. Toteż schodząc na pierwsze piętro zadawałem sobie pytanie, czego może chcieć, jakie kłopotliwe zadanie chce mi powierzyć?

Po zatroskanym i skupionym wyrazie twarzy ministra zrozumiałem, że tym razem nie chodziło o jakąś sprawę bieżącą. Bez żadnego wstępu minister oświadczył: „Wojna jest nieunikniona”. Powiedział, że sytuacja jest bardzo poważna, że przewiduje się nawet możliwość przeniesienia siedziby rządu do innej miejscowości. Został też opracowany i przez Radę Ministrów zatwierdzony plan ewakuacji obowiązujący wszystkie ministerstwa. W stosunku do Ministerstwa WR i OP plan jest następujący: w wypadku zarządzenia ewakuacji rządu — minister wraz z dyrektorami departamentów, dyrektorem Biura Personalnego i naczelnikiem Wydziału Prawnego mają opuścić Warszawę. Urzędnicy ministerstwa zostaną przydzieleni do kuratoriów wschodnich. W Warszawie pozostanie grupa 40 urzędników z wiceministrem Maciszewskim jako kierownikiem Ministerstwa. Ta grupa — w myśl zarządzenia Rady Ministrów — powinna pozostać na swoim stanowisku nawet w razie zajęcia stolicy przez nieprzyjaciela, bez względu na następstwa. Na zakończenie minister, nie określając bliżej mych obowiązków, zaproponował mi włączenie się do grupy pozostającej w Warszawie, jak się wyraził, do pomocy wiceministrowi Maciszewskiemu. Wyraziłem zgodę.

Wybuch wojny i szybkie posuwanie się wojsk niemieckich spowodowały, że plan uległ załamaniu. Już nie tylko minister, ale i wiceminister mieli opuścić Warszawę. W Ministerstwie panował kompletny chaos. Wszelka praca ustała. Toczyły się rozmowy na temat, kto wyjedzie na wschód, a kto zostanie. Wszystkim pracownikom wypłacono 3-miesięczne uposażenie. Minister pokazywał się rzadko, był wyraźnie zdemotywany, szczególnie gdy wracał z zebrania czy narad członków rządu.

4 czy 5 września wezwał mnie ponownie i zaproponował objęcie kierownictwa Ministerstwem na czas swej nieobecności, oświadczając, że na razie rząd przeniosi się do Lublina, i obiecując, że będzie ze mną w kontakcie telefonicznym. Wyraziłem na to zgodę. Powróciwszy do siebie, wezwałem zastępcę naczelnika Wydziału Prezydyjnego dra Stefana Truchima i powierzyłem mu kierownictwo tego Wydziału, polecając mu jako pierwszą czynność zniszczenie akt tajnych dotyczących spraw szkolnictwa niemieckiego. Sprawę zorganizowania pracy innych urzędników pozostawiłem do czasu wyjazdu ministra, chciałem bowiem zorientować się, kto pozostanie w Ministerstwie.

5 września minister wrócił z posiedzenia Rady Ministrów ogromnie wstrząśnięty. Mówił o przerwaniu frontu i zapowiadał swój wyjazd. 6 września otrzymałem pismo zlecające mi w zastępstwie kierownictwo resortu. Już później dowiedziałem się, że przede mną na stanowisko kierownika Ministerstwa powołano dyrektora departamentu ogólnego Andrzeja Nowaka. Dyrektor Nowak wprawdzie nie odmówił, ale jakoś uchylił się od przyjęcia tego obowiązku. Jeszcze na parę dni przed opuszczeniem Warszawy przez ministra wyjechał do Lublina, gdzie zginął podczas jednego z bombardowań niemieckich.

Po wyjeździe ministra i jego kolegów opuściłem Ministerstwo i poszedłem do domu. Po drodze obserwowałem przechodniów. Na twarzach widoczny był niepokój, podniecenie. Cała Warszawa oczekiwała, co przyniosą najbliższe godziny. Nikt tej nocy nie spędził spokojnie. W pewnej chwili usłyszałem dobijanie się do drzwi mego mieszkania. To sąsiad zawiadamiał, że przed chwilą zapowiadano przez radio nadanie ważnego komunikatu. Włączyłem aparat. Pułkownik Umiastowski wygłaszał apel do mieszkańców stolicy. Mówił, że Niemcy mogą w każdej chwili wkroczyć do miasta, i wzywał mężczyzn do opuszczania Warszawy. Apel ten postawił mnie na nogi. Ale nie dlatego, abym miał zamiar zastosować się do apelu pułkownika Umiastowskiego. Pamiętałem, że w kasie ministerstwa znajdowało się ponad pół miliona złotych. W razie zajęcia miasta przez Niemców pieniądze zostaną skonfiskowane. Wydawało mi się, że będą bezpieczniejsze w kasie Magistratu, instytucji samorządowej. Postanowiłem niezwłocznie udać się do Ministerstwa i przewieźć pieniądze. Mieszkałem przy ulicy Podchorążych, skąd do Ministerstwa było niedaleko, poszedłem zatem pieszo. W Ministerstwie znalazłem jedyny środek lokomocji — motocykl z przyczepką, samochody zostały zabrane przez ministra i towarzyszące mu osoby. Odszukałem szofera i pojechaliśmy na plac Teatralny. Na ulicach panował ruch jak w dzień. Wszyscy ciągnęli w kierunku Pragi, na wschód. W tym tłumie było może najmniej mężczyzn w wieku odpowiednim do służby wojskowej. Szli ludzie starsi, kobiety z dziećmi, niosąc węzłki i walizki. Każdy coś ze sobą zabierał. Jakaś kobieta niosła klatkę z kanarkiem. Był to widomy, ale chyba nie zamierzony skutek apelu pułkownika Umiastowskiego.

W Magistracie, chociaż dopiero świtało, panował gorączkowy ruch, urzędnicy biegali zaaserowani, nie słuchali, co się do nich mówi. Nie mogłem znaleźć kasjera. Na dziedzińcu stały dwa wozy, załadowane jakimiś skrzyniami, obok wozów kręciło się kilku ludzi. Czyżby ewakuacja? Nie rozumiałem nic, co się tutaj dzieje, i już zaczynałem wątpić w możliwość zrealizowania mego zamiaru. Wreszcie spotkałem wiceprezydenta Pohoskiego. Wyjaśniłem mu, z czym tu przyszedłem, i przy jego pomocy odnalazłem kasjera, i oddałem mu w depozyt przywiezione pieniądze.

Wieczorem tegoż dnia (7 września) Niemcy stanęli pod Warszawą. Zapadła decyzja obrony Stolicy. Rozpoczęło się oblężenie. W gmachu Ministerstwa, na parterze, rozlokował się oddział wojska, w suterrenach umieszczono szpital polowy, znalazła też tu schronienie pewna liczba urzędników z rodzinami. Przez cały czas oblężenia mieszkałem w Ministerstwie. Z mieszkających poza gmachem przychodzili często dr Truchim, radca Kurzewski i cztery urzędniczki, z których jedna została zabita podczas któregoś z nalotów.

Początkowy nastrój optymistyczny — podtrzymywany wciąż rozpowszechnianymi pogłoskami o jakoby mającej już wkrótce nadejść pomocy ze strony aliantów, to znów o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Związek Radziecki — powoli ustępował. Przestano się łudzić. Nie liczono już na rychłą pomoc Zachodu, a wiadomości podawane od dnia 17 września przez rozgłoszenie radiowe dopełniły reszty. Bombardowanie i ostrzeliwanie miasta, na początku względnie łagodne, wzrosły się szczególnie w dniach 24—26 września. Przedłużające się oblężenie, wzrastające trudności z zaopatrzeniem, uszkodzenie sieci gazowej, wodociągowej i elektrycznej — wszystko to wpływało depresyjnie na mieszkańców budynku Ministerstwa. Prawie powszechnie występowały objawy apatii i zubożenia, a nawet wybuchy hysterii. W jednym z takich dni, kiedy upadek ducha był szczególnie widoczny, poleciłem mieszkańcom wyjść na dziedziniec; tam zaopatrzone ich w łopaty i tak wyekwipowanych wyprawałem w Aleje Ujazdowskie, gdzie na styku ul. Belwederskiej przystąpiliśmy do kopania rowu przeciwczołgowego. Takie rowy kopano na wielu ulicach. Dla obrony stolicy były one bez znaczenia, ale kopanie ich było doskonałą kuracją psychiczną. Ekipa Ministerstwa wracała w znacznie lepszym usposobieniu.

Rano w dniu 27 września bombardowanie nagle ustało. Wkrótce dowiedzieliśmy się, że zawarto porozumienie o zawieszeniu broni i że toczą się pertraktacje w sprawie kapitulacji miasta. Z jednej strony doznaliśmy uczucia ulgi, a z drugiej — ogarnął nas niepokój o dalsze losy kraju i własne. Budynek Ministerstwa zaczął się opróżniać. Urzędnicy wracali do swych mieszkań, przeniesiono szpital polowy, likwidowała się jednostka wojskowa. Następnego dnia od rana zaczęli się zgłaszać pracownicy. Chcieli się dowiedzieć, co będzie z Ministerstwem, co będzie z nimi? 29 września około południa dotarła do nas wiadomość o podpisaniu kapi-

tulacji. I chociaż spodziewana, choć wiedzieliśmy, że nastąpić musi, teraz, kiedy stała się faktem, wywołała głęboki wstrząs. Co dalej, co mamy robić? Zdawałem sobie sprawę, że muszę zająć jakieś stanowisko, że muszę odpowiedzieć na to pytanie widoczne na wszystkich twarzach. Nie miałem odpowiedzi, działałem raczej podświadomie. Polecilem zebrać się wszystkim w sali konferencyjnej. Przemawiałem krótko, wyraziłem wiarę w ostateczne zwycięstwo i oświadczyłem, że wobec zajęcia kraju przez nieprzyjaciela zawieszam działalność Ministerstwa, a wszystkim pracownikom udzielam urlopu na okres okupacji.

A jednak nie w ten sposób miała się zakończyć działalność Ministerstwa WR i OP. W kilka minut później, kiedy uczestnicy zebrania nie zdążyli się jeszcze rozejść, przybył goniec od prezydenta Starzyńskiego z pismem informującym, że zgodnie z warunkami kapitulacji wszyscy pracownicy państwowi są obowiązani do pozostania na stanowiskach i do kontynuowania pracy. Ta wiadomość uświadomiła mi prawdziwą sytuację — ów warunek miał jedynie na celu ułatwić okupantowi przejmowanie polskich instytucji. Zdawałem sobie też sprawę z tego, że o normalnej pracy Ministerstwa nie może być mowy, postanowiłem jednak wykorzystać wytworzone warunki i dążyć do uruchomienia jak największej liczby szkół oraz trwać na stanowisku do końca, to jest do likwidacji Ministerstwa przez okupanta. Zwołałem ponownie zebranie pracowników, na którym poinformowałem ich o nowych okolicznościach, i oświadczyłem, że z dniem jutrzejszym przystępujemy do pracy.

Budynek Ministerstwa nie uległ uszkodzeniu. Przez cały czas oblężenia nie uderzył weń ani pocisk, ani bomba lotnicza. Wprawdzie dość często padały na dach bomby zapalające, ale dzięki dobrze zorganizowanej i sprawnie działającej obronie przeciwlotniczej udawało się je unieszkodliwić. W tych warunkach doprowadzenie budynku do stanu normalnego nie przedstawiało trudności; 30 września można już było rozpocząć pracę. Z ogólnej liczby około pięciuset pracowników zgłosiło się czterdziestu kilku. Wszyscy wyżsi urzędnicy wyjechali, część była skierowana do kuratoriów wschodnich, znaczna część pozostała w domu. Wśród tych, którzy się zgłosili, byli niektórzy naczelnicy wydziałów i pewna liczba wizytatorów. Oto niektóre nazwiska, które pamiętam: dr Stefan Truchim, dr Wład, Stefan Babiński, dr Zagórowski, Witold Suchodolski. Zgłosiła się też sekretarka ministra p. Rodysówna, która zajmowała to stanowisko chyba od początku istnienia Ministerstwa i dotrwała do jego końca.

Podczas oblężenia, jak już wspominałem, zakwaterował się w budynku niewielki oddział wojska, złożony zdaje się z podchorążych. Większość z nich postanowiła nie podporządkować się zarządzeniu władz niemieckich, które nakazywało żołnierzom i oficerom polskim rejestrowanie się w wyznaczonych punktach, lecz starać się przedostać na Zachód. Mówiono, że stosunkowo łatwa była w tym czasie droga przez Litwę i Łotwę. Ale żeby wydostać się z Warszawy, należało mieć jakieś dokumenty, które by



usprawiedliwiały wędrowkę w kierunku wschodnim. Wydaliśmy im więc odpowiednie legitymacje służbowe. Taką była pierwsza urzędowa czynność Ministerstwa w nowych warunkach.

W pierwszych dniach października zgłosił się też do Ministerstwa pułkownik Pełczyński. Oświadczył, że pozostaje w Warszawie dla prowadzenia dalszej walki w konspiracji. Ponieważ na razie nie posiadał dowodu osobistego, którym mógłby się legitymować, zwrócił się do nas o pomoc. Polecilem wydać mu legitymację urzędnika. Z pułkownikiem znaleźmy się z czasów wileńskich. Po wyjeździe z Wilna widziałem się z nim tylko raz, i to w warunkach szczególnych, a mianowicie w czasie zajmowania przez Polskę Zaolzia.

Pierwszego października armia niemiecka wkroczyła do Warszawy. W godzinach popołudniowych wtargnął do Ministerstwa jakiś oddział Wehrmachtu i zajął część budynku. W każdej chwili można było oczekiwać dalszych niespodzianek. Należało jakoś się bronić. Zajmowanie przez Wehrmacht budynku Ministerstwa było wyraźnie sprzeczne z punktem kapitulacji zapewniającym pracę polskim urzędnikom. Opracowaliśmy odpowiednie pismo, w którym, powołując się na ten punkt, zażądaliśmy zwolnienia budynku Ministerstwa od rekwizycji. Nazajutrz, w towarzystwie dra Truchima, udałem się do niemieckiej komendy wojskowej. Przyjął nas jakiś major, odebrał pismo i udał się z nim do swego zwierzchnika, polecając nam czekać. Po jakichś kilkunastu minutach major powrócił i wręczył nam odpowiedź. W tym piśmie poza wyrażeniem zgody na dalsze korzystanie z budynku, z wyjątkiem części zajętej przez Wehrmacht, jednocześnie wyrażone zostało żądanie, aby wszystkie szkoły zostały niezwłocznie, sefert, uruchomione. Nie sądzono było jednak ani nam, ani naszemu sublokatorowi pozostać dłużej w budynku Ministerstwa. W kilka dni później zameldowano mi przybycie oficera niemieckiego. Wszedł do gabinetu z butną miną i oświadczył, że ten gmach jest mu potrzebny i że go zajmuje. Powiedziałem, że budynek jest wolny od rekwizycji i pokazałem mu dokument wystawiony przez niemieckie władze wojskowe. Przeczytał i z tą samą pewnością siebie powiedział: „Nawet jest podpis generała. Może to pan sobie zachować na pamiątkę. Mnie to nie obowiązuje. Ja jestem z gestapo”. Wyszedł. Utkwiło mi mocno w pamięci to pierwsze spotkanie z aparatem faszystowskim. Przenieśliśmy się do kuratorium przy ul. Bagatela. Wobec znacznie uszczuplonej liczby pracowników zarówno w ministerstwie, jak i w kuratorium oba urzędy zmieściły się tam bez trudu.

Już po kilku dniach zaczęli się do nas zgłaszać interesanci, na razie z Warszawy. Stopniowo liczba osób z terenu, głównie z ziem zachodnich, wzrastała. Pieniądze złożone w Magistracie zostały przez nas wycofane, co pozwoliło na wypłacenie trzymiesięcznych poborów tym wszystkim, którym nie zdołano ich wypłacić 1 września.

Z początkiem października uruchomiono w Warszawie wszystkie szkoły

z wyjątkiem wyższych, wydano też okólnik do terenowych władz szkolnych, polecając rozpocząć zajęcia.

W wielu miejscowościach szkoły były uruchamiane z inicjatywy nauczycielstwa bądź miejscowych władz szkolnych. Zarządzenie Ministerstwa, tam gdzie ono dotarło, przyspieszyło ten proces. Porozumiewanie się z terenem było jednak bardzo utrudnione. Otrzymywaliśmy wiadomości od nauczycieli przyjeżdżających do Warszawy i przez nich też wysyłaliśmy nasze instrukcje. Były też próby wyjazdów wizytatorów w teren w celu nawiązania kontaktów z inspektoratami powiatowymi i z kierownikami szkół.

Po wkroczeniu Armii Radzieckiej urzędy szkolne przeważnie rozpadły się. Jedyne kurator Bronisław Godecki pozostał na stanowisku. Na ziemiach dawnego zaboru niemieckiego administracja szkolna uległa likwidacji. W centralnej Polsce inspektorzy szkolni pozostali przeważnie na stanowiskach, gorzej było natomiast z władzami szkolnymi drugiej instancji. Kurator warszawski Ambroziewicz w pierwszych dniach września opuścił kuratorium i wyjechał z Warszawy, nie wyznaczając zastępcy. Znacznie dalej jeszcze poszło kuratorium krakowskie. 4 września nie tylko kurator opuścił Kraków, ewakuowało się również kuratorium z całym swoim personelem. Po kilku dniach wędrówki urzędnicy rozproszyli się, większość na własną rękę powróciła do swoich domów. Kuratorium przestało istnieć. Był to na terenie centralnej Polski jedyny taki wypadek samolikwidacji władz szkolnych drugiej instancji. Ministerstwo nie przewidywało ewakuacji władz szkolnych. Żadne zarządzenie w tej sprawie nie zostało wydane, a pozostawienie w Warszawie Ministerstwa z obowiązkiem trwania na stanowisku, nawet w wypadku zajęcia Stolicy przez nieprzyjaciela, wskazywało raczej na analogiczny obowiązek urzędów szkolnych niższych instancji. Tragicznie odbiły się wydarzenia wojenne na kuratorium lubelskim. Kurator Sylwester Klebanowski wraz z żoną popełnił samobójstwo. Obowiązki kuratora Ministerstwo powierzyło Janowi Odroniowi, naczelnikowi Wydziału Szkół Średnich Ogólnokształcących. W Warszawie wobec niezgłoszenia się kuratora Ambroziewicza został mianowany na jego miejsce Antoni Konewka, uprzednio naczelnik Wydziału Szkolnego w Magistracie warszawskim. Oba te kuratoria funkcjonowały do czasu ich likwidacji przez okupanta, w jakiś czas po likwidacji Ministerstwa.

Wkrótce Niemcy zaczęli się nami interesować. 8 czy 10 października zgłosił się do Ministerstwa ktoś przedstawiający się jako adwokat o nazwisku niemieckim, prawdopodobnie volksdeutsch, i oświadczył, że występuje w charakterze łącznika pomiędzy władzami niemieckimi a urzędami polskimi. Zgłosił się jakoby do Niemców dobrowolnie i oferta jego została przyjęta. Uważał, że działa w interesie polskim. Adwokat ów w imieniu przedstawiciela tymczasowej administracji niemieckiej — dra Wermana — zaprosił mnie na konferencję, która miała się odbyć 10 października

w pałacu Blanka. Na tę konferencję zostali zaproszeni również przedstawiciele innych polskich ministerstw. Co miało być tematem konferencji, wysłannik władz okupacyjnych nie powiedział. Zebrało się nas około dziesięciu osób. Zebranie prowadził dr Werman ubrany po cywilnemu, a towarzyszyło mu paru innych Niemców w mundurach. Wezwał nas do składania sprawozdań o stanie organizacyjnym i sytuacji finansowej resortów, które reprezentujemy. W moim sprawozdaniu, wygłoszonym po francusku, powiedziałem, że poleciliśmy wznowić działalność wszystkich rodzajów szkół. Wobec trudności komunikacyjnych i pocztowych nie wiemy jednak, czy zarządzenie dotarło i jak zostało wykonane. W Warszawie czynne są wszystkie szkoły z wyjątkiem wyższych, które zamierzamy uruchomić w najbliższym czasie. Po wysłuchaniu sprawozdania dr Werman oświadczył, że należy się wstrzymać z uruchamianiem szkół wyższych. Jako uzasadnienie wskazał trudności normalnej pracy szkół w obecnych warunkach z powodu uszkodzeń budynków, ale obiecał, że władze niemieckie postarają się o dostarczenie pomieszczeń zastępczych. Zażądał jednak, aby przed wydaniem w tej sprawie jakichkolwiek zarządzeń porozumieć się z nim uprzednio. Wiedzieliśmy, że ta troska o normalną pracę szkół wyższych była tylko pretekstem usprawiedliwiającym zakaz ich uruchamiania. Liczono się jeszcze z zachowaniem pozorów! Następnego dnia otrzymaliśmy zarządzenie blokujące pozostałą jeszcze w kasie Ministerstwa gotówkę. Był to jedyny rezultat tej „konferencji”.

W kilka dni później zjawili się w moim prywatnym mieszkaniu przy ul. Podchorążych dwaj panowie. Jednego z nich znałem, był nim mój dawny współpracownik. Drugi to był oficer niemiecki. Nazywał się dr Weigt, a przez swego towarzysza został przedstawiony jako referent do spraw kultury i oświaty przy naczelnym dowództwie armii niemieckiej. Wizyta nie trwała długo. Dr Weigt z miejsca wyjaśnił cel swego przybycia. Powiedział, że w obecnych warunkach, kiedy państwo polskie faktycznie przestało istnieć i nie ma już rządu polskiego, Ministerstwo będzie musiało być zlikwidowane. Na jego miejsce jednak powstanie jakiś centralny zarząd szkolnictwa. Zwrócił się przy tym do mnie z zapytaniem, czy zgodziłbym się objąć kierownictwo tego przyszłego urzędu, gdyby odpowiednie władze niemieckie wysunęły taką propozycję. Odpowiedziałem, że objąłem kierownictwo Ministerstwa na zlecenie polskiego ministra i pozostanę na stanowisku tak długo, jak długo będzie istnieć Ministerstwo, a żadnej propozycji ze strony władz okupacyjnych nie przyjmę. Ta wizyta, a szczególnie wypowiedź Niemca i jego oferta, uraziły mnie i zirytowały, toteż na zakończenie dorzuciłem: „A dlaczego tak się śpieszycie? Wojna dopiero się rozpoczęła, a jak długo potrwa i czym się skończy, tego przecież nie wiemy”. Ze strony Niemca nie było żadnej reakcji. Dojrzałem przerażenie na twarzy jego towarzysza i usłyszałem głos: „Wojna może trwać i lat dziesięć, ale tu o wszystkim decyduje wola Führera”. Obydwoj panowie wyszli.

Po wielu miesiącach, już po moim powrocie z obozu koncentracyjnego, spotkałem owego dawnego kolegę i zapytałem, co miało oznaczać i czym można wytłumaczyć jego ówczesne zachowanie? Powiedział, że moja wypowiedź go przeraziła, że obawiał się o mnie i że chciał jakoś zatrzeć złe wrażenie i rozładować napięcie wywołane przeze mnie. Jestem przekonany, że mówił szczerze, że zachował się tak wyłącznie ze strachu, i to nie tylko o mnie.

Kilkakrotnie zjawiali się w Ministerstwie przedstawiciele władz okupacyjnych. W rozmowach z nimi z naszej strony brali udział — oprócz mnie — dr Stefan Truchim i dr Wład, ze strony niemieckiej występował wspomniany już dr Weigt i jeszcze jeden Niemiec w mundurze wojskowym — dr Pikiel. Zastanawialiśmy się, jaki cel miały te wizyty i te rozmowy. Temat był stale ten sam — organizacja nowej administracji szkolnej i dobór personelu. Podczas jednej z takich rozmów zwrócono się do mnie o przedstawienie listy osób, które mógłbym polecić na stanowiska kuratorów; wracano do tej sprawy parokrotnie.

Byliśmy jednak ostrożni, nie mieliśmy zaufania do naszych rozmówców. W każdym razie ani takiej listy, ani żadnych nazwisk od nas nie otrzymali. Próbowali też nawiązać bezpośredni kontakt z pracownikami Ministerstwa. Podczas ostatniej rozmowy, która miała miejsce 26 października, jeden z gości zwrócił się do mnie, oświadczając, że aczkolwiek jest im znane moje negatywne stanowisko w sprawie mej osobistej pracy w przyszłej niemieckiej administracji szkolnej, to jednak chcieliby wiedzieć, jak się w ogóle ustosunkowuję do angażowania się w tej pracy funkcyjarskiej dotychczasowej polskiej administracji szkolnej. Odpowiedziałem, że uważam za bardzo pożądaną jak najliczniejszy udział Polaków w zarządzaniu polskim szkolnictwem. „Niech pan to powie urzędnikom Ministerstwa” — oświadczył jeden z Niemców i zaproponował zwołanie zebrania pracowników, na którym miałem ich poinformować o swym stanowisku. Niemcy nie będą obecni, przejdą do sąsiedniego pokoju, gdzie będą oczekiwać na koniec zebrania. Następnie mam iść do nich, dokąd też zgłoszą się kolejno urzędnicy, i każdy osobiście zadeklaruje, czy się zgadza na podjęcie pracy w przyszłych niemieckich urzędach szkolnych. Przyjąłem tę propozycję. Zebranych pracowników powiedziałem, że zwołałem ich na żądanie obecnych w Ministerstwie przedstawicieli władz okupacyjnych, i wyjaśniłem cel zebrania. Powiedziałem też, że osobiście nie przyjąłem propozycji niemieckich ze względów zasadniczych. Jestem bowiem upoważniony do zastępowania ministra, reprezentuję go w dalszym ciągu i ten wzgląd nie pozwala mi na podjęcie pracy z ramienia okupanta. Moja sytuacja jest wyjątkowa i takie stanowisko wobec propozycji niemieckich obowiązuje jedynie mnie. W interesie jednak polskiej szkoły leży, aby jak największa liczba Polaków pracowała w przyszłych okupacyjnych urzędach szkolnych wszystkich instancji. Zastrzegłem się tylko, że mego oświadczenia nie należy traktować jako obowiąz-

zujące zalecenie. Sprawa jest poważna, wymaga przemyślenia, każdy winien sam zdecydować, jak ma postąpić. Wszyscy urzędnicy czy z przekonania, czy też pod wpływem obawy, że odmowa może pociągnąć za sobą przykre konsekwencje, zgłosili gotowość pracy w przyszłych okupacyjnych urzędach szkolnych.

Zadawaliśmy sobie pytanie, jaki cel miały te wizyty i te rozmowy. Niemcom jakoby chodziło o zapewnienie sobie pracowników przyszłych urzędów szkolnych. Jednak w tych rozmowach nie było nic wiążącego, nikomu nie uczyniono konkretnej propozycji. Doszliśmy zatem do przekonania, że były to raczej sondáže, że Niemcom chodziło o zorientowanie się w nastrojach i postawie polskich urzędników.

Kłęska naszych wojsk, brak spodziewanej pomocy ze strony aliantów, ciężkie przeżycia podczas oblężenia Stolicy, wreszcie kapitulacja wywołały w społeczeństwie silny wstrząs, który w początkowym okresie okupacji powodował z kolei dezorientację w ustosunkowaniu się do okupacyjnej rzeczywistości, utrudniał jej zrozumienie.

Taki stan stwarzał poważne niebezpieczeństwo, z jednej strony bowiem prowadził do zbyt pośpiesznego i nieprzemyślanego przystosowywania się do istniejących warunków, z drugiej zaś do nieliczenia się z sytuacją okupacyjną i do lekkomyślnych poczynań. Tak np. w pierwszych dniach października wpłynęło do Ministerstwa pismo rektoratu Warszawskiej Politechniki w jakiejś sprawie — treści nie pamiętam — zredagowane w języku niemieckim. Poza tym właściciele szkół prywatnych zwracali się często do władz okupacyjnych o potwierdzenie im koncesji na dalsze prowadzenie szkół. Podania pozostawały bez odpowiedzi, a prezydent Starzyński, z którym w tym okresie widywałem się dość często, powiedział mi, że Niemcy polecili ogłosić w „Dzienniku Urzędowym” Zarządu Miejskiego, aby się do nich w sprawach szkolnych nie zwracano.

Na początku listopada zgłosił się do Ministerstwa Bronisław Chróścicki, oświadczając, że występuje z upoważnienia Zarządu Głównego ZNP, i przedstawił opracowany projekt zorganizowania w listopadzie obchodów Święta Niepodległości w szkołach warszawskich. Głównym punktem programu miał być pochód młodzieży pod pomnik Nieznanego Żołnierza i składanie wieńców i kwiatów. Prosił o aprobatę programu i o wydanie szkołom odpowiednich poleceń. Odmówiłem, starając się mu wytłumaczyć niebezpieczeństwo jakichkolwiek demonstracji, które niewątpliwie spowodowałyby represje ze strony okupanta. Nie wiem, czy go przekonałem. W każdym razie nikt więcej już się z taką propozycją nie zwracał. Wystąpienie przedstawiciela ZNP zaniepokoiło mnie. Czyż podobne pomysły nie mogą się zrodzić gdzie indziej? Należało się z tym liczyć. Po przedyskutowaniu tej sprawy doszliśmy do przekonania, że w obecnych warunkach byłoby najbardziej wskazane, aby w listopadzie młodzież pozostała pod opieką szkoły. Odpowiednie zarządzenie zostało również przesłane szkołom za pośrednictwem kuratorów. Polecało ono prowadzić normal-

ne zajęcia, a obchód ograniczyć do pogadanek poświęconych tej rocznicy i obecnej sytuacji kraju.

Prezydenta Starzyńskiego widziałem ostatni raz na krótko przed jego aresztowaniem. Byłem u niego w Magistracie. Był wyraźnie przygnębiony, mówił, że jego sytuacja staje się coraz trudniejsza. Niemcy wtrącają się do spraw, które wyłącznie należą do jego kompetencji, uniemożliwiając mu właściwe wykonywanie obowiązków prezydenta. Musi z tym definitywnie skończyć, opracowuje w tej chwili memoriał, w którym żąda — zgodnie z konwencjami międzynarodowymi — pozostawienia mu swobody w zarządzaniu miastem. Spodziewał się, że jego wystąpienie musi doprowadzić do jakiegoś rozwiązania. Niepokoiły go też pewne objawy w zachowaniu się Polaków. Niektórzy urzędnicy Magistratu zaczęli się witać hitlerowskim pozdrowieniem, Niemcy pokazywali mu nawet listy Polaków, renegatów, żądających sądu nad nim, ponieważ przez swój upór stał się winny zniszczenia Warszawy. Opuszczałem Magistrat z uczuciem głębokiego smutku. Co przyniesie najbliższa przyszłość, co czeka nasz kraj? Zastanawiałem się, kto byli ci Polacy, o których mówił prezydent? Może volksdeutsche, a może listy były sfabrykowane?

W listopadzie wszystkie kontakty z przedstawicielami niemieckiej administracji wojskowej ustały. Już nikt z Niemców nie zjawiał się w Ministerstwie. Z końcem października powstał Zarząd Cywilny Generalnej Guberni. Należało się liczyć, że teraz Niemcy przystąpią do ostatecznej likwidacji pozostałych jeszcze polskich urzędów i do organizowania własnej administracji. Likwidacja Ministerstwa była rzeczą pewną, nie można było jednak przewidzieć, kiedy to nastąpi. Sytuacja stawała się trudna. Stanęło przed nami zagadnienie wypłaty uposażeń. Okres trzymiesięczny, za który pracownicy otrzymali we wrześniu wynagrodzenie, miał się ku końcowi. W kasie były pustki. Jeżeli dotrwamy do grudnia, to skąd wziąć pieniądze na pensje nauczycieli i pracowników administracji? Wypłata uposażeń byłaby możliwa tylko w wypadku dostarczenia Ministerstwu odpowiednich funduszy przez okupanta, lub też zlikwidowania Ministerstwa i przejęcia przez Niemców obowiązków resortu. Nikt z nas nie ludził się i nie przewidywał pierwszej ewentualności. Nie chcieliśmy jednak likwidować Ministerstwa sami, uważaliśmy za bardziej wskazane, aby to zrobił okupant, ale nie mogliśmy liczyć na to, że ułatwi on nam sytuację i zlikwiduje Ministerstwo przed pierwszym grudnia. Na naradzie z moimi najbliższymi współpracownikami doszliśmy do wniosku, że należałoby spróbować w jakiś sposób sprowokować Niemców i spowodować ich reakcję. Wydawało mi się, że najodpowiedniejszym i posiadającym wszelkie pozory legalności będzie wystąpienie o dostarczenie Ministerstwu funduszy na pokrycie potrzeb szkolnictwa. Przecież Ministerstwo wciąż tolerowano, szkoły z wyjątkiem wyższych pracowały, więc przeto takie wystąpienie było ze wszech miar słuszne. Został zatem opracowany odpowiedni memoriał, w którym, powołując się na konwen-

cje międzynarodowe, zwróciłem się do generalnego gubernatora o zapewnienie szkołom wszystkich stopni warunków istnienia, a w pierwszym rzędzie o dostarczenie funduszy na pokrycie bieżących wydatków osobowych i rzeczowych. Z tym memoriałem wyjechałem 21 listopada do Krakowa w towarzystwie dra Włada, pełniącego w tym czasie obowiązki wizytatora. Przyjął nas następnego dnia dr Mühlmann, jak nas poinformowano, kierownik Wydziału Kultury i Oświaty, którego zawiadomiliśmy o celu naszego przybycia i któremu wręczyłem memoriał. Po zapoznaniu się z jego treścią dr Mühlmann oświadczył, że za parę dni otrzymam odpowiedź.

W Krakowie nie było żadnych władz szkolnych. Rozpadły się one, jak już mówiłem, na początku września. Na ich miejsce powstała Obywatelska Komisja Szkolna. Zleciłem drowi Władowi nawiązanie kontaktu z Komisją. Na skutek jego starań zgłosił się wiceprzewodniczący Komisji dyrektor Julian Waga, dyrektor IV Gimnazjum. Dowiedzieliśmy się od niego, że Komisja uruchomiła wszystkie szkoły i że są one czynne z wyjątkiem szkół średnich ogólnokształcących, w których ostatnio nauczanie zostało zawieszona. Byłem pewien, że się to stało na polecenie okupanta, i w tym przekonaniu, że otrzymam odpowiedź potwierdzającą, zapytałem: „Niemcy je zamknęli?”. „Nie, zawieszenie zajęć zarządziła Komisja” — oświadczył dyrektor Waga. Poprosiłem o podanie powodów tej decyzji. Wtedy dyrektor opowiedział o okolicznościach, które to spowodowały. Burmistrzem był Niemiec Zettner. W skład Magistratu wchodził hrabia Tarnowski jako przedstawiciel polskiej ludności. Ostatnio burmistrz odbył z nim rozmowę, w której powiedział, że widok polskiej młodzieży idącej do szkoły sprawia Niemcom dużą przykrość, przypominając im, że młodzież niemiecka jest pozbawiona możliwości normalnej nauki. Przedstawiciel ów poinformował Komisję o przebiegu rozmowy z burmistrzem i w rezultacie została podjęta odpowiednia decyzja.

Wieczorem 22 listopada opuściliśmy Kraków. Wkrótce po naszym powrocie do Ministerstwa wpłynęło pismo z Magistratu zawiadamiające, że władze okupacyjne żądają zawieszania działalności szkół w Warszawie z powodu epidemii tyfusu! Nie było jednak żadnej epidemii. W tym czasie okupant używał jeszcze pretekstów dla swych zarządzeń.

Teraz już sprawy posuwały się szybko. 29 listopada otrzymaliśmy nowe pismo, tym razem z Krakowa, zarządzające likwidację Ministerstwa WR i OP. O zawieszeniu działalności Ministerstwa wszyscy pracownicy zostali poinformowani imiennymi pismami. W kilka dni później, w dniu 4 grudnia, nastąpiło przejęcie Ministerstwa przez delegowanego w tym celu z Krakowa urzędnika Generalnego Gubernatorstwa. Urzędnik ten, nazywał się Gauweiler, zjawił się w towarzystwie dwóch innych Niemców, dawnych obywateli polskich. Byli to — Tzschaschel, nauczyciel, i Fuhr, student Warszawskiego Uniwersytetu. Ze strony polskiej w tym spotkaniu oprócz mnie brali udział dr Truchim i dr Wład. Gauweiler wy-

rażał żal z powodu konieczności mego ustąpienia, ale — mówił dalej — jest to skutek wojny, a wojnę wywołali Polacy. W tym miejscu przerwałem i poprosiłem, abyśmy tego tematu nie poruszali, lecz przeszli do spraw związanych z przejściem przez nich resortu oświaty. Niemiec zachnął się, ale wrócił do spraw istotnych. Oświadczył, że została utworzona Komisja Likwidacyjna do spraw Ministerstwa, której kierownikiem jest Tzschaschel. Urzędnicy Ministerstwa mogą zostać pracownikami Komisji. Na zakończenie powiedział, że jestem wolny, ale prosi mnie, ażebym jeszcze przez parę dni przychodził. Wspomniał, że z pewnością będą sprawy, w których moje naświetlenie byłoby dla Komisji bardzo użyteczne, leży to przecież w interesie Polaków — dodał. Zgodziłem się. Kiedy następnego dnia przyszedłem do Ministerstwa, Tzschaschel poprosił mnie do siebie. W jego gabinecie oczekiwało na mnie gestapo.

Kiedy przewożono mnie do więzienia, stanął mi nagle w pamięci obraz sprzed wielu już lat — przejmowanie przeze mnie inspektoratu szkolnego w Wieluniu od niemieckiego inspektora. Był to październik 1917 roku. Rozpocząłem wówczas pracę w polskiej administracji szkolnej



TADEUSZ NOWACKI  
Warszawa

## INSTYTUT WETERYNARYJNY W MARYMONCIE W LATACH PRZEDPOWSTANIOWYCH, 1823 — 1830

Właściwa scholaryzacja kształcenia zawodowego rozpoczyna się w XVIII wieku i ma bardzo rozmaite źródła i różnych poprzedników. Powody tworzenia szkół zawodowych bywały czasem szczególne. Tak np. w przypadku szkół wojskowych brak możliwości uczestniczenia w czynnościach praktycznych zmuszał do organizowania szkół starannie przygotowujących kandydatów do przyszłego niebezpiecznego zawodu. Dlatego też — być może — szkoły wojskowe powstały wcześniej niż inne. W Polsce Szkołę Marsową pragnął założyć Sobieski, a Szkoła Rycerska została założona w sześćdziesiątych latach XVIII wieku.

Szkoły rolnicze powstały na skutek nieco odmiennego układu warunków. Przecież rolnictwo było praojczyzną innych zawodów. Rolnik w ramach gospodarstwa patriarchalnego wytwarzał wszystko, co mu było do życia potrzebne, i powoli oddzielały się od szlacheckiego pnia poszczególne zawody, jak: młynarstwo, bednarstwo, ciesielstwo itd. Ale zostawało ich jeszcze ciągle bardzo dużo i — być może — nadmiar różnorodnych procesów produkcyjnych, które należało opanować, nie sprzyjał powstawaniu szkół rolniczych, elementy bowiem wiedzy rolniczej kryły się już w dziełach starożytnych.

Z drugiej strony, rolnictwo nigdy nie miało i nie pielęgnowało „tajemnic” produkcyjnych, właściwych cechom. Panowało też powszechne przekonanie, że gospodarzyć wszyscy umieją i nie ma tu czego uczyć. Dlatego wyniknęły ogromne trudności z nauczaniem rolnictwa w szkołach Komisji Edukacji Narodowej<sup>1</sup> i dlatego późno zaczęły powstawać szkoły rolnicze. Tak więc scholaryzacja przygotowania zawodowego nie postępowała w rolnictwie tak szybko, jakby się tego należało spodziewać, biorąc pod uwagę wielkie tradycje tej dziedziny działalności człowieka i obszerną literaturę o rolnictwie, notowaną od najdawniejszych czasów.

Z ram problematyki rolniczej zaczęły się wyodrębniać w toku dziejów

<sup>1</sup> J. Fierich, *Nauka rolnictwa w szkołach średnich KEN*, Kraków 1950.

sprawy lecznictwa zwierzęcego. Miały one obszerną literaturę, ale weterynaria z trudem torowała sobie drogę jako dział studiów lekarskich. Jeszcze trudniej następowała scholaryzacja przygotowania praktycznych lekarzy. Do powstania szkoły potrzebny jest nader złożony układ, w którym pierwszorzędną rolę odgrywa zapotrzebowanie na właściwych fachowców, społeczne uświadomienie tej potrzeby, a następnie dopiero istnienie odpowiedniej wiedzy i literatury oraz grona specjalistów, którzy mieliby ochotę podjąć trud nauczania. Taki układ zaistniał w Polsce w początkach XIX wieku i został — w sposób wprawdzie ułamkowy i niezadowolający w stosunku do planów — zrealizowany na terenie Marymonetu.

Dwie opisane już uprzednio instytucje przygotowywały rolników<sup>2</sup>. Trzecia szkoła marymoncka była przeznaczona dla weterynarzy. Nauki weterynaryjne są zakresowo i metodologicznie czymś innym aniżeli agronomiczne, toteż nie wspólność teoretycznych podstaw połączyła w Marymoncie szkoły rolnicze z Instytutem Weterynaryjnym. Przyczyną tkwiącą w silnie odczuwanym braku dobrych lekarzy zwierząt i w wielkim znaczeniu tych specjalistów dla ważnego działu rolnictwa i hodowli.

Szkolenie weterynarzy odbywało się uprzednio w drodze praktyki — terminu kandydata u doświadczonego, starszego weterynarza. Jednakże już w XVIII w. weterynaria ukazała się na uniwersytecie. W Krakowie spotykamy katedrę medycyny weterynaryjnej po raz pierwszy w 1803 roku. Prowadził ją dr Paweł Adam i. Po nim objął kierownictwo katedry weterynarii dr Adam Antoni Rudnicki. Wykładał on trzy razy w tygodniu jako profesor-zastępca teorię i praktykę chirurgii, a jako profesor — choroby oczu i zębów oraz weterynarię.

Działalność katedry nie zaspokajała potrzeb kraju. Nie mogli też sprostać tym potrzebom tradycyjni lekarze zwierząt: pastuchy, kowale, znachorzy. Dlatego dość wcześnie zrodził się pomysł założenia szkoły weterynaryjnej. Jeden z pierwszych projektów sformułował Sebastian Girtler, doktor filozofii i medycyny, profesor Szkoły Akademickiej Krakowskiej.

Projekt Girtlera, opatrzony datą 15 IX 1810 r., nosi tytuł: *Projekt ogólny zaprowadzenia i urzędzenia szkoły tudzież upowszechnienia i podniesienia nauk weterynarii*. Autor wskazuje na dysproporcję między możliwościami weterynarii a społecznym zapotrzebowaniem, bowiem „zastosowanie lekarskich i chirurgicznych wiadomości teoretycznych do zwierząt i ich leczenia (taka katedra i teraz u nas znajduje się) — nie odpowiada w żaden sposób temu tak wielkiemu zamiarowi i nigdy spodziewać się nie można ludzi praktycznie w tej mierze użytecznych”<sup>3</sup>. Dla-

<sup>2</sup> Zob. *Instytut Agronomiczny w Marymoncie*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1969, nr 1; *Szkoła Wiejska w Marymoncie*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1970, nr 4.

<sup>3</sup> Arch. UJ, sygn. 31a.

i udzieleniu właściwym władzom rządowym swojej rady we względzie weterynarii". Sick bywał już za panowania pruskiego na ziemiach należących do Królestwa około roku 1805. „Pod jego zwierzchnictwem Instytut Weterynarii Berliński w kwitnym był stanie [...]”. Prócz tego proponowano jedno miejsce profesorskie „znanemu zaszczytnie p. Lux, profesorowi weterynarii w Lipsku, który, rodem ze Śląska, obeznany jest z językiem polskim. Zamówiono także biegłego nauczyciela kucia koni”. Innych nauczycieli chciała Komisja wyszukać w kraju, „zamówiono także najpotrzebniejsze weterynaryczne instrumenta, książki i aparaty, które wkrótce przybędą”<sup>6</sup>.

Sprawozdanie daje obraz zabiegów Komisji, a przede wszystkim Staszica, nad wyszukaniem najlepszego kierownika szkoły. Jeszcze wcześniej Komisja Oświecenia badała projekty urządzenia Instytutu. Takich projektów wpłynęło trzy. Jeden z nich nadesłał Rudnicki w odpowiedzi na pismo Komisji Oświecenia z 18 XI 1817 roku. Był to drugi jego projekt opracowany w porozumieniu z Surowieckim na polecenie rządu Królestwa. Rudnicki opublikował swój szkic w r. 1817 w Warszawie pod tytułem: *Projekt zaprowadzenia i urządzenia Instytutu Weterynaryjnego teoretyczno-praktycznego w mieście stołecznym Warszawie...*<sup>7</sup>.

Całość projektu Rudnickiego składa się z ośmiu rozdziałów. Rozdział pierwszy zawiera szesnaście podrozdziałów przedstawiających kolejno historię, zoologię, dietetykę, zootomię, patologię ogólną, farmaceutykę, formularze, „materię lekarską”, naukę o truciznach, chirurgię, naukę o „machinach” i narzędziach chirurgicznych, operacje, „medycynę, czyli choroby wewnętrzne”, medycynę sądową, policję weterynaryjną. Rozdział drugi traktuje o przedmiotach i sposobie wykładania weterynarii kandydatom medycyny i o „chirurgii ludzi”. Dziesięć podrozdziałów zawiera tematykę częściowo zbliżoną do poprzedniej. Rozdział trzeci, zatytułowany „O sposobach do składu potrzebnych i tychże uprzymiotowania”, przewiduje dwu profesorów, z których jeden pełni funkcję dyrektora, nadto aptekarza, „konowala”, jego pomocnika, dwu stróżów. Rozdział czwarty omawia rozkład przedmiotów i podział ich między profesorów.

Rudnicki przewidywał trzy lata nauki dla lekarzy zwierząt. W rozdziale piątym zastanawiał się nad dobozem i uzdolnieniami uczniów na lekarzy „bydlęcych” tudzież „kandydatów medycyny i chirurgii ludzi”. W rozdziale szóstym omawiał budynki i wyposażenie. Projektował założenie Instytutu w samej Warszawie, zamierzał wyposażyć uczelnię w znaczną liczbę sal do sekcji, do demonstracji i operacji, w biblioteczkę, izbę na aptekę, skład sprzętu, laboratorium, kuźnię, łaźnię i wiele

<sup>6</sup> AGAD, Zespół Rady Stanu Kr. Pol. 1815—1830: *Raporty roczne Kom. Rządowej*, sekc. I, vol. 45, poz. 11.

<sup>7</sup> Projekt ten w bardzo obszernych fragmentach przytacza A. Perenc w: *Historia lecznictwa zwierząt w Polsce*, wyd. 2, Wrocław 1958.

innych pomieszczeń. Rozdział siódmy dotyczy obowiązków pracowników, a ostatni, ósmy, rachunkowości.

Projekt Rudnickiego mógłby zadowolić największego pedanta, jeśli chodzi o drobiazgowość opracowania. Widać, że autor traktował swój przedmiot z największym zainteresowaniem. W rozdziale piątym np. różnił lekarzy „uczonych” i „metodyczno-praktycznych” lekarzy bydła. Takich właśnie powinien kształcić Instytut Weterynarii, „bo dla kraju taki sam z jednych i drugich pożytek”.

Drugi projekt Rudnickiego znalazł się wśród trzech innych opracowań rozpatrywanych przez Komisję Rządową WR i OP. Dr Ludwik Bojanus<sup>8</sup> był również jednym z projektodawców. Jego projekt przed przedstawieniem Komisji rozważano na posiedzeniu grona profesorów Uniwersytetu Wileńskiego w dn. 15 II 1821 roku.

Tekst dra Ludwika Bojanusa jest odpowiedzią na pismo Komisji Oświecenia z dn. 10 VIII 1820 r., w którym Komisja ogłaszała, iż postanowiono założyć Główny Instytut Weterynarii w Marymoncie pod Warszawą, nie tylko w celu przygotowania lekarzy wszystkich zwierząt, ale i opracowywania wzorów hodowlanych i ulepszania gatunków zwierząt. Bojanus przewidywał trzy odrębne zakłady, a mianowicie: katedrę uniwersytecką weterynarii dla słuchaczy medycyny, praktyczną szkołę weterynaryjną oraz osobny zakład naukowo-weterynaryjny do prowadzenia doświadczeń naukowych i kształcenia przyszłych profesorów weterynarii. W projekcie Rudnickiego wszystkie te funkcje miał objąć jeden zakład. W realizacji zakładu w Marymoncie Komisja przyjęła projekty Bojanusa, dotyczące stworzenia praktycznej szkoły weterynaryjnej, nie uwzględniając jej teoretycznego rozbudowania, do którego dążył Rudnicki w swoim projekcie<sup>9</sup>.

Trzecim projektodawcą był wspomniany wyżej Jerzy Sicz, któremu w 1821 r. Komisja Rządowa zaproponowała stanowisko dyrektora Instytutu Weterynaryjnego. O projekcie Siczka nie posiadamy wiadomości. Nie wiemy również, dlaczego nie został on ostatecznie kierownikiem zakładu w Marymoncie. Natomiast w Marymoncie znalazł się dr Rudnicki, który zraził się do Akademii Krakowskiej, ponieważ nie mógł tam uzyskać stałego etatu profesora chirurgii. Od 1812 r. przebywał więc w Warszawie jako lekarz szpitalny, a od 1816 r. pełnił również funkcje „fizyka” miejskiego. W roku 1824 Rudnicki został kierownikiem Instytutu Weterynaryjnego w Marymoncie i trzeba przyznać, iż Staszic nie pomylił się mianując na to stanowisko człowieka o wysokich kwalifikacjach.

Dr Adam Antoni Rudnicki urodził się 27 X 1785 r. w Warszawie. W 1805 r. odbywał bezpłatną praktykę we Lwowie w szpitalu powszech-

<sup>8</sup> Ludwik Henryk Bojanus, Alzatzczyk (1776—1827), profesor weterynarii i anatomii porównawczej, wykładał w Wilnie w języku łacińskim. Był twórcą gabinetu weterynaryjnego i wskrzesicielem gabinetu zoologicznego.

<sup>9</sup> Por. A. Perenc, *Szkoła weterynarii w Burakowie pod Warszawą i jej dyrektor dr Adam Antoni Rudnicki*, Lublin 1950, s. 235.

*dygijny i chirurgii kandydatów. Zawiera ona charakterystyczny przepis w § 10: "Ażeby zaś granice założyć wszelkim protekcjom i niechęciom uczniów, trzeba surowo zakazać, aby kandydaci medycyny i chirurgii, którzy tej nauki nie słuchali, przypuszczeni nie byli do popisów na doktorów medycyny i chirurgii lub na majstrów chirurgii, a tym mniej na godnych uznanych do piastowania jakichkolwiek lekarskich urzędów, dopóki nie wywiodą się z ukochanych nauk wiarygodnymi zaswiadczeniami", i zastrzeżę, że "dopiero w ostatnim roku nauki przypuszczeni być powinni do weterynarii". Na piśmie Rudnickiego, w którym przedstawia on swój projekt, Stanisław Staszic dopisał: "oswiadczyć podającemu, że dyrekcja myśli jego odebrała, gorliwość jego pochwała, a w czasie dogodniejszym Instytut podobny ustanowieć ma w zamiarze. Na sesji 18 VIII 1812 WJB" 6.*

W aktach Uniwersytetu Jagiellońskiego znajduje się również wniosek wystosowany do Zgromadzenia Reprezentantów Woiwego Miasta Krakowa i jego obwodu w Julym 1817 roku. Wniosek, podpisany przez Sielakowskiego, domaga się utworzenia Instytutu Weterynarii i zawiera odpowiednie uzasadnienie. Autor podaje, że w tymże roku 1817 ukończono budowę podobnego Instytutu w Wilnie.

Kraków dość późno zdobył się na katedrę weterynarii, ale bardzo żywo interesował się zagadnieniami szkolenia praktycznego weterynarzy dla potrzeb gospodarki rolnej. W tym samym zaś czasie w Warszawie przygotowywano Marymont jako ośrodek całego zespołu szkół. Według pierwotnej koncepcji Staszica miały tam egzystować, oparte na towarunku doświadczalnym, szkoła rolnicza o dwa poziomych kształcenia, szkoła weterynaryjna, zakłady przemysłowe i rolnicze oraz szkoła rzemieślnicza. Marymont miał być, wielkim, praktycznym instytutem gospodarstwa rolniczego, weterynarii praktycznej i szkoły rękodzielniczej".

Dodać należy, że dekret carski z 25 września 1816 r. przewidywał utworzenie szkoły praktycznej weterynary.

W roku 1821 Komisja Rządowa Oświecenia uznała, że miejscowość jest już przygotowana do otwarcia szkoły weterynaryjnej. Sprawozdanie Komisji za pierwszy kwartał tegoż roku podaje, iż "najpotrzebniejszą budowlę dla Instytutu Weterynaryjnego w Marymoncie ukończono zostały". W związku z tym rozporządzo poszukiwanie czelownika, który zapewniłby właściwy kierunek i należyty rozwój instytucji: "Tym końcem, ogłoszony został tak przez pisma publiczne królowe, jak też zagraniczne konkurs. Dzieścięciu zgłosiło się kandydatów, między innymi jeden rodak". Komisji spodobał się najlepszy Jerzy Sicz, dawniej dyrektor Berlińskiego Instytutu Weterynarii w Berlinie, a teraz "od tamtejszego rządu spensjonowany z obowiązkami udania się w każde miejsce, gdzie by obecność jego okazała się potrzebną, dla zarządzenia lub zapobieżenia zarazie bydła

tego Girtler projektował szkole nastawioną na zagadnienia i umiejętności praktyczne. Praktykę przewidywał przy „szpitalu zwierząt”. Z przedmiotów nauczania wymieniał: terapię ogólną i szczegółną z zastosowaniem nauk o rasach, naukę o płakach, o zwierzętach wszelkiego rodzaju, hodowaniu i rozmnażaniu ich itd., anatomię praktyczną „z aplikacją”, patologię, kucie koni, operacje zwierząt. Przewidywał również przy szkole aptekę, kompetencjom aptekarza powierzał opiekę nad ogrodem szkolnym albo kwaterami ogrodu szkolnego i codzienne podawanie chorym zwierzętom lekarstwa, stosownie do „ordynacji lekarskiej”.

Koncepcje Girtlera pozostały w sferze projektów. W 1814 r. był lekarzem naczelny i dyrektor szpitala wojskowego i cywilnego w Krakowie dr M. Soczyński ułożył szczegółowy program nauki weterynarii (*ars veterinaria*), obejmujący *anatomie comparatum*, *ofiatino-ondologię* itp. Soczyński widział konieczność powołania Instytutu Weterynarii, a w ramach jego brała projektował szczegółowy cykl odpowiednich wykładów uniwersyteckich, „w republikach ułożony system — podług najlepszych autorów”, z tablicami w charakterze pomocy naukowych. Teksty takie wraz z odpowiednimi wyjaśnieniami mogłyby — z danie autorów — zastąpić w pewnym stopniu Instytut. Programy Soczyńskiego świadczyłyby również o rozległej wiedzy autora, jak i znacznym rozwoju nauk weterynaryjnych. Pisma swe Soczyński kierował do drżekana wydziału lekar-

skiego.

Profesor weterynarii, późniejszy profesor Marymonu, Adam Rudnicki opracował dwa projekty organizacji szkoły weterynaryjnej. O otwarcie takiej szkoły zabiegał już w okresie wykładowania na Uniwersytecie Krakowskim. Pragnał wówczas, aby szkoła powstała na terenie Krakowa. W dn. 8 VII przesłał on projekt z datą 24 VI 1812 r. do prezesa Rady Stanu i ministrów Dyrekcji Edukacji Narodowej. Pełny tytuł tego szkicu brzmi: *Organizacja medycyny i chirurgii wiekszych domowich zwierząt w kraju naszym*.

Projekt składał się z dwóch części. Część pierwsza, zatytułowana *Urządzenie właściwej cywilno-wojskowej szkoły hipiatrycznej*, jest obszernym elaboratem, opracowanym bardzo szczegółowo. Autor omawia w nim organizację i funkcjonowanie szkoły dla „metodyczno-praktycznych” lekarzy koni. Wzór takiej szkoły widzi autor w Londynie i Hanowerze. Cały projekt dzieli się na odcinki. W odcinku czwartym części I, traktującym o uczniach, Rudnicki proponuje: „na uczniów mających się usposobić na lekarzy koni mają być brani rodacy gminni i po skończeniu nauce mają powracać w to miejsce, w którym się rodzili i miesz-

kał [...]”<sup>4</sup>.

Część druga, opracowana równie szczegółowo jak poprzednia, nosi tytuł *Urządzenie medycyny i chirurgii wiekszych domowich zwierząt dla me-*

nym już jako chirurg dyplomowany. We Lwowie studiował medycynę na Uniwersytecie i otrzymał tytuł magistra chirurgii i położnictwa. We Lwowie spotykał się z wykładem weterynarii i postanowił poświęcić się tej dyscyplinie, w związku z czym wysłano go do Wiednia, gdzie w Instytucie Leczenia Zwierząt uzyskał tytuł doktora. Po takim przygotowaniu w 1808 r. otrzymał nominację na adiunkta i wykładowcę weterynarii w Uniwersytecie Krakowskim. W Krakowie zapisał się na Wydział Lekarski i zdał egzaminy na tytuł doktora chirurgii. W 1809 r., po wyjeździe Pawła Adamiego, Rudnicki został profesorem zwyczajnym weterynarii, okulistyki i dentystyki Uniwersytetu Krakowskiego, a w grudniu 1811 r. zastępcą profesora chirurgii. Jednocześnie pracował w szpitalach krakowskich, zyskując uznanie „za zręczność”.

Prawdopodobnie jako specjalista weterynarii — nauki nie cieszącej się tak wysokim uznaniem, jak inne działy medycyny — nie mógł otrzymać stopnia profesora zwyczajnego chirurgii i dlatego w 1813 r. przeniósł się do Warszawy, gdzie pracował zrazu w szpitalach, a później jako „fyzyk miejski”. Od 1819 r. był członkiem Towarzystwa Naukowego Uniwersytetu Krakowskiego, od 6 XII 1818 r. członkiem Towarzystwa Weterynaryjnego duńskiego w Kopenhadze, a od 2 VI 1824 r. członkiem Rady Ogólnej Lekarskiej.

Potrójny doktor — piastował urzędy: fizyka miejskiego i radcy lekarskiego Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji. Był naukowcem, zamilowanym w swym przedmiocie, człowiekiem o wybitnym temperamencie i dużej ambicji oraz autorem wielu cennych prac naukowych. Brał także czynny udział w powstaniu listopadowym. Za działalność lekarską otrzymał krzyż *Virtuti Militari*<sup>10</sup>.

W roku 1823 Komisja zaangażowała nauczyciela weterynarii, dość późno, jeśli zważymy, że już w 1821 r. rozpatrywano kandydaty. Na opóźnienie to wpłynąć mógł tylko jeden czynnik, a mianowicie zajęcie Burakowa przez wojsko. Nadzieje Komisji na zwolnienie terenu Burakowa od ćwiczeń wojskowych spełzyły na niczym. Jako nauczyciela Komisja powołała Karola Konrada Furmejstra, któremu powierzono początkowo udzielanie nauk i prowadzenie praktyki weterynaryjnej dla uczniów Instytutu Agronomicznego w Marymoncie.

Nie jest zupełnie pewne, czy nie zaangażowano równocześnie dwu nauczycieli. W tymże bowiem roku spotykamy w prasie warszawskiej ogłoszenie, świadczące chlubnie o dążeniach szkoły do służenia społeczeństwu. Ogłoszenie to, podpisane przez dyrektora Instytutu Agronomicznego Flatta, zawiadamia, że osobny nauczyciel, ustanowiony przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Policji przy Instytucie Agronomicznym, dwa razy na tydzień, we wtorki i czwartki po południu, „wszystkim okolicznym włościanom przy leczeniu ich zwierząt domo-

<sup>10</sup> Tamże.

wych bezpłatnie ofiaruje swoją radę i pomoc". Kto zaś chciałby oddać zwierzę na kurację wymagającą dłuższego czasu, może „wejść w osobną ugodę z WP Torpem, nauczycielem weterynarii”<sup>11</sup>.

Nazwiska Torpa nie spotykamy w późniejszych dokumentach. Tymczasem tak starannie przygotowana i rozpoczynająca się działalność uzyskała nowy impuls. Już w pierwszym roku zjawili się jako uczniowie żołnierze pułku kawalerii, oddelegowani do wyuczenia się na „konowalów pułkowych”.

Wobec ciasnoty pomieszczeń, którą spowodowała ta sytuacja, Furmejster otrzymał lokal w Burakowie. Zmiana ta doprowadziła do zaangażowania drugiego nauczyciela, którym początkowo był Fryderyk Jacob, zanim nie przybył dr Rudnicki. Przy Furmejstrze pozostała tylko praktyczna część nauczania, przy czym otrzymał on do pomocy „konowal”.<sup>12</sup>

W ten sposób zawiązała się Szkoła Weterynarii. Była ona początkowo jednostką samodzielną, a później Flatt traktował ją jako oddział Instytutu Agronomicznego. Połączenie to Flatt uważał za korzystne, gdyż uczniowie klasy agronomicznej uzupełniali swą wiedzę przez wykłady i praktykę weterynaryjną w Burakowie, zaś uczniowie Szkoły Weterynaryjnej z Burakowa korzystali z tych zajęć agronomicznych, które były potrzebne dla dopełnienia ich wiedzy. Tak więc z wykładów teoretycznych w Instytucie Agronomicznym uczniowie słuchali kursu chowu zwierząt domowych, botaniki i chemii.

Słuchacze odbywali praktykę w „lazarecie” zwierząt w Burakowie, w aptece i kuźni. Hodowla różnych ras bydła rogatego, owiec i obfitość koni zdrowych i chorych w stacjonujących oddziałach wojskowych zapewniały należyłą praktykę, która — zdaniem Flatta — była szersza, aniżeli mieli ją uczniowie podobnych instytucji za granicą. Dlatego już w początkach działalności zakładu spotykamy ogłoszenie w prasie warszawskiej, zachęcające do leczenia zwierząt w Szkole Weterynaryjnej. W 1824 r. zostało opublikowane następujące ogłoszenie w dziale *Nowości warszawskich* „Kuriera Warszawskiego”: „Nowo założona Szkoła Weterynarii w Burakowie uprasza obywatelów i mieszkańców, którzy mają konie, bydło, owce chore, aby takowe przysłali do tej szkoły, gdzie zapłata za lekarstwa od niezamożnych wymagana nie będzie; zapewnia się wraz, iż jak największa pilność w leczeniu zachowana zostanie. Przy tym mogą być wykonywane wszelkiego rodzaju operacje, jako to analizowanie koni itp., bezpłatnie. W wypadku zaś jeżeliby niektórzy obywatele w kupnie oszukanyimi zostali, takowym na żądanie świadectwo Szkoły Weterynarii wydane będzie”<sup>12</sup>.

Jak wynika z ogłoszenia, szkoła podejmowała się trudnych i kłopotliwych zobowiązań. Nic też dziwnego, że ten zachęcający anons wywołał

<sup>11</sup> „Kurier Warszawski”, 6 VII 1823, nr 159.

<sup>12</sup> Tamże, 1823, nr 25.



niezupełnie przewidziane skutki. Zgłaszano do Marymontu bez wyboru zwierzęta nie nadające się już do leczenia. W rezultacie w następnym roku pojawiła się w prasie informacja, z której dowiadujemy się, że szpitalik został przeciążony czworonożnymi pacjentami. Umieszczano tam zazwyczaj najcięższe przypadki: „Konie pospolicie opuszczone od zwyczajnych konowalów, nadużyciem zniszczone lub obarczone chorobami zastrzałowymi, długiej kuracji wymagające”. Właściciele zgodnie z ogłoszeniem nie placili za lekarstwa. Nie kwapili się też z zapłatą za obsługę i obrok rozumując, że Instytut „jest przeznaczony do przyjmowania bez wyjątku od każdego chorych zwierząt i leczyć one kosztem skarbu publicznego”. Ponadto w razie przeciągającego się leczenia lub śmierci zwierzęcia właściciele rościli do szpitala nieuzasadnione pretensje: „prze- to celem zapobieżenia podobnym nieprzyzwoitościom i wymaganiom po- daje się do publicznej wiadomości, iż: 1. Praktyczny nauczyciel, mający bezpośredni nadzór nad szpitalem w Instytucie, tylko tyle zwierząt przyjmować obowiązany, ile uzna to być potrzebnym dla Szkoły, i jedy- nie te chore zwierzęta, które osądzi za przydatne do kliniki [...]”<sup>13</sup>.

Może i trochę za dużo spodziewali się właściciele zwierząt po Instytu- cie Weterynaryjnym w zakresie leczenia, a na pewno zbyt dużo w za- kresie świadczeń materialnych. Oburzali się, gdy Instytut nie przyjmo- wał chorych zwierząt. Tymczasem Instytut miał aż za dużo pacjentów, zwłaszcza że gospodarstwo marymonckie dostarczało również materiału do leczenia. Dyrektor Flatt w 1827 r. pisał: „ponieważ w gospodarstwach Instytutu Agronomicznego znaczne trzymają się trzody różnych ras bydła rogatego i owiec, a co do koni w bliskości obozu bardzo wiele dostarcza sposobności widzenia ich w wielkiej liczbie tak zdrowych, jak chorych, żaden więc instytut weterynarii za granicą nie dostarcza uczniom swoim tych sposobności poznawania zwierząt domowych w zdrowym i rozmaicie chorym stanie oraz wielorakiej praktyki, jak Instytut w Burakowie”<sup>14</sup>. Instytut Weterynarii nie cierpiał więc na brak materiału do praktyk uczniowskich. Osobny konował, osobny nauczyciel weterynarii prak- tycznej, specjalny kowal — zabezpieczali dostatecznie rozwijanie u uc- niów umiejętności i wiedzy, zwłaszcza gdy się zważy, że Instytut posia- dał lazaret i aptekę.

Co do programu nauczania wiemy, że uczniowie Instytutu Weteryna- ryjnego słuchali początkowo wykładów w Instytucie Agronomicznym. Z chwilą przybycia dra Rudnickiego rozpoczęły się wykłady teoretyczne z weterynarii. W roku 1827 Rudnicki wykladał zoofizjologię, zooanato- mię oraz nosologię.

Dokładne wyszczególnienie przedmiotów wykładanych przez Rudnic- kiego znajduje się w *Programie*, wydanym z okazji zakończenia pierw-

<sup>13</sup> Tamże, 24 II 1825, nr 47.

<sup>14</sup> *Stan naukowy Instytutu...*, „Dziennik Wileński”, 1827.

szego dwuletniego kursu i publicznego popisu, urządzanego w dn. 5 IX 1826 r. w Marymoncie. Dowiadujemy się, że naczelnik Szkoły Weterynarii uczy trzy godziny tygodniowo, a w czasie ferii cztery godziny tygodniowo. Program wykładu Rudnickiego obejmował wówczas dziesięć części, a mianowicie:

- „I. Propedeutykę, czyli encyklopedię, metodologię i literaturę [...].
  - II. Historię weterynarii [...].
  - III. Hippotomię [...].
  - IV. Filozofię w związku z wyższą zootomią [...].
  1. O zjawiskach żywotnych w narządziach dychania i krążenia krwi, to jest wzięwaniu i wyziewaniu powietrza z płuc, rozkładaniu powietrza atmosferycznego w płucach; o krwi i teźże krążeniu; o pulsie i ciepłe zwierzęcym [...].
  2. O zjawiskach żywotnych w narządziach trawienia, odżywiania i odosobnienia [...].
  3. O zjawiskach żywotnych w systemie nerwowym i muszkułowym.
  4. O zjawiskach żywotnych, o organach rozplemienia.
  - V. Patologię ogólną.
  - VI. Materię lekarską [...] o podziale lekarstw, działaniu i użyciu ciepła, ujęciu karmu i upuszczenia krwi [...] sposobie użycia środków klejowatych, przeciwkurczowych, laksujących, odchód mocz ułatwiających i limfę wypróżniających; o działaniu zimna [...] sposobie użycia środków cierpkich, nerwowych, gorzkich, wiatry pędzących, robaki umarżających, wyrzucanie flegmy z piersi ułatwiających, mocz pędzących, sprawujących zmianę w kształceniu i niszczeniu części organiczne.
  - VII. Formularz [...].
  - VIII. Patologię i terapię [...] w tej.
    1. O sposobie egzaminowania chorego zwierzęcia.
    2. O postępowaniu weterynarza w czasie panujących zaraźliwych chorób.
    3. O chorobach epizootycznych.
    4. O gorączkach prostych i złożonych.
    5. O gorączkach symptomatycznych.
    5. O chorobach nerwowych.
    7. O wadach oddychania.
    8. O uszkodzeniach w organach trawienia.
    9. O chorobach dróg urynowych.
    10. O chorobach i nadwyżerzeniach systemu i organów rodnych.
    11. O kachejach.
    12. O chorobach miejscowych.
  - IX. Naukę operacyjną [...].
  - X. Weterynarię sądową...”
- Jak wynika z samego wyliczenia tytułów i podtytułów wykładu Rudnickiego, był to wykład ogromnie bogaty i należy wątpić, aby przy

trzech godzinach tygodniowo, przyjąwszy nawet zwiększenie czasu wykładu w czasie ferii, udało się wykładany przedmiot odpowiednio pogłębić. Toteż dr Rudnicki rozkładał swój wykład na dwa lata. W każdym razie od strony teoretycznej słuchacze weterynarii byli zaopatrywani w duży zapas wiedzy lekarskiej.

Furmejster (Fuhrmeister) jako nauczyciel leczenia bydła prowadził zajęcia z uczniami przez osiem godzin tygodniowo. Udzielał praktycznie „zotomii grubszej, a z tej szczególnej nauki o więzadłach, muszkułach, naczyniach, nerwach i wnętrznościach”, „operacji z narzędziami” oraz farmacji. Ponadto leczył chore zwierzęta w klinice i prowadził praktyczne pokazy leczenia. Osteologii uczył Furmejster na szkieletach dwóch koni i wołu. Praktycznie zapoznawano uczniów z lekami zwierzęcymi i kuciem koni. Tego ostatniego nauczał konował Sandek.

Przegląd powyższy wskazuje, że program kształcenia uczniów sposobnych się do zawodu lekarzy praktycznych bydła był wcale bogaty. Jeżeli zważy się, iż leczenie bydła pozostawało w Królestwie w rękach owczarzy, pastuchów i znachorów, to trzeba przyznać, że przez nauczanie w Burakowie dokonano znacznego postępu w dziedzinie zapobiegania i leczenia chorób bydłowych. Samo założenie tej szkoły miało poważne znaczenie wychowawcze i propagandowe, kierując uwagę społeczeństwa na zaniebane dotychczas sprawy hodowli zwierząt.

Program, który przedstawiłszy powyżej, ulegał pewnym wahaniom w ciągu istnienia szkoły — doskonalili się wraz z nabywaniem doświadczeń przez wychowawców.

Uczniowie Instytutu Agronomicznego słuchali wykładów weterynarii w skróconej formie. Wykłady dra Rudnickiego, „naczelnika Instytutu Weterynarii”, mieli tylko przez jeden rok, w wymiarze dwu godzin tygodniowo, co stanowiło niespełna czwartą część programu przeznaczanego dla weterynarzy. Ponadto na inne zajęcia w Instytucie Weterynarii uczęszczali również rzadziej, przypatrywali się raczej sporządzaniu lekarstw i leczeniu chorych zwierząt. Program ich zajęć był inny, krótszy, weterynaria — zgodnie z założeniem — nosiła charakter przedmiotu „dodatkowego”. Natomiast uczniowie Instytutu Weterynarii słuchali w Marymoncie wielu wykładów, a przede wszystkim z zakresu hodowli zwierząt, botaniki, fizyki, chemii i technologii. Przedmioty te stanowiły dla przyszłych weterynarzy cenne uzupełnienia wiadomości o życiu i żywieniu zwierząt, o wpływie rozmaitych czynników na zdrowie itp.<sup>15</sup>

Niewątpliwie głównym inspiratorem działalności Instytutu był dr Rudnicki, piastujący tytuł inspektora szkoły. W przeciwieństwie do Flatta, który wyrazi wdzięczności za protektorat nad zakładem kierował jedynie do Mostowskiego, Rudnicki dostrzegał i cenił opiekę Staszica. Sta-

<sup>15</sup> Program do publicznego popisu z nauk weterynaryjnych, który mają odbyć uczniowie wojskowi w Szkole Weterynaryjnej w Burakowie umieszczeni, Warszawa 1826.

niślawowi Staszycowi dedykował swą książkę o przyczynach chorób bydła w Polsce<sup>16</sup>.

W dn. 17 VII 1824 r. odbył się „obchód dla naszego kraju rolniczego nader ważnej szkoły weterynarii praktycznej”. Było to zarazem zakończenie pierwszego roku szkolnego i otwarcie nowego pod dyrekcją dra Rudnickiego. Uroczystość odbyła się w obecności Stanisława Staszica. Zagaił ją Rudnicki, „medycyny i chirurgii doktor, radca, referent lekarski w Komisji Spraw Wewnętrznych i Policji, inspektor zakładu”. Po przemówieniu Rudnickiego zabrał głos Staszic, który „oddawszy należną sprawiedliwość nauce, zasługom i gorliwości o dobro kraju naczelnika tej instytucji — przedstawił trafnie ważność tej sztuki dla naszego rolniczego kraju i potrzebę usilnego przykładania się do jej rozkrzewienia i nabywania”<sup>17</sup>.

Mowę Rudnickiego opublikowano wraz z jego podziękowaniem dla Stanisława Staszica:

„Z woli Rządu mając sobie poruczony kierunek naukowy Instytutu Weterynarii i będąc wezwany do wykładania niektórych przedmiotów tej sztuki [...] kiedy podnoszę pierwszy głos w tym nowym przybytku chwały dla rodaków, uznając za najchlubniejszą i najmilszą powinność wynurzyć tu obecnemu JW Staszycowi, ministrowi Stanu, z najgłębszą pokorą i uszanowaniem w imieniu narodu najwyższą wdzięczność [...]. Niemniej czuję się zobowiązanym do złożenia winnych dziękczyniń JW Panom hr Mostowskiemu, ministrowi prezydującemu w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji, i Staszycowi, ministrowi Stanu, za ułatwienie rodakom zręczności kształcenia się w ojczyściej ziemi na przyszłych weterynarzy — za podanie mi sposobności stania się użytecznym współziomkom w tej sztuce ważnej dla naszego rolniczego kraju, a leżącej dotąd odlogiem. Nie mogę również nie wspomnieć, że JW Staszic [...] poświęcając się bez granic dla dobra kraju, nie przepomniał o zwierzętach i nad utworzeniem praktycznej szkoły weterynarii jeszcze za czasów Księstwa Warszawskiego w Izbie, następnie w Dyrekcji Edukacji Narodowej, nareszcie w Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia Publicznego niezmiernie pracowal — że jak dzisiejszy kwitnący stan wydziału lekarskiego w Uniwersytecie Warszawskim, tak i Szkoła Weterynarii winny być swój szczególny usiłowaniom tego przeznaczonego męża”<sup>18</sup>.

W dalszym ciągu swego przemówienia kreślił Rudnicki historię weterynarii i jej nauczania. Jako pierwsze szkoły podawał: ługduńską, póź-

<sup>16</sup> O przyczynach chorób i częstego pomoru bydła w Polsce, tudzież o sposobach chronienia onychże od takowych wypadków, 1815. Dedykacja brzmi: „JW Księdzu Stanisławowi Staszycowi, Radey Stanu, Prezesowi Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk i Wydziału Akademicko-Lekarskiego Warszawskiego etc, etc, w dowód szczególnego poważania i uszanowania — przypisuje wydawca”.

<sup>17</sup> „Kurier Warszawski”, 20 VII 1824, nr 172.

<sup>18</sup> Głos Adama Rudnickiego... naczelnika Instytutu Weterynarii, w czasie rozpoczęcia kursu nauk weterynarii dnia 17 listopada 1824, Warszawa 1824.

niej szkołę w Alfort (1764), austriacką w Wiedniu (1796), w Kopenhadze (1773), w Berlinie (1790), Dreźnie, Madrycie, Monachium, Hanowerze, Londynie, Petersburgu, Wilnie, Würtzburgu, Filadelfii, Sztutgardzie, Turynie, Pescji, Pradze, Padwie, Karlsruhe, Abo itd. Analizował też błędy popełniane w nauczaniu w rozmaitych instytucjach i omawiał cechy dobrego lekarza weterynarii. Mowa jego świadczy zarówno o crudycji, jak i o wielkim zamiłowaniu do wykładanego przedmiotu.

To uroczyste otwarcie nowego roku szkolnego oraz nadzieje i zapewnienia wyrażane w sprawozdaniach rządowych na temat nowej szkoły świadczą, że Instytut Weterynaryjny w Marymoncie projektowano jako instytucję o poziomie równym Instytutowi Agronomicznemu. Dalszym tego dowodem jest fakt, iż początkowo traktowano szkołę weterynaryjną jak instytucję odrębną organizacyjnie. Kierownik Rudnicki zajmował pozycję równorzędną z Flattem. Katedra weterynarii, uruchomiona w Warszawie już w 1816 r., zajmowała się zagadnieniami teoretycznymi, gdy Marymont miał być wielkim instytutem praktycznym dla szkolenia lekarzy zwierząt. Przepływ uczniów przez Instytut nie odpowiadał tym intencjom. Już w pierwszym roku przybyło kilku uczniów z pułku kawalerii i wtedy właśnie Instytut został przerwany do Burakowa, gdzie miał pierwotnie wyznaczoną siedzibę. Zmiana decyzji nastąpiła dopiero wskutek zajęcia folwarku przez wojsko. Przyjęcie uczniów wojskowych otworzyło nowe możliwości i Instytut wrócił do Burakowa, a równocześnie Komisja Rządowa sprowadziła Rudnickiego. Urządzono wielką uroczystość na otwarcie szkoły, ale uczniów było niewielu — prawie sami wojskowi. „W Szkole Weterynarii prócz uczniów agronomicznych kształciło się w ciągu roku 12 uczniów wojskowych na konowałów pułkowych”<sup>10</sup>.

Adam Rudnicki, pragnąc rozwinąć powierzoną sobie placówkę, dał do druku anons: „Inspektor Szkoły Weterynarii uwiadamia publicznie, że kurs teoretyczny tej nauki na dniu 27 bm., tj. w przyszły wtorek, punkt o godz. 5 z południa, w Marymoncie encyklopedią i metodologią weterynarii rozpoczęty zostanie i w dniach wtorkowych i piątkowych każdego tygodnia, wyjąwszy przypadających świąt, w oznaczonej godzinie kontynuowany będzie. Osoby pragnące się zapisać w poczet stałych uczniów tej instytucji, zechcą zgłosić się po informację do WP Fuhrmcistera, weterynarza i praktycznego nauczyciela leczenia zwierząt, mieszkającego w Burakowie za rogatkami powązkowskimi [...]”<sup>20</sup>.

Ogłoszenie nie przyniosło pożądanych rezultatów. Można stwierdzić, że Instytut Weterynaryjny nie zapewniał słuchaczom wygód, które ofiarował Instytut Agronomiczny: kwater, wyżywienia itd. Każdy, kto chciał korzystać z nauczania, musiał, mieszkając gdzie indziej, dochodzić czy dojeżdżać do Burakowa, co przy ówczesnym stanie komunikacji nie było

<sup>10</sup> AGAD, Zespół Rady Stanu...: *Raporty Kom. Rządowej, za rok 1824, uskutecz-  
nionych z dn. 17 XI 1824, sek. I, vol. 45, poz. 11.*

<sup>20</sup> „Kurier Warszawski”, 23 VII 1824, nr 174.

sprawą prostą. Przypuszczalnie budynki, przeznaczone kiedyś dla Instytutu, były w dalszym ciągu zajęte przez wojsko i Instytut nie mógł dać swym słuchaczom kwater, a w związku z tym i inne świadczenia były nieaktualne.

Jednakże Instytut rozporządzał pewną liczbą pomieszczeń. Cytowany już dodatek *Programu* do opisu szkolnego podaje, że uczniowie dzielili się na stałych i „przychodnich”. Uczniowie stali mieszkali w zabudowaniach szkoły i byli przeznaczeni na lekarzy hipiatryków. Uczniów takich wymienia w *Programie* Rudnicki ośmiu, w wieku od 22 do 30 lat. Byli to jednak sami żołnierze i podoficerowie, z wyjątkiem jednego słuchacza. Do uczniów „przychodnich” zaliczał Rudnicki zmieniających się co rok uczniów Instytutu Agronomicznego. Jednakże w owym czasie był jeden uczeń przychodni, sposobiący się na weterynarza, nie należący do Instytutu Agronomicznego. Zgadza się to z wiadomościami F. Erlickiego<sup>21</sup>, który podaje, że z funduszków publicznych ustanowiono 10 stypendiów dla uczniów Instytutu Agronomicznego i 2 dla Instytutu Weterynarii. Wynikałoby stąd, że owe dwa stypendia przypadły na jednego ucznia mieszkającego w szkole i jednego przychodzącego. Jak widać, poza stypendystami nikt więcej do szkoły weterynaryjnej się nie zapisał<sup>22</sup>. Nieliczne pomieszczenia w budynku szkolnym zajmowali oddelegowani na naukę weterynaryjną wojskowi.

Sytuacja nie poprawiła się i później. Słuchacze rekrutowali się wyłącznie z wojskowych. Sprawozdanie z roku 1827 podaje: „Co do Szkoły Weterynarii, w której oprócz nauk pomocniczych, jakie pobierają uczniowie agronomii, znajdowało się dziewięciu uczniów z wojska, wyłącznie na naukę weterynarii oddanych; ośmiu z nich po skończonym kursie i okazanym w publicznym egzaminie usposobieniu — oddało się dla pełnienia służby konowałów po właściwych pułkach. W miejsce zaś tych — innych na naukę przeznaczono”<sup>23</sup>.

Liczby te wskazują, że biorąc nawet pod uwagę służebną funkcję Instytutu w zakresie kształcenia uczniów Szkoły Agronomicznej, stan uczniów i rozwój Instytutu Weterynaryjnego nie odpowiadał zamiarom Komisji Rządowej. Był słabszy, aniżeli projektowano. W dodatku uczniami byli prawie sami wojskowi, tzn. że szkoła nie wypełniała swych zadań w stosunku do rolnictwa, nie przygotowywała kadr weterynarzy dla rolnictwa. Zarówno wszystkie okoliczności, jak i fakt sprowadzenia człowieka zdolnego i ambitnego, jakim był dr Rudnicki, wskazują, że plany Komisji były szersze i załamały się na skutek niesprzyjających warunków, to znaczy konkretnie — na skutek zajęcia Burakowa przez wojsko.

W realizacji Instytutu można dostrzec pewne interesujące momenty.

<sup>21</sup> F. Erlicki, *Rys historyczny instytutów rolniczo-leśnych w Królestwie Polskim*, Warszawa 1877.

<sup>22</sup> Por. Perenc, *Historia leczenia zwierząt*, s. 240.

<sup>23</sup> AGAD, Zespół Rady Stanu...: *Raporty... za rok 1827*, z 11 XI 1828, vol. 45, sek. I, poz. 11.

Początkowo po zajęciu Burakowa przez wojsko wydawało się, że Instytut Weterynaryjny nie zostanie w ogóle uruchomiony. Trzeba było jednak dać coś z tego zakresu wiedzy uczniom Instytutu Agronomicznego, sprowadzono więc praktyka — Furmejstra. Wtedy przybyli uczniowie — kawalerzyści. Odżyły pewne nadzieje, że przy nich może zgłoszą się i uczniowie cywilni mimo braku odpowiedniego wyposażenia siedziby szkoły (budynek). Jednakże bez kwater dla uczniów Buraków był trudno dostępny. I wtedy nastąpiła ostateczna rezygnacja z prowadzenia Instytutu na pierwotnych zasadach. Musiało się to stać w tym roku, w którym Flatt występował już jako dyrektor wszystkich trzech form szkolenia w ośrodku marymonckim, a więc i szkoły weterynaryjnej. Czytamy to w sprawozdaniu z roku 1826/27<sup>24</sup>.

Rudnicki zachował nadal kierownictwo naukowe szkołą weterynarii. Instytut zaś stał się szkołą praktyczną dla podoficerów kawaleryjskich, przygotowujących się do funkcji felczerów weterynaryjnych.

W ten sposób zewnętrzna i przypadkowa okoliczność zniweczyły wielkie projekty rządu w dziedzinie kształcenia weterynarzy. Marymont, który mógł się stać dużym ośrodkiem kształcenia weterynarzy, został ostatecznie placówką przygotowania felczerów wojskowych.

<sup>24</sup> *Stan naukowy Instytutu...*

JANUSZ SOCHA  
Łódź

## WPLYWY POLITYCZNE RUCHU LUDOWEGO W ZWIĄZKU POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH W LATACH 1926—1928 NA TERENIE POLSKI ŚRODKOWEJ

Związkowy ruch nauczycieli szkół powszechnych i ruch ludowy okresu międzywojennego łączyła od pierwszych dni niepodległości wspólna idea upowszechniania oświaty wśród najszerszych warstw społeczeństwa. W koncepcjach programowych ruchu ludowego szkolnictwo i oświata pozaszkolna otrzymały rangę najważniejszego czynnika walki mas chłopskich o pełnię należnych im praw politycznych i przeobrażeń ustrojowo-gospodarczych w państwie.

Spośród stronnictw ludowych najszerszy program oświatowy nakreśliło PSL „Wyzwolenie” i w praktyce najbardziej konsekwentnie zmierzało do jego realizacji. Już pierwsze deklaracje programowe „Wyzwolenia”, uchwalone na lubelskim zjeździe Stronnictwa w 1926 r., wysunęły postulat trójprzymiotnikowego ustroju szkolnictwa. Powszechne, obowiązkowe, i bezpłatne nauczanie służyć miało interesom wszystkich warstw narodu. Pełny dostęp do oświaty dzieciom z najbardziej upośledzonych warstw chłopskich miał umożliwić system stypendiów państwowych<sup>1</sup>. Założenia te powtarzały następne programy Stronnictwa, uchwalone już w Polsce niepodległej.

Współuczestnictwo w tworzeniu państwowości polskiej nakładało na ruch ludowy obowiązek wychowania chłopców na dobrych obywateli, wykształconych i świadomych swych obowiązków wobec państwa, a jednocześnie przekonanych o własnej wartości i gotowych bronić swych praw klasowych. Istotna rola przypadła pod tym względem jednolitej szkole powszechnej „dla wszystkich dzieci bez różnicy stanu, narodowości i wyznania”<sup>2</sup>. Te demokratyczne koncepcje oświatowe, wyrażone w programie

<sup>1</sup> Program Polskiego Stronnictwa Ludowego w Królestwie Polskim, Warszawa 1916, [w:] *Materiały źródłowe do historii polskiego ruchu ludowego*, t. I: 1864—1918, Warszawa 1966, s. 425.

<sup>2</sup> Program Polskiego Stronnictwa Ludowego Wyzwolenie, Warszawa, 6 marzec 1921 r., [w:] *Programy stronnictw ludowych*, opr. S. Lato, W. Stankiewicz, Warszawa 1966, s. 184.



„Wyzwolenia” z 1921 r., zostały uzupełnione cztery lata później postulatem obowiązkowego wprowadzenia siedmioklasowego kursu szkoły powszechnej, umożliwiającą wszystkim dzieciom wstęp do szkół średnich i zawodowych wszelkiego typu<sup>3</sup>. W ten sposób „Wyzwolenie” usiłowało przeciwdziałać elitarnemu charakterowi kształcenia na poziomie średnim i wyższym.

Wprowadzony dekretem prezydenckim z 7 II 1919 r. obowiązek siedmioletniego nauczania w szkole powszechnej nie był realizowany z powodu wadliwej organizacji szkolnictwa, różnicującej naukę według klas społecznych i różnych programów<sup>4</sup>. W rezultacie więc dzieci wiejskie skazane zostały w przeważającej większości na naukę w szkołach najniżej zorganizowanych, jedno- i dwuklasowych<sup>5</sup>, o niepełnym programie nauczania, zamykających dostęp do kształcenia na poziomie średnim.

Postulat pełnego nauczania 7-letniego znalazł się także w programie PSL „Piast”, uchwalonym 29 XI 1926 roku<sup>6</sup>. Wysunęło go również Stronnictwo Chłopskie, założone na początku tegoż roku przez grupę działaczy secesyjnych z PSL „Wyzwolenie”. Podobnie jak w PSL „Wyzwolenie” — twórcy programu Stronnictwa Chłopskiego przyjęli zasadę trójprzymiotnikowej organizacji szkolnictwa w Polsce<sup>7</sup>. Znalazła się ona również wśród wytycznych programowych, zbliżonej do KPP, Niezależnej Partii Chłopskiej<sup>8</sup>.

Koncepcje programowe wszystkich stronnictw ludowych, niezależnie od ich miejsca w układzie sił politycznych kraju, uznawały przewodnią rolę powszechnej oświaty w dążeniu do wydzwignięcia państwa z wiekowego zacofania, do uczynienia go silnym i do stworzenia ogólnego dobrobytu.

Upowszechnienie oświaty szkolnej i demokratyzacja nauczania stały się kanonem działalności aktywnego i szerokiego rzesz nauczycieli zorganizowanych w Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Wprawdzie statut ZPNP jako główne momenty swej działalności wysunął obronę zawodowych i ekonomicznych interesów nauczycieli, ale niemniej ważną rolę w pracy Związku odgrywać miała troska o rozwój szkolnictwa i oświaty powszechnej<sup>9</sup>. Jest rzeczą charakterystyczną, że podobnie jak

<sup>3</sup> Program Polskiego Stronnictwa Ludowego Wyzwolenie, Warszawa, 16 marzec 1925 r., [w:] Programy..., s. 234.

<sup>4</sup> Por. W. Ozga, Organizacja szkolnictwa w Polsce, Warszawa 1960, s. 80.

<sup>5</sup> Według danych statystycznych W. Ozgi — w 1919 r. szkoły 1-klasowe stanowiły aż 92,2% ogólnej liczby szkół powszechnych w Polsce; 7,8% przypadło na szkoły 2- 7-klasowe. Tamże, s. 82.

<sup>6</sup> Program Polskiego Stronnictwa Ludowego Piast, Kraków, 29 listopad 1926, [w:] Programy..., s. 260.

<sup>7</sup> Program Stronnictwa Chłopskiego, Warszawa, czerwiec 1927 r., [w:] Programy..., s. 285.

<sup>8</sup> Program Niezależnej Partii Chłopskiej, Warszawa, 20 listopad 1925, [w:] Programy..., s. 251.

<sup>9</sup> Statut Polskiego Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Polsce, Warszawa 1925 (Arch. Państw. w Kaliszu: Starostwo Powiatowe w Koźminie, sygn. 60, k. 199—217).

w programach ruchu ludowego, tak i w celach działalności ZPNSP — ogólny rozwój kraju uzależniano od postępu w dziedzinie rozwoju szkolnictwa i oświaty powszechnej. W kierunku realizacji tej idei zmierzała też działalność Związku<sup>10</sup>.

### 1. NAUCZYCIELE ZWIĄZKOWI W RUCHU LUDOWYM

Kierownictwo ZPNSP usiłowało nadać swej organizacji charakter bezpartyjny i trzymać ją na uboczu od spraw politycznych. Kierunek ten znalazł odzwierciedlenie w paragrafie 4 statutu, odrzucającym „sprawy polityczne”, które „nie należą do zakresu działalności Związku”.<sup>11</sup> Tak było w postanowieniach statutowych.

Rzeczywistość natomiast wykazała, że działalność Związku pracującego na rzecz upowszechnienia oświaty szkolnej zawiera jednak w sobie bardzo wiele elementów politycznych, co zbliżało całą organizację i poszczególnych jej członków do stronnictw politycznych. Wśród nich, głównie wśród stronnictw ludowych, należało szukać rzeczników powszechnej oświaty na forum sejmowym. Z kolei wymagało to od członków Związku uczestnictwa w pracach partii politycznych, z których ramienia mogliby otrzymać mandat poselski. Władze Związku celowo nawet zabiegały o uzyskanie tych mandatów dla swych członków z list ugrupowań demokratycznych<sup>12</sup>. Należały do nich także stronnictwa ludowe, posiadające wielu zwolenników i znaczne wpływy polityczne w Zarządzie Głównym, w zarządach okręgowych, w oddziałach powiatowych i w ogniskach terenowych Związku. Te ostatnie obejmowały zasięgiem działania przeważnie terytorium jednej lub kilku gmin i tworzyły najniższy szczebel organizacyjny Związku.

Wśród kilku najbardziej znanych przywódców Związku — obok Juliana Smulikowskiego zbliżonego do PPS — wymienia się trzech działaczy ludowych: Stanisława Nowaka z PSL „Piast” i dwóch członków PSL „Wyzwolenie” — Jana Woźnickiego i Zygmunta Nowickiego. Po przewrocie majowym ówczesny prezes Zarządu Głównego S. Nowak znalazł się wśród zwolenników sanacji, natomiast Nowicki, wiceprezes, i Woźnicki, członek Zarządu, zachowali swoją przynależność do PSL „Wyzwolenie” mimo nacisku ze strony czynników rządowych. Obaj też najczęściej referowali w Sejmie stanowisko klubu poselskiego „Wyzwolenie” w sprawach szkolnictwa i oświaty<sup>13</sup>. Byli oni rzecznikami idei ludowej w ramach działalności Związku. Dotyczy to zwłaszcza Woźnickiego, który nie

<sup>10</sup> Por.: T. Szczechura, *Związek Nauczycielstwa Polskiego. Zarys dziejów 1919—1939*, Warszawa 1957, s. 97 i nast., s. 185—201.

<sup>11</sup> *Statut Polskiego Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Polsce*, Warszawa 1925. Zob. przyp. 9.

<sup>12</sup> *Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych*, Warszawa 1929, s. 11

<sup>13</sup> Szczechura, *Związek Nauczycielstwa Polskiego...*, s. 70.

ukrywał, że tak Związek, jak i wchodzący w jego skład nauczyciele muszą czynnie uczestniczyć w życiu społeczno-politycznym kraju.

Poglądy Woźnickiego znalazły realne potwierdzenie. Wśród członków Związku było wielu zwolenników ruchu ludowego. Na obszarze Polski środkowej, objętej przez nas szczegółowymi badaniami, największe wpływy w oddziałach powiatowych i w poszczególnych ogniskach Związku miało PSL „Wyzwolenie”, mniejsze Stronnictwo Chłopskie i PSL „Piast”. Część nauczycieli, zwłaszcza w środowiskach miejskich małomiasteczkowych, i w osadach, należała także do PPS.

Na terenie woj. lubelskiego najlepiej zorganizowane były oddziały powiatowe ZPNPSP w Garwolinie, Lubartowie, Puławach, Hrubieszowie, Sokolowie i Zamościu. Łącznie w tych oddziałach organizacja w listopadzie 1927 r. zrzeszała 1152 nauczycieli w 92 ogniskach terenowych. Nieco słabszą siłę przedstawiała organizacja w pow. puławskim, krasnostawskim, siedleckim i konstantynowskim. W czterech dalszych powiatach — białskim, biłgorajskim, janowskim i radzyńskim — Związek był najsłabszy pod względem liczbowym bądź prowadził nikłą działalność organizacyjną.

W grupie oddziałów powiatowych lepiej zorganizowanych szczególnie zainteresowanie badawcze z naszej strony wzbudzają oddziały w Garwolinie, Lubartowie, Sokolowie, Puławach, które wśród swych członków posiadały najwięcej zwolenników ruchu ludowego, a przede wszystkim PSL „Wyzwolenie”. Największe wpływy posiadało to Stronnictwo w pow. garwolińskim, gdzie w skład 4-osobowego Zarządu Oddziału Powiatowego ZPNPSP wchodził wyłącznie członek „Wyzwolenia”. Dodajmy, że funkcję prezesa Zarządu Oddziału pełnił Władysław Czapski, jeden z czołowych działaczy Stronnictwa. Podobnie kształtowała się sytuacja we wszystkich niemal ogniskach Związku na terenie pow. garwolińskiego, którymi kierowali członkowie PSL „Wyzwolenie” jako prezesi zarządów. Wyjątek stanowiły ogniska w Garwolinie i Sobieniach-Jeziorach, gdzie funkcje prezesów pełnili socjaliści.

Oblicze polityczne członków w poszczególnych ogniskach było już bardziej zróżnicowane, ale przewagę mieli nadal zwolennicy PSL „Wyzwolenia”. Na ogólną liczbę 14 ognisk Związku w powiecie garwolińskim<sup>14</sup>, liczących w listopadzie 1927 r. 290 członków, 6 ognisk składało się całkowicie ze zwolenników PSL „Wyzwolenie”. Były to ogniska w Sobolewie i Parysowie, liczące po 16 członków, w Miastkowie — 18, w Trojanowie — 17, w Wilnie — 15 i w Osiecku — 24 członków. W dwóch dalszych ogniskach, obejmujących teren gmin Łaskarzew i Stężyca, liczących odpowiednio 26 i 18 członków, wysokość wpływów PSL „Wyzwolenie” sięgała 80%. Następne ogniska o przeważającej liczbie zwolenników PSL „Wyzwolenie” umiejscowione były w Garwolinie — 75% w ognisku 30-osobowym,

<sup>14</sup> Były to ogniska w miejscowościach: Garwolin, Łaskarzew, Sobolew, Żelichów, Ryki, Miastków, Trojanów, Sobienie-Jeziory, Ulęcz, Stężyca, Parysów, Gorzno, Wilga i Osieck.

w Uleżu — 70% w ognisku 18-osobowym oraz w Górznic i Żelechowie po 60% zwolenników w ognisku 33-osobowym w Górznic i w 23-osobowym w Żelechowie. Pozostały, niewielki zresztą, odsetek członków Związku na terenie pow. garwolińskiego stanowili zwolennicy PPS. W jednym tylko ognisku Górzno 40% członków opowiadało się za Stronnictwem Chłopskim<sup>15</sup>.

Podobnie kształtowały się wpływy PSL „Wyzwolenie” wśród nauczycieli związkowych na terenie pow. lubartowskiego, którzy w przeważającej większości związani byli z tym Stronnictwem. „Wyzwolenie” opanowało całkowicie 17-osobowe ognisko w Czemiernikach, w Firleju 20-osobowe, w Krasieninie 19-osobowe oraz najmniejsze, 8-osobowe, w Leszkowicach. Stronnictwo Chłopskie ogarnęło swymi wpływami 11-osobowe ognisko w Rudnie. W trzech dalszych ogniskach — Godzienbór, Łęczna i Miechów — przeważali zwolennicy PPS, a w dwóch — Kamionka i Tarło — ujawniły się „wpływy prawicowe”, przypuszczalnie endecji. Pozostałe 6 ognisk Związku na terenie pow. lubartowskiego w niewielkim stopniu ulegało jakimkolwiek wpływom partyjnym bądź też ich nie ujawniały zupełnie<sup>16</sup>.

W organizacji związkowej na terenie pow. sokołowskiego zwolennicy PSL „Wyzwolenie” stanowili 70% zespołu członków. Resztę tworzyli socjaliści (20%) i zwolennicy prosanacyjnego Związku Naprawy Rzeczypospolitej (10%). Wymieniając szczegółowo: przewaga zwolenników PSL „Wyzwolenie” utrzymywała się wśród nauczycieli ognisk w Przeździec, Repkach, Sterdyniu, Sabinach i w Sokołowie, liczących łącznie 76 osób. Stosownie do układu sił politycznych wśród szeregowych członków został obsadzony Zarząd Oddziału Powiatowego ZPNSP w Sokołowie. W składzie 4-osobowym Zarządu znalazło się 3 członków „Wyzwolenia”, z prezesem Stanisławem Kaczorowskim<sup>17</sup> na czele.

Mniejsze wpływy polityczne miało PSL „Wyzwolenie” w Oddziale Puławskim, dla którego skład partyjny członków zarządów ognisk jest znany. Wśród 25 członków tych zarządów — 10 osób to ludowcy, w tym 6 należało do „Wyzwolenia”, 2 do „Piasta” i 2 do Stronnictwa Chłopskiego. Na tle całego nauczycielstwa związkowego w pow. puławskim przeważała grupa zwolenników idei ludowej. Wnoskujemy o tym na podstawie obliczenia, ponieważ pozostałe 10 osób w składzie zarządów było bezpartyjnych, a wśród 5 dalszych znalazło się 2 zwolenników obozu rządowego, 2 endeków i 1 socjalista<sup>18</sup>.

Na temat pozostałych oddziałów powiatowych ZPNSP na Lubelszczyźnie dysponujemy informacjami źródłowymi o wpływach stronnictw ludowych

<sup>15</sup> CAMSW, Urz. Wojew. Lubelski, sygn. 227, t. 220, k. 39: *Spraw. starosty garwolińskiego z 10 XI 1927.*

<sup>16</sup> Tamże, k. 51—53: *Spraw. starosty lubartowskiego z 19 XI 1927.*

<sup>17</sup> Tamże, k. 64: *Spraw. starosty sokołowskiego z 26 XI 1927.*

<sup>18</sup> Tamże, k. 40—41: *Spraw. starosty puławskiego z 11 XI 1927.*

w oddziałach krasnostawskim, radzyńskim, biłgorajskim i zamojskim. W charakterystyce politycznej Oddziału Krasnostawskiego starosta tego powiatu wskazywał na nikle zaangażowanie się nauczycieli związkowych w organizacjach partyjnych. Szukając bezpośredniej przyczyny tego zjawiska, starosta wskazywał celowe odsuwanie się członków Zarządu Oddziału od działalności politycznej. Miało to — jego zdaniem — ograniczać przenikanie wpływów partyjnych do poszczególnych ognisk na terenie powiatu.

Zupełna izolacja nauczycieli powiatu od spraw politycznych była niemożliwa, wielu z nich sympatyzowało „z tym lub innym stronnictwem” i najczęściej ciążyło „ku lewicy”<sup>19</sup>. Z dalszej treści sprawozdania wynika, że tymi stronnictwami lewicowymi, najsilniejszymi zresztą w pow. krasnostawskim, były Stronnictwo Chłopskie i PPS.

Zwolenników Stronnictwa Chłopskiego pozyskiwał tutaj jeden z jego przywódców — Stanisław Wrona, aktualny przewodniczący Powiatowej Rady Szkolnej w Krasnymstawie. Z tytułu tej funkcji Wrona miał wpływ na politykę kadrową w szkolnictwie, a tym samym „na ustosunkowanie się niektórych jednostek z nauczycielstwa pod względem politycznym”<sup>20</sup>, czyli krótko mówiąc — na uzależnienie się od wpływów Stronnictwa Chłopskiego.

W pow. radzyńskim wpływy polityczne PSL „Wyzwolenie” zdobywało za pośrednictwem prezesa Zarządu Oddziału Czesława Górskiego. Górski cieszył się dużym uznaniem wśród miejscowych nauczycieli i jako członek „Wyzwolenia” kształtował ich zapatrywania „po linii polityki” swojego Stronnictwa<sup>21</sup>. Podobną sytuację spotykamy w pow. biłgorajskim, gdzie funkcję prezesa Zarządu Oddziału pełnił znany wśród miejscowych chłopów członek PSL „Wyzwolenie” Julian Sabata<sup>22</sup>.

Wielu zwolenników miały stronnictwa ludowe wśród nauczycieli związkowych Oddziału Zamojskiego. Na ogólną liczbę 245 członków 20% pozostawało pod wpływami PSL „Wyzwolenie” i 10% pod wpływami PSL „Piast”. W ten sposób ludowcy równoważyli zwolenników PPS, których było 20%, i endecji obejmującej wpływami 10% związkowców<sup>23</sup>. Inne oddziały powiatowe na Lubelszczyźnie, jak bialski, hrubieszowski, janowski i siedlecki nie ulegały wpływom politycznym. Oddział konstantynowski, liczący 95 członków zgrupowanych w 5 ogniskach, opanowany był przez endecję i PPS. Członkowie tego oddziału nie zajmowali się zresztą działalnością polityczną<sup>24</sup>.

Przejdźmy z kolei do omówienia wpływów politycznych ruchu ludowego w Okręgu Kieleckim ZPNP. Na podstawie sprawozdań starostów

<sup>19</sup> Tamże, k. 37: *Spraw. starosty krasnostawskiego z 8 XI 1927.*

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> Tamże, k. 69: *Spraw. starosty radzyńskiego z 6 XI 1927.*

<sup>22</sup> Tamże, k. 67: *Spraw. starosty biłgorajskiego z 27 XI 1927.*

<sup>23</sup> Tamże, k. 57: *Spraw. starosty zamojskiego z 24 XI 1927.*

<sup>24</sup> Tamże, k. 48: *Spraw. starosty konstantynowskiego z 16 XI 1927.*

powiatowych woj. kieleckiego z października 1927 r. możemy określić je szacunkowo w granicach 50—60<sup>0/0</sup> na około 1600 członków Okręgu, zorganizowanych w 11 oddziałach<sup>25</sup>.

Grupę ludowców najliczniej reprezentowali tutaj, podobnie jak i na Lubelszczyźnie, nauczyciele objęci wpływami PSL „Wyzwolenie”. Użytkali oni przewagę liczbową w pięciu powiatach — pińczowskim, zawierciańskim, włoszczowskim, olkuskim i częstochowskim. Dość liczni byli ludowcy w dalszych pięciu oddziałach powiatowych — koneckim, opoczyńskim, radomskim, stopnickim, iłżeckim i — przypuszczalnie — miechowskim, gdzie członek „Wyzwolenia” pełnił funkcję prezesa Zarządu Oddziału. Był nim Tomasz Karkowski, kierownik szkoły w Czaplach Małych, gm. Rzerzuśnia. W starostwie powiatowym Karkowski oceniany był jako energiczny, wpływowy i żywo interesujący się sprawami politycznymi działacz PSL „Wyzwolenie”.

Poza działalnością związkową Tomasz Karkowski aktywny był również w pracach kółek rolniczych, a jako prezes Zarządu Powiatowego Związku Kółek Rolniczych miał szerokie możliwości oddziaływania politycznego w kierunku ideologii PSL „Wyzwolenie”. Działalność Karkowskiego niepokoiła jednak starostę miechowskiego, który w listopadzie 1927 roku pisał, że dzięki niemu „Wyzwolenie” odzyskało „wielu dawnych zwolenników”<sup>26</sup>.

PSL „Piast” miało wpływy w oddziałach iłżeckim, opoczyńskim a także jędrzejowskim. W tym ostatnim jednak dzieliło wpływy ze Stronnictwem Chłopskim. Zwolenników Stronnictwa Chłopskiego znajdujemy jeszcze w niektórych ogniskach na terenie powiatu włoszczowskiego. Dokładniejsze natomiast określenie wpływów każdego ze stronnictw ludowych w Kieleckim Okręgu ZPNSP jest niemożliwe. Podobnie musimy poprzestać na ogólnym potwierdzeniu wpływów endecji i PPS na nauczycielstwo Kielecczyzny.

Przedstawione wyżej wpływy stronnictw ludowych w Lubelskim i Kieleckim Okręgu ZPNSP wskazują, iż znaczna część nauczycieli zorganizowanych w Związku w tych dwu i przypuszczalnie w pozostałych okręgach Polski środkowej, do których brak materiałów źródłowych, przyjmowała światopogląd ludowy. W środowisku nauczycieli szkół powszechnych ludowcy w pierwszym okresie rządów pomajowych tworzyli grupy aktywistów oddziałujących w interesie ruchu ludowego na nauczycieli bezpartyjnych, którzy stronili od polityki, i ograniczających wpływy nauczycieli o poglądach prawicowych. Na tej podstawie można sądzić, iż wpływy stronnictw ludowych w ZPNSP były zapewne większe, niż wynikałoby to z danych liczbowych.

<sup>25</sup> Były to oddziały na powiaty: iłżecki, jędrzejowski, kielecki, miechowski, olkusi, opoczyński, pińczowski, radomski, stopnicki, włoszczowski i zawierciański (WAP, Kielce, Urz. Wojew. Kielecki, Wydz. Bezp., sygn. 2749, nlb.).

<sup>26</sup> Tamże, *Spraw. starosty miechowskiego z 3 XI 1927.*

## 2. PODŁOŻE WPLYWÓW

Oprócz omówionych na początku zbliżeń programowych ruchu ludowego i ruchu nauczycieli związkowych szkół powszechnych wymienić należy jeszcze trzy — naszym zdaniem — najważniejsze czynniki współzależności. Były to:

- a) struktura społeczna ZPNSP,
- b) wspólność środowiska działania,
- c) odczuwanie przez nauczycieli potrzeby działania społecznego.

W. Miklaszewski w pracy o środowisku nauczycieli szkół powszechnych, wydanej w 1921 r., podaje, że wśród nauczycieli szkół powszechnych niemal połowa, bo 49<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, była pochodzenia chłopskiego. Wśród nauczycielek odsetek ten był mniejszy i wynosił 20,0<sup>0</sup>/<sub>0</sub><sup>27</sup>. Dane Miklaszewskiego przyjmuje T. Szczechura, podając łączny odsetek nauczycieli mężczyzn pochodzenia chłopskiego i robotniczego w pierwszych latach II Rzeczypospolitej na 52<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, a kobiet na 22,1<sup>0</sup>/<sub>0</sub><sup>28</sup>. W sumie dawało to znaczne nasycenie środowiska nauczycielskiego na wsi siłami rodzimymi pod względem klasowym. Następstwa tego zjawiska były tym bardziej pozytywne, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt przejścia ze stanu chłopskiego do zawodu nauczycielskiego jednostek najbardziej uzdolnionych, rzutkich, wyrobionych politycznie i aktywnych na polu społeczno-gospodarczego życia wsi.

Nauczyciele pochodzenia chłopskiego, związani miejscem pracy ze wsią, trafnie odczuwali potrzebę organizowania życia gospodarczego chłopów w celu ograniczania ich wyzysku ze strony kapitału handlowego i przemysłowego. Świadomi byli też wzrastającego zainteresowania chłopów sprawami politycznymi państwa i zagadnieniami społecznymi wsi. Świadomość ta mobilizowała nauczycieli wiejskich do uczestnictwa w działalności chłopskich organizacji politycznych, a więc stronnictw ludowych. Jako nieliczna grupa inteligencji pochodzenia chłopskiego znajdowali w tych stronnictwach wdzięczne pole do swego działania.

Chłopi nie mieli wpływu na treść i charakter nauczania. Szkoła, która była miejscem stałego kontaktu nauczyciela i społeczności wiejskiej, przychodziła do wsi „z zewnątrz w postaci gotowej i z góry ustalonej”<sup>29</sup>. W tej formie była ona obca chłopom pod względem klasowym. W nauczycielu widzieli funkcjonariusza, inteligenta obcego ich dążeniom, odcinającego się często od społecznych problemów wsi, zamykającego się w ramach swych obowiązków zawodowych<sup>30</sup>. J. Chałasiński, analizując materiały pa-

<sup>27</sup> W. Miklaszewski, *Nauczycielstwo szkół powszechnych ze stanowiska higieny społecznej*, Warszawa 1924, s. 8.

<sup>28</sup> Szczechura, *Związek Nauczycielstwa Polskiego...*, s. 41.

<sup>29</sup> J. Chałasiński, *Rewolucja młodości. Studia o awansie młodego pokolenia wsi i inteligencji narodu polskiego*. Wybór i oprac. F. Jakubczak, Warszawa 1969, s. 218.

<sup>30</sup> Arch. Zakładu Etnografii Uniw. Łódzkiego (AZE—Łódź), nr inw. 1121 (1—18): *Informacje Franciszka Świdra z 1949 r., mieszkańca wsi Potakówka, pow. jasielskiego*.

miętnikarskie młodzieży wiejskiej lat trzydziestych, zwrócił uwagę na olbrzymią rolę tych nauczycieli, którzy osobistym zaangażowaniem się w życie wsi zbliżyli do siebie wieś i szkołę<sup>31</sup>. Izolacja środowiska nauczycielskiego od społecznych problemów wsi wznosiła sztuczne zapory wzbudzające do niego nieufność chłopów.

Wiele ognisk, a nawet oddziałów powiatowych Związku, utrzymujących nauczycieli na uboczu od spraw społecznych otaczającego ich środowiska, miało niewielkie możliwości oddziaływania w kierunku politycznym. Tak było np. w pow. miechowskim, gdzie obok pozytywnej działalności wspomnianego już prezesa Zarządu Oddziału ZPNSP T. Karkowskiego większość przedstawicieli ognisk prowadziła nikłą działalność społeczną, wskutek czego miała ograniczone możliwości oddziaływania na ludność wiejską. W tym leżała najprawdopodobniej przyczyna niechętniej postawy chłopów powiatu do tamtejszych nauczycieli. Zewnętrznym objawem tej niechęci były wybory do ciał samorządowych w powiecie, przeprowadzone w 1927 r., „podczas których bez względu na zapatrywania polityczne włościanstwo przeciwstawiło się ich [nauczycieli] wejściu do rad gminnych”<sup>32</sup>.

Zawężenie działalności „wyłącznie do spraw związanych z zawodem nauczycielskim pozbawiło wpływu na ludność wiejską ogniska Związku w pow. hrubieszowskim”<sup>33</sup> i znacznie ograniczyło w sołkołowskim<sup>34</sup>. W powiecie janowskim większość związkowych ognisk nauczycielskich w ogóle nie wykazywała aktywności. Władze powiatowe Związku nie potrafiły nawet przeciwdziałać dekompletacji składu zarządów poszczególnych ognisk. Stan taki, spowodowany był niechętnym ustosunkowaniem się nauczycieli do pracy organizacyjnej w Związku, powodował także izolację od spraw społeczno-politycznych. Zwiększał dystans dzielący ich od środowiska wiejskiego<sup>35</sup>.

Prestiż nauczyciela w środowisku wiejskim pomniejszało jeszcze znaczne uzależnienie go od opinii lokalnych autorytetów z plebanii, dworu, posterunku policyjnego; dalej — niestałość miejsca pracy i niski status jego pozycji materialnej<sup>36</sup>. Dopiero osobiste zainteresowanie się nauczycieli ludźmi, dla których pracowali, uczestnictwo w politycznych i społeczno-gospodarczych organizacjach wsi przełamywały nieufność i zbliżały szkołę

<sup>31</sup> Chałasiński, *Revolucja młodości...*, s. 218.

<sup>32</sup> WAP, Kielce, Urz. Wojew. Kielecki, Wydz. Bezp., sygn. 2749, nlb.: *Spraw. starosty miechowskiego z 17 XI 1927.*

<sup>33</sup> CAMSW, Urz. Wojew. Lubelski, sygn. 227, t. 229, k. 45: *Spraw. starosty hrubieszowskiego z 18 XI 1927.*

<sup>34</sup> Tamże, k. 64: *Spraw. starosty sołkołowskiego z 26 XI 1927.*

<sup>35</sup> Tamże, k. 46: *Spraw. starosty janowskiego z 15 XI 1927.*

<sup>36</sup> Nauczycieli szkół powszechnych zaliczano do rzędu niżej zarabiających pracowników umysłowych. Według danych z 1924 r., przekazanych przez „Głos Nauczycielski” w dwa lata później, Polska znajdowała się wśród krajów o najniższym poziomie uposażeń nauczycieli szkół powszechnych. Por. J. Zarnowski, *Struktura społeczna inteligencji w Polsce w latach 1918—1939*, Warszawa 1964, s. 238; Szczechura, *Związek Nauczycielstwa Polskiego...*, s. 42—43.



do chłopów. Przykładem służyć mogą tutaj nauczyciele regionu sadowieńskiego w pow. węgrowskim, którzy pozytywnie zapisali się w pamięci mieszkańców tego regionu.

Sadowieńscy nauczyciele w latach międzywojennych czynnie uczestniczyli w „organizowaniu życia społecznego i podnoszeniu oświaty”. Wśród nich było wielu ludowców<sup>37</sup>.

Stefan Ignar w studium poświęconym rozwojowi społecznemu mieszkańców wsi gminnej Łaznów pow. brzezińskiego pisze o wzajemnym zrozumieniu pomiędzy środowiskiem nauczycielskim a mieszkańcami Łaznowa. Stan taki trwał od momentu odzyskania niepodległości aż do roku 1930, tj. do chwili, kiedy „nauczycielstwo uległo naciskowi rządu i prowadziło wychowanie państwowo-twórcze”<sup>38</sup>, a więc w duchu polityki sanacyjnej.

Poważny wpływ na społeczeństwo mieli nauczyciele związani z PSL „Wyzwolenie” w pow. włoszczowskim. Dodajmy, że we wrześniu 1927 r. stanowili oni tutaj 45%, czyli niemal połowę ogólnej liczby 158 członków Oddziału Powiatowego Związku. Pozostały odsetek nauczycieli związkowych w powiecie, złożony ze zwolenników PPS (15%), endeków (10%), Stronnictwa Chłopskiego (5%) i z osób bezpartyjnych (25%) pozbawiony był wszelkich wpływów na okoliczną ludność<sup>39</sup>.

W pow. biłgorajskim na ludność wiejską w 3 gminach — Frampol, Goraj i Kocudza — oddziaływał skutecznie w duchu PSL „Wyzwolenie” Julian Sabat. Źródło jego sukcesu — obok niewątpliwych umiejętności organizacyjnych — leżało w szerokim zaangażowaniu się w pracę społeczną na rzecz środowiska.

Z raportów starosty dowiadujemy się, że J. Sabat był członkiem rady gminnej w Goraju, Sejmiku Biłgorajskim, pracował w licznych komisjach sejmikowych, był członkiem Wydziału Powiatowego<sup>40</sup>. Tak szeroki zakres działalności społecznej J. Sabata w środowisku wiejskim zjednywał mu uznanie wśród chłopów. Stanowi to również przykład kierunków i metod pracy Stronnictwa na wsi.

### 3. POCZĄTEK UTRATY NIEZALEŻNOŚCI ZPNP

Oddziaływanie partii ludowych na związkowy ruch nauczycieli szkół powszechnych wywoływało niezadowolenie polityków sanacyjnych. Zmierzając do opanowania wszelkich ośrodków życia społeczno-gospodarczego w kraju, sanacja dążyła równocześnie do wyeliminowania wpływów opo-

<sup>37</sup> T. Szczechura, *Nad Bugiem, Ugoszczą, Wilczęą*, Warszawa 1961, s. 152.

<sup>38</sup> S. Ignar, *Historia szkół w Łaznowie*, Warszawa 1959, s. 149.

<sup>39</sup> WAP, Kielce, Urz. Wojew. Kielecki, Wydz. Bczp., sygn. 2749, nlb.: *Spraw. starosty włoszczowskiego z 3 XI 1927*.

<sup>40</sup> CAMSW, Urz. Wojew. Lubelski, sygn. 227, t. 229, k. 67: *Spraw. starosty biłgorajskiego z 27 XI 1927*.

zycji w środowisku nauczycielskim. Główne uderzenie skierowane zostało przeciwko stronnictwom ludowym, najsilniej oddziałującym na Związek. W pierwszym rządzie sanacja starała się opanować związkowe władze naczelne, aby stopniowo wypierać opozycję z niższych szczebli organizacyjnych. Pierwszy etap — podporządkowanie sobie władz naczelnych, zrealizowany w listopadzie 1927 r. — przyszedł jej dość łatwo. Wykorzystano w tym celu stanowisko zwolenników Piłsudskiego wśród przywódców Związku oraz zaufanie władz terenowych i rzesz członkowskich do twórcy przewrotu majowego.

W tym miejscu należy dodać, że zamach stanu J. Piłsudskiego w maju 1926 r., dokonany pod hasłem sanacji moralnej w kraju, zyskał poparcie nauczycieli Związku. Dużą w tym rolę odegrało stanowisko części członków PPS, PSL „Wyzwolenia” i Stronnictwa Chłopskiego, aprobujących przewrót Piłsudskiego, przy którym ich zdaniem skupiła się cała opinia Polski, „pracującej w wysiłku do pełnego zrealizowania celów demokracji opartych na prawdzie i sprawiedliwości”<sup>41</sup>. Entuzjazm związkowych przywódców politycznych, sympatyków polityki Piłsudskiego, znalazł odbicie w linii kierownictwa ZPNSP.

Całe środowisko nauczycieli związkowych liczyło na „uzdrowienie i odrodzenie” w polityce szkolnej, na zahamowanie prądów, które przed majem 1926 r. „wnosiły obniżenie oświaty i spychały szkołę na dno przepaści”<sup>42</sup>.

Chodziło o zlikwidowanie stosowanych przez rządy przedmajowe praktyk ograniczania programu rozwoju szkoły 7-klasowej i zastępowanie jej szkołą niżej zorganizowaną, 1- lub 4-klasową. Niezadowolenie środowiska nauczycielskiego wzbudzało także postępowanie ministrów prawicowych: B. Miklaszewskiego i S. Grabskiego, a mianowicie wprowadzenie oszczędności w szkolnictwie kosztem obniżenia poziomu nauczania i pogorszenia warunków bytowych nauczycieli<sup>43</sup>.

Już pierwsze miesiące rządów sanacyjnych potwierdziły złudność nadziei pokładanych w osobie Piłsudskiego. W planach polityki obozu rządowego nie leżała realizacja demokratycznych postulatów Związku w dziedzinie szkolnictwa. Najbliższe lata miały wykazać systematyczne ograniczanie samodzielności Związku i podporządkowanie go polityce rządowej. Frontalny atak sanacji w celu opanowania wszelkich ogniw życia społeczno-gospodarczego narodu — w środowisku nauczycielskim prowadzony był ze szczególną konsekwencją. Pierwsze starcie sanacji i stronnictw lu-

<sup>41</sup> Rezolucja bloku lewicy: Polskiej Partii Socjalistycznej, PSL Wyzwolenie, Stronnictwa Chłopskiego i Klubu Pracy, w sprawie stosunku do Piłsudskiego, Warszawa, 30 maj 1926 r., [w:] *Materiały...*, t. II, s. 204.

<sup>42</sup> Cyt. za: M. Marczuk, *Walka nauczycielstwa związkowego o niezależność szkolnictwa w woj. lubelskim w latach 1926—1932*, Lublin 1959, s. 6.

<sup>43</sup> M. Marczuk, *Nauczycielstwo Związkowe województwa lubelskiego w walce o wysoko zorganizowaną szkołę powszechną (1926—1932)*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1964, nr 1, s. 11.

dowych na odcinku ZPNSP nastąpiło przed wyborami do Sejmu i Senatu, wyznaczonymi na dzień 4 i 11 marca 1928 roku.

Rozpoczęcie kampanii przedwyborczej do ciał parlamentarnych zbiegło się z terminem kolejnego IX Walnego Zjazdu Związku w listopadzie 1927 roku. Na Zjeździe przewagę uzyskała grupa zwolenników partii sanacyjnej, Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Do sanacji przeszli przywódcy tej miary, jak prezes Stanisław Nowak i wiceprezes Jan Smulikowski oraz redaktor „Głosu Nauczycielskiego” Roman Tomczak. Oprócz nich zdeklarowanymi zwolennikami „idei bezpartyjnej” okazali się sekretarz Prezydium Michał Wawrzynowski i skarbnik Karol Małkuch<sup>44</sup>.

Mając opanowane władze naczelne, sanacja przystąpiła do rugowania opozycji ludowej z oddziałów powiatowych i ognisk terenowych Związku. Ułatwiło jej to rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 19 stycznia 1928 r.<sup>45</sup>, umożliwiające ingerencję władz administracyjnych w sprawy kadrowe szkolnictwa. Rozporządzenie ograniczało ponadto samodzielność władz szkolnych w dziedzinie normatywnej przez obowiązkowe uzgadnianie zarządzeń z wojewodą. Od wojewody i starosty zależać miały nominacje i awanse w szkołach na terenie podległym ich administracji.

Nie było rzeczą przypadku, że wspomniane rozporządzenie wyszło w okresie przedwyborczym. Ingerencja administracji sanacyjnej w sprawy polityki kadrowej prowadzić miała w rezultacie do opanowania związkowego ruchu nauczycielskiego przez czynniki prorządowe. Okres kampanii przedwyborczej, który zapoczątkował ograniczanie przez sanację wpływów politycznych ruchu ludowego i całej opozycji w ZPNSP, był równocześnie początkiem utraty niezależności Związku.

Mając na uwadze rolę, jaką mogło odegrać środowisko nauczycielskie w kampanii przedwyborczej, sanacja użyła wszelkich dostępnych jej środków nacisku administracyjnego do przeciągnięcia na swoją stronę poszczególnych ogniw związkowych. Oficjalnie Związek zachował nadal charakter organizacji apolitycznej, pozostawiając swym członkom swobodę w podejmowaniu decyzji wyborczej. W „Głosie Nauczycielskim” pojawiły się jednak artykuły wskazujące nauczycielom w sposób dość jednoznaczny kierunek aktywności politycznej podczas kampanii przedwyborczej i w dniu głosowania. Miała się ona wyrażać postawą „rezygnacji z pewnej ilości osobistych przywilejów” (pod którymi należało rozumieć także poglądy polityczne) i działania „na rzecz państwa” odnowionego „moralnie” po przewrocie majowym<sup>46</sup>. Jeśli przyjmiemy, że stanowisko „Głosu” było zgodne z linią przyjętą przez Zarząd Główny ZPNSP

<sup>44</sup> „Głos Nauczycielski” z 30 XI 1927, nr 36—37: *Ukonstytuowanie Zarządu Głównego*. Por. Marczuk, *Walka nauczycielstwa...*, s. 6.

<sup>45</sup> „Dziennik Urzędowy RP”, 1928, nr 11, poz. 80.

<sup>46</sup> „Głos Nauczycielski”, 30 XI 1927, nr 36—37: *Prawa i obowiązki obywatelskie nauczyciela*. Por. także: „Głos Nauczycielski”, 11 XII 1927, nr 38: *O prawa obywatelskie nauczycieli*.

w sprawie wyborów, to należy przypuszczać, iż we władzach Związku inicjatywa przeszła w ręce zwolenników akcji rządowej<sup>47</sup>. Wkrótce przywódcy Związku wypowiedzieli się już otwarcie, wzbraniając swym członkom współdziałania z opozycją. Posłużyli się przy tym utartymi hasłami walki z „partyjnictwem” w czasie „szalejącej demagogii i frazesów wyborczych”. Zalecali natomiast popieranie kandydatów na posłów „rzetelnie o dobro państwa dbających”<sup>48</sup>, sugerując w ten sposób udział w kampanii wyborczej po stronie ugrupowań prorządowych i głosowanie na kandydatów sanacji.

Materiały źródłowe z tego okresu wskazują dość szeroki udział nauczycieli w wyborach po stronie rządowej. W województwach białostockim, warszawskim i kieleckim całe grupy terenowe ZPNSP deklarowały swój akces do BBWR<sup>49</sup>. O niektórych z nich, jak np. w pow. białskim (woj. białostockie) i lipnowskim (woj. warszawskie), wiadomo nam, że poprzednio znajdowały się pod wpływami PSL „Wyzwolenie”. Starosta lipnowski zaznaczył, że odcięcie „Wyzwolenia” od środowiska nauczycielskiego pozabawiło to Stronnictwo organizatorów akcji wyborczej i zmniejszyło skalę oddziaływania propagandowego na chłopów całego powiatu<sup>50</sup>.

Proces niwelowania wpływów ruchu ludowego wśród nauczycieli szkół powszechnych i przechodzenia zwolenników idci ludowej do obozu rządowego nie przebiegał zapewne z taką siłą, jak przedstawiają to sprawozdania administracji powiatowej. Faktem jest, że władze sanacyjne dysponowały szerokim zestawem skutecznych metod nacisku na nauczycieli, zmuszając ich do podporządkowania się, wymuszając uczestnictwo w akcji przedwyborczej po stronie BBWR. Tym samym sanacja odbierała patriotom ludowym organizatorów kampanii i kierowników propagandy wyborczej. Wiemy, że ze względów służbowych udział nauczycieli Związku w akcji wyborczej po stronie obozu sanacyjnego był w wielu wypadkach wyjściem z trudnej sytuacji, a podporządkowanie się woli sanacji często pozorne i przymusowe. Wielu nauczycieli wiejskich przetrwało okres naporu i uczestniczyło nadal w ruchu ludowym. W latach trzydziestych spotykamy ich wśród organizatorów opozycji demokratycznej ZNP.

<sup>47</sup> Usiłowało temu zaprzeczyć prezydium ZG ZPNSP w komunikacie ogłoszonym 12 II 1928 („Głos Nauczycielski”, 12 II 1928, nr 6: *Wyjaśnienie*).

<sup>48</sup> „Głos Nauczycielski”, 8 I 1928, nr 1: *Przed wyborami do Sejmu i Senatu*.  
<sup>49</sup> CAMSW, Urz. Wojew. Białostocki, sygn. 424, t. I 51, k. 62; „Biuletyn wyborczy”, nr 6 z dn. 17 II 1928; Urz. Wojew. Warszawski, sygn. 209, t. 4, k. 51; *Spraw. syt.* nr 4, z 28 I 1928, k. 118, 122; *Spraw. syt.* nr 8, z 27 II 1928; WAP, Kielce, Urz. Wojew. Kielecki, Wydz. Wojew. Kielecki, Wydz. Bezp., sygn. 2836, k. 379; *Spraw. starosty kozińskiego z 8 V 1928*.

<sup>50</sup> CAMSW, Urz. Wojew. Warszawski, sygn. 209, t. 4, k. 51; *Spraw. syt.* nr 4 z 28 I 1928.